

WIADOMOŚCI ARCHIDIECEZJALNE

ORGAN URZĘDOWY ARCHIDIECEZJI KATOWICKIEJ



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA

KWIECIEŃ 2024

STOLICA APOSTOLSKA

57

**Orędzie papieża Franciszka
na 61. Światowy Dzień Modlitw o Powołania**
(21 kwietnia 2024)

Powołani, by siać nadzieję i budować pokój

Drodzy Bracia i Siostry! Każdego roku Światowy Dzień Modlitw o Powołania zachęca nas do rozważenia cennego daru powołania, jakie Pan kieruje do każdego z nas, swojego wiernego ludu w drodze, abyśmy mogli uczestniczyć w Jego planie miłości i ucieleśniać piękno Ewangelii w różnych stanach życia. Słuchanie Bożego powołania, które nie jest zewnętrznie narzuconym obowiązkiem, np. w imię religijnego ideału, jest natomiast najpewniejszym sposobem, w jaki możemy umacniać pragnienie szczęścia, które w sobie nosimy: nasze życie urzeczywistnia się i spełnia, gdy odkrywamy kim jesteśmy, jakie są nasze cechy, w jakiej dziedzinie możemy je dobrze wykorzystać, jaką drogę możemy

obrać, aby stać się znakiem i narzędziem miłości, akceptacji, piękna i pokoju w sytuacjach, w których żyjemy.

Zatem, ten Dzień jest zawsze piękną okazją, aby z wdzięcznością wspominać przed Panem wierną, codzienną i często ukrytą pracę tych, którzy przyjęli powołanie angażujące całe ich życie. Myślę o matkach i ojcach, którzy nie troszczą się przede wszystkim o siebie i nie podążają za nurtem powierzchownego stylu, ale podporządkowują swoje życie trosce o relacje, z miłością i bezinteresownością otwierając się na dar życia i poświęcając się służbie na rzecz swoich dzieci oraz ich wzrastania. Myślę o tych, którzy wykonują swoją pracę z poświęceniem i duchem współpracy; o tych, którzy na różnych polach i na różne sposoby angażują się w budowanie bardziej sprawiedliwego świata, bardziej solidarnej gospodarki, bardziej sprawiedliwej polityki, bardziej ludzkiego społeczeństwa: o wszystkich ludziach dobrej woli, którzy poświęcają się dobru wspólnemu. Myślę o osobach konsekrowanych, które ofiarowują swoje życie Panu w ciszy modlitwy, a także w działaniu apostolskim, czasami na obszarach granicznych, i nie szczędząc sił, twórczo realizując swój charyzmat i poświęcając je spotykanym ludziom. Myślę też o tych, którzy przyjęli powołanie do sakramentalnego kapłaństwa i poświęcają się głoszeniu Ewangelii oraz dzielą swoje życie, wraz z Chlebem eucharystycznym, na rzecz braci i siostr, siejąc nadzieję i ukazując wszystkim piękno Królestwa Bożego.

Ludziom młodym, zwłaszcza tym, którzy czują się oddaleni lub nie ufają Kościołowi, chciałbym powiedzieć: dajcie się zafascynować Jezusowi, kierujcie do Niego wasze ważne pytania poprzez karty Ewangelii, pozwólcie się zaniepokoić Jego obecnością, która zawsze wprowadza nas w zbawienny w kryzys. On szanuje naszą wolność bardziej niż ktokolwiek inny, nie narzuca się, lecz proponuje siebie: pozostawcie Mu przestrzeń, a odnajdziecie swoje szczęście w pójściu za Nim a, jeśli tego od was zażąda, w całkowitym oddaniu się Jemu.

Lud w drodze

Polifonia charyzmatów i powołań, które Wspólnota chrześcijańska rozpoznaje i którym towarzyszy, pomaga nam w pełni zrozumieć naszą tożsamość jako chrześcijan: jako Lud Boży kroczący ulicami świata, ożywiany przez Ducha Świętego i włączony jak żywe kamienie w Ciało Chrystusa, każdy z nas odkrywa, że jesteśmy członkami wielkiej rodziny, dziećmi Ojca oraz braćmi i siostrami naszych bliźnich. Nie jesteśmy

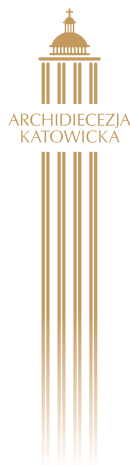
wyspami zamkniętymi w sobie, ale częścią całości. Stąd Światowy Dzień Modlitw o Powołania nosi odcisniętą pieczęć synodalności: istnieje wiele charyzmatów, a my jesteśmy wezwani do słuchania siebie nawzajem i do podążania razem, aby je odkrywać i rozeznawać, do czego wzywa nas Duch dla dobra wszystkich.

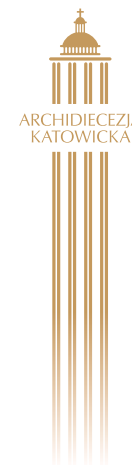
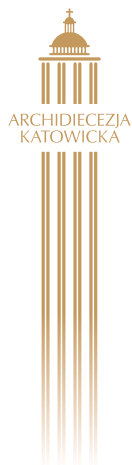
Ponadto, w obecnym momencie dziejowym wspólna droga prowadzi nas do Roku Jubileuszowego 2025. Idźmy jako pielgrzymi nadziei w kierunku Roku Świętego, abyśmy odkrywając na nowo swoje powołanie i odnosząc się do różnych darów Ducha, byli w świecie nosicielami i świadkami marzenia Jezusa: stworzyć jedną rodzinę, zjednoczoną w miłości Boga i złączoną więzią miłości, dzielenia się i braterstwa.

Dzień ten poświęcony jest w szczególności modlitwie, aby wyprosić u Ojca dar świętych powołań do budowania Jego Królestwa: „proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo!” (Łk 10, 2). A modlitwa – jak wiemy – bardziej polega na słuchaniu, niż na słowach kierowanych do Boga. Pan przemawia do naszego serca i chce je zastać otwartym, szczerym i hojnym. Jego Słowo stało się ciałem w Jezusie Chrystusie, który objawia i przekazuje nam całą wolę Ojca. W tym roku 2024, poświęconym właśnie modlitwie w ramach przygotowań do Jubileuszu, jesteśmy wezwani do ponownego odkrycia bezcennego daru możliwości dialogu z Panem, z serca do serca, stając się w ten sposób pielgrzymami nadziei, ponieważ „modlitwa jest pierwszą siłą nadziei. Modlisz się, i nadzieja rośnie, rozwija się. Powiedziałbym, że modlitwa otwiera drzwi nadziei. Nadzieja jest, ale moją modlitwą otwieram jej drzwi” (Katecheza, 20 maja 2020 r.; L'Osservatore Romano, wyd. polskie, n. 6 (423)/2020, s. 13).

Pielgrzymi nadziei i budowniczowie pokoju

Ale co to znaczy być pielgrzymem? Ten, kto podejmuje pielgrzymkę, stara się przede wszystkim mieć jasny cel i zawsze nosi go w swoim sercu i umyśle. Jednocześnie jednak, aby osiągnąć ów cel, trzeba skoncentrować się na kroku obecnym, aby stawić mu czoła, trzeba być lekkim, pozbyć się niepotrzebnych ciężarów, nosić to, co niezbędne i zmagać się każdego dnia, aby zmęczenie, strach, niepewność i mroki nie zagrażały obranej drogi. Bycie pielgrzymem oznacza więc wyruszanie na nowo każdego dnia, rozpoczynanie zawsze od nowa, odnajdywanie entuzjazmu i siły do pokonywania kolejnych etapów drogi, które pomimo znużenia i trudności zawsze otwierają przed nami nowe horyzonty i nieznane widoki.





Znaczenie chrześcijańskiej pielgrzymki jest właśnie takie: wyruszamy w drogę, aby odkryć miłość Boga, a jednocześnie odkryć siebie, poprzez podróż wewnętrzną, ale zawsze pobudzaną wielością relacji. Jesteśmy zatem pielgrzymami, ponieważ jesteśmy powołani: powołani, by kochać Boga i kochać siebie nawzajem. W ten sposób nasze pielgrzymowanie po tej ziemi nigdy nie kończy się daremnym zmęczeniem lub bezcelowym wędrowaniem. Wręcz przeciwnie, każdego dnia, odpowiadając na nasze powołanie, staramy się podejmować możliwe kroki w kierunku nowego świata, w którym będziemy żyć w pokoju, sprawiedliwości i miłości. Jesteśmy pielgrzymami nadziei, ponieważ zmierzamy ku lepszej przyszłości i staramy się ją budować przemierzając drogę.

Taki jest ostatecznie cel każdego powołania: stawać się mężczyznami i kobietami nadziei. Jako jednostki i wspólnoty, w różnorodności charyzmatów i posług, wszyscy jesteśmy wezwani do „nadawania ciała i serca” nadziei Ewangelii w świecie naznaczonym epokowymi wyzwaniem: groźnym rozszerzaniem się trzeciej wojny światowej w kawałkach; tłumami migrantów uciekających ze swoich krajów w poszukiwaniu lepszej przyszłości; ciągłym wzrostem liczby ubogich; niebezpieczeństwem nieodwracalnego zagrożenia zdrowia naszej planety. Do tego wszystkiego należy dodać trudności, które napotykamy na co dzień, i które niekiedy grożą nam popadnięciem w rezygnację lub defetyzm.

Zatem, w tych naszych czasach, decydujące znaczenie dla nas, chrześcijan, ma pielęgnowanie patrzenia pełnego nadziei, abyśmy mogli owocnie pracować, odpowiadając na powierzone nam powołanie, w służbie Królestwa Bożego, Królestwa miłości, sprawiedliwości i pokoju. Ta nadzieja – zapewnia nas św. Paweł – „zawieść nie może” (Rz 5, 5), ponieważ jest obietnicą, którą Pan Jezus nam uczynił, że pozostanie z nami na zawsze i zaangażuje nas w dzieło odkupienia, którego chce dokonać w sercu każdego człowieka i w „sercu” stworzenia. Ta nadzieja znajduje swój ośrodek pobudzający w zmartwychwstaniu Chrystusa, które „zawiera żywotną siłę, która przeniknęła świat. Tam, gdzie wszystko wydaje się martwe, ze wszystkich stron pojawiają się ponownie kielki zmartwychwstania. Jest to siła niemająca sobie równych. To prawda, iż wiele razy wydaje się, że Bóg nie istnieje: widzimy niesprawiedliwość, złość, obojętność i okrucieństwo, które nie ustępują. Jednak jest tak samo pewne, że pośród ciemności zaczyna zawsze wyrastać coś nowego, co wcześniej czy później przynosi owoc” (Ewangelii gaudium, 276).

Apostoł Paweł ponownie stwierdza, że „w nadziei już jesteście zbawieni” (Rz 8, 24). Odkupienie dokonane w wydarzeniu paschalnym daje nadzieję, pewną, niezawodną nadzieję, z którą możemy stawiać czoła wyzwaniom teraźniejszości.

Bycie pielgrzymami nadziei i budowniczymi pokoju oznacza zatem budowanie swojego życia na skale zmartwychwstania Chrystusa, wiedząc, że każde nasze przedsięwzięcie, w powołaniu, które przyjęliśmy i realizujemy, nie pada w próżnię. Pomimo porażek i niepowodzeń, dobro, które siejemy, rośnie w ciszy i nic nie może nas oddzielić od ostatecznego celu: spotkania z Chrystusem i radości życia w braterstwie ze sobą na wieczność. To ostateczne powołanie musimy antycypować każdego dnia: relacja miłości z Bogiem i z naszymi braćmi i siostrami zaczyna się już teraz, aby urzeczywistnić marzenie Boga, marzenie o jedności, pokoju i braterstwie. Niech nikt nie czuje się wykluczony z tego powołania! Każdy z nas, z naszymi ograniczonymi zdolnościami, w swoim stanie życia może być, z pomocą Ducha Świętego, siewcą nadziei i pokoju.

Odwaga, by dać coś z siebie

W związku z tym wszystkim mówię raz jeszcze, tak jak podczas Światowych Dni Młodzieży w Lizbonie: „Rise up! – Powstańcie!”. Obudźmy się ze snu, wyjdźmy z obojętności, otwórzmy kraty więzienia, w którym czasami się zamykaliśmy, aby każdy z nas mógł odkryć swoje powołanie w Kościele i w świecie, i stać się pielgrzymem nadziei i budowniczym pokoju! Bądźmy pasjonatami życia i zaangażujmy się w pełną miłości troskę o tych, którzy nas otaczają i o środowisko, w którym żyjemy. Powtarzam: miejmy odwagę zaangażować się! Ksiądz Orest Benzi, niestrudzony apostoł miłosierdzia, stający zawsze po stronie najmniejszych i bezbronnych, zwykł powtarzać, że nikt nie jest tak biedny, by nie miał czegoś do dania, i nikt nie jest tak bogaty, by nie potrzebował czegoś otrzymać.

Powstańmy zatem i wyruszmy jako pielgrzymi nadziei, abyśmy, podobnie jak Maryja ze świętą Elżbietą, mogli nieść orędzie radości, rodzić nowe życie i być budowniczymi braterstwa i pokoju.

FRANCISZEK

Rzym, u Świętego Jana na Lateranie,

21 kwietnia 2024 roku, w IV Niedzielę Wielkanocną.

58

Deklaracja *Dignitas infinita* o godności człowieka (streszczenie)

Trzy pierwsze rozdziały dokumentu stanowią podstawę dla stwierdzeń zawartych w czwartym, poświęconym „niektórym poważnym naruszeniom godności ludzkiej”. Mowa o deklaracji *Dignitas infinita* Dykasterii Nauki Wiary, która upamiętnia 75. rocznicę Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i potwierdza „niezbędność koncepcji godności osoby ludzkiej w ramach antropologii chrześcijańskiej” (Prezentacja). Główną nowością dokumentu, który jest owocem pięcioletniej pracy, jest włączenie szeregu kluczowych tematów z najnowszego nauczania papieskiego, powiązanych z zagadnieniami bioetycznymi. Na zaproponowanej liście, która „nie jest wyczerpująca”, wśród sytuacji naruszenia godności ludzkiej, obok aborcji, eutanazji i macierzyństwa zastępczego, pojawiają się wojna, dramat ubóstwa i migrantów oraz handel ludźmi. Nowy dokument przyczynia się zatem do przezwyciężenia dychotomii istniejącej między tymi, którzy skupiają się wyłącznie na obronie rodzącego się lub kończącego się życia, zapominając o wielu innych atakach na ludzką godność, i odwrotnie, tymi, którzy koncentrują się tylko na obronie ubogich i migrantów, zapominając, że życie musi być chronione od poczęcia do naturalnej śmierci.

Podstawowe zasady

Pierwsze trzy części deklaracji przypominają podstawowe zasady. „Kościół, w świetle Objawienia, bezwzględnie podkreśla i potwierdza ontologiczną godność osoby ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga, i odkupionej w Jezusie Chrystusie”. Jest to „niezbywalna godność”, która „odpowiada ludzkiej naturze, niezależnie od wszelkich przemian kulturowych” i jest „otrzymanym darem”, a zatem posiada ją na przykład „nienarodzone jeszcze dziecko, osoba pozbawiona zmysłów, osoba starsza w agonii”. „Kościół głosi równą godność wszystkich ludzi, niezależnie od ich stanu życia i cech” i czyni to na podstawie objawienia biblijnego. Kobiety i mężczyźni są stworzeni na obraz Boga; Chrystus

wcielając się „potwierdził godność ciała i duszy”, a zmartwychwstając objawił nam, że najwznioślejszą „rację godności ludzkiej stanowi powołanie człowieka do uczestniczenia w życiu Boga”.

Godność każdej osoby

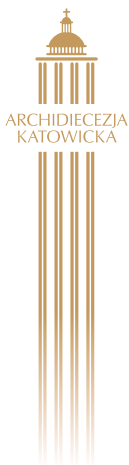
Dokument kładzie nacisk na nieporozumienie wynikające ze stanowiska zwolenników wyrażenia „godność osobowa”, a nie „godność ludzka”, „ponieważ jako osobę rozumieją jedynie „istotę zdolną do posługiwania się rozumem”. Zatem, jak twierdzą, godności osobowej nie posiadałoby nienarodzone jeszcze dziecko, podobnie jak niesamodzielna osoba starsza czy osoba z upośledzeniem umysłowym. W przeciwieństwie do tego, Kościół podkreśla, że godność każdej osoby ludzkiej, właśnie dlatego, że ma charakter istotowy, pozostaje «niezależna od wszelkich okoliczności». Co więcej, stwierdza, że „pojęcie godności ludzkiej bywa również nadużywane w celu uzasadnienia arbitralnego mnożenia nowych praw, z których wiele jest często sprzecznych z pierwotnie zdefiniowanymi, a nierzadko są one w sprzeczności z podstawowym prawem do życia, tak jakby miała być zagwarantowana zdolność do wyrażania i realizacji każdej indywidualnej preferencji lub subiektywnego pragnienia.”.

Wykaz sytuacji naruszenia godności

Deklaracja przedstawia następnie listę „niektórych poważnych naruszeń godności ludzkiej”, a mianowicie „wszystko, co godzi w samo życie, jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja i dobrowolne samobójstwo”; ale także „wszystko, cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej, jak okaleczenia, tortury zadawane ciału i duszy, wysiłki w kierunku przymusu psychicznego” oraz „wszystko co ubliża godności ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytutka, handel kobietami i młodością; a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykłe narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby”. Dokument wymienia również karę śmierci, która „narusza niezbywalną godność każdej osoby ludzkiej niezależnie od wszelkich okoliczności”.

Ubóstwo, wojna i handel ludźmi

Po pierwsze, istnieje „dramat ubóstwa”, „jedna z największych niesprawiedliwości współczesnego świata”. Następnie wymieniana jest wojna, „tragedia, która zaprzecza ludzkiej godności” i „zawsze jest «poraż-



ką ludzkości».”, do tego stopnia, że „bardzo trudno jest dziś utrzymać racjonalne kryteria, które wypracowano w poprzednich wiekach, by mówić o możliwości «wojny sprawiedliwej»”. Dalej mowa jest o „trudzie migrantów”, których „życie jest zagrożone, ponieważ nie mają już więcej środków na założenie rodziny, pracę lub wyżywienie”. Następnie w dokumencie mowa jest o „handlu ludźmi”, który przybiera „tragiczne rozmiary” i jest definiowany jako „podły proceder, hańba dla naszych społeczeństw, które uznają się za cywilizowane”, zachęcając „wyzyskiwaczy i klientów” do poważnego rachunku sumienia. Wzywa również do walki z takimi zjawiskami jak „handel organami ludzkimi, wykorzystywanie seksualne chłopców i dziewcząt, praca niewolnicza, w tym prostytutka, handel narkotykami i bronią, terroryzm i międzynarodowa przestępczość zorganizowana”. Mowa jest również o „nadużyciach seksualnych”, które pozostawia „głębokie blizny w sercu tego, który go doznaje”. Jest to „cierpienie, które może trwać przez całe życie i którego żadna skrucha nie jest w stanie naprawić”. Dalej mowa jest o dyskryminacji kobiet i przemocy wobec nich, wymieniając wśród tych ostatnich „przymus aborcji, który dotyka zarówno matkę, jak i dziecko, tak często w celu zaspokojenia egoizmu mężczyzn” oraz „praktykę poligamii”. Potępia zabójstwo kobiet.

Aborcja i macierzyństwo zastępcze

Następnie pojawia się wyraźne potępienie aborcji: „Wśród wszystkich przestępstw przeciw życiu, jakie człowiek może popełnić, przerwanie ciąży ma cechy, które czynią z niego występki szczególnie poważny i godny potępienia” i przypomina się, że „obrona rodzącego się życia jest ściśle związana z obroną jakiegokolwiek prawa człowieka”. Zdecydowanie odrzuca się również macierzyństwo zastępcze, „w wyniku których dziecko, niezmiennie wartościowe, staje się jedynie przedmiotem”, praktykę „która poważnie uwłacza godności kobiety i dziecka. Opiera się ona na wykorzystywaniu trudnej sytuacji materialnej matki. Dziecko jest zawsze darem, a nigdy przedmiotem kontraktu”. Lista wspomina dalej o eutanazji i wspomaganiu samobójstwie, mylnie określanym przez niektóre prawa jako „godna śmierć”, przypominając, że „cierpienie nie powoduje utraty godności przez chorego, która jest jemu przynależna na sposób istotowy i niezbywalny”. Następnie mówi o znaczeniu opieki paliatywnej i unikaniu „jakiegokolwiek terapii uporczywej lub interwencji nieproporcjonalnej”, potwierdzając, że „życie jest prawem, a nie śmierć,

którą trzeba przyjąć, nie zadawać”. Wśród poważnych naruszeń godności ludzkiej jest również „odrzućanie” osób niepełnosprawnych.

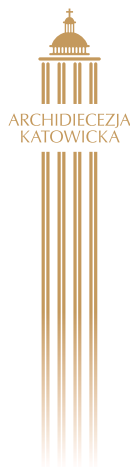
Teoria gender

Po potwierdzeniu, że należy unikać „jakichkolwiek oznak niesłusznej dyskryminacji, a zwłaszcza wszelkich form agresji i przemocy” wobec osób homoseksualnych, potępiając „jako sprzeczny z godnością ludzką” fakt, że w niektórych miejscach „niemało osób jest więzionych, torturowanych, a nawet pozbawianych dobra życia wyłącznie z powodu swojej orientacji seksualnej”, dokument krytykuje teorię gender, „będąca niezwykle groźną, ponieważ usuwa różnice, pod pretekstem, że wszyscy są równi”. Kościół przypomina, że „życie ludzkie, we wszystkich jego elementach, fizycznych i duchowych, jest darem Bożym, który należy przyjąć z wdzięcznością i oddać na służbę dobru. Chcieć dysponować samym sobą, tak jak to zaleca teoria gender, bez względu na tę podstawową prawdę o ludzkim życiu jako darze, oznacza nic innego jak uleganie odwiecznej pokusie, by człowiek stał się bogiem”. Teoria gender „stara się ona zaprzeczyć największej możliwej różnicy istniejącej między żywymi istotami: różnicy płciowej”. „Dlatego należy odrzucić wszystkie te próby, które zaciemniają odniesienie do nieusuwalnej różnicy płciowej między mężczyzną a kobietą”. Niekorzystna jest również ocena zmiany płci, która „co do zasady jest ryzykiem zagrażającym wyjątkowej godności, jaką dana osoba otrzymała od momentu poczęcia”, nawet jeśli „nie wyklucza to możliwości, że osoba dotknięta anomaliami narządów płciowych, które są już widoczne przy urodzeniu lub które rozwinęły się później, może zdecydować się na pomoc medyczną w celu usunięcia tych anomalii.”

Przemoc cyfrowa

Listę uzupełnia „przemoc cyfrowa”, wspominając, że „za pośrednictwem mediów społecznościowych upowszechniają się nowe formy przemocy, takie jak cyberprzemoc” oraz że „Internet jest również kanałem rozpowszechniania pornografii i wykorzystywania osób w celach seksualnych lub hazardu”.

Deklaracja kończy się wezwaniem do tego, aby „poszanowanie godności osoby ludzkiej, niezależnie od wszelkich okoliczności, znalazło się w centrum zaangażowania na rzecz dobra wspólnego i każdego systemu prawnego”.



Ojciec Święty Franciszek, podczas audiencji udzielonej niżej podpisanemu Prefektowi wraz z Sekretarzem Sekcji Doktrynalnej Dykasterii Nauki Wiary w dniu 25 marca 2024 roku, zatwierdził niniejszą Deklarację, przyjętą na Sesji Zwyczajnej tejże Dykasterii w dniu 28 lutego 2024 roku, i polecił ją opublikować.

Rzym, w siedzibie Dykasterii Nauki Wiary, w dniu 2 kwietnia 2024 roku, w 19. rocznicę śmierci świętego Jana Pawła II.

VÍCTOR MANUEL KARD. FERNÁNDEZ, Prefekt

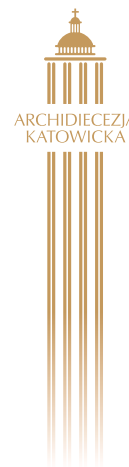
KS. PRAŁ. ARMANDO MATTEO, Sekretarz Sekcji Doktrynalnej

Ex Audientia Die 25.03.2024

FRANCISCUS

Tekst za: ANDREA TORNIELLI, www.vaticannews.va

Pełny tekst Deklaracji jest dostępny na stronie: https://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/documents/rc_ddf_doc_20240402_dignitas-infinita_pl.html



EPISKOPAT POLSKI

59

Słowo na Niedzielę Miłosierdzia

(7 kwietnia 2024)

„...każdy miłujący Tego, który dał życie,
miłuje również tego, kto życie od Niego otrzymał” (1J 5, 1)

Siostry i Bracia w Chrystusie!

Dzisiaj, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, Caritas będąca duszpasterską instytucją charytatywną Kościoła katolickiego obchodzi swoje patronalne święto. W to dzisiejsze święto rozpoczynamy też kolejny Tydzień Miłosierdzia. Najważniejszym celem każdego takiego tygodnia jest szeroko pojęta promocja i kształtowanie wyobraźni miłosierdzia. W tym roku będzie przyświecać nam hasło: „...każdy miłujący Tego, który dał życie, miłuje również tego, kto życie od Niego otrzymał” (1J 5, 1). To hasło stanowią słowa św. Jana Apostoła z dzisiejszej drugiej lekcji. W tych słowach nietrudno rozpoznać przykazanie miłości Boga i bliźniego, ze szczególnym uwzględnieniem daru życia. Bóg przedstawiony jest tu jako źródło i dawca życia, zaś człowiek jako ten, który to życie od Niego otrzymał. Hasło tegorocznego Tygodnia Miłosierdzia łączy się też z przypadającą w tym czasie Uroczystością Zwiastowania Pańskiego, która obchodzona jest jako Dzień Świętości Życia.

Życie każdego człowieka jest darem Bożej miłości. O ten dar Bóg w szczególny sposób zatroszczył się, gdy „Syna swego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Dar życia wiecznego, będący owocem zbawczego dzieła wykonanego dla nas, ukazuje Jezus po swoim zmartwychwstaniu, gdy przychodzi do Wieczernika mimo drzwi zamkniętych, przynosząc radość i pokój. W tym wydarzeniu, o którym opowiada dzisiejsza Ewangelia, w jakiejś mierze odsłania się nasza chwalebna przyszłość, którą jest życie wieczne, życie w obfitości. Za tym właśnie życiem, które przynosi zmartwychwstały Pan, tęskni

serce każdego człowieka, bo każde serce pragnie być szczęśliwe. Zmartwychwstanie Chrystusa potwierdza obietnicę naszego przyszłego zmartwychwstania, które wypełni też najgłębsze pragnienie naszego serca.

Bóg, będąc dawcą życia doczesnego i wiecznego, zasługuje na naszą miłość. Ale jednocześnie zaznacza, że pragnie takiej miłości, która wyraża się przez miłość bliźniego: „...każdy miłujący Tego, który dał życie, miłuje również tego, kto życie od Niego otrzymał” (1J 5, 1). Innymi słowy, nie można miłować Boga, nie miłując swego bliźniego. A miłujemy Boga i bliźniego wtedy, gdy zachowujemy Boże przykazania, jak zaznacza w swoim liście św. Jan Apostoł (1J 5, 2n). A gdy nasz bliźni potrzebuje pomocy i my tę pomoc mu okazujemy, to wtedy miłość staje się miłosierdziem.

W służbie miłosierdzia właśnie podejmowane są wszystkie dzieła Caritas, której celem jest niesienie pomocy tym, którzy jej potrzebują. Ta pomoc organizowana w sposób charyzmatyczny i systemowy obejmuje najważniejsze życiowe potrzeby, zarówno w zakresie materialnym jak i duchowym. Caritas to ogromna instytucja charytatywna Kościoła katolickiego. W wymiarze naszego kraju w jej skład wchodzi: Caritas Polska, diecezjalne Caritas, parafialne zespoły Caritas oraz szkolne i akademickie koła Caritas.

Wyzwania, jakie stoją obecnie przed Caritas, to rosnące potrzeby pomocowe w kraju i kryzysy humanitarno-rozwojowe na świecie. Jednym z ważniejszych tu obszarów jest pomoc Ukrainie, która prowadzona jest nie tylko na miejscu, gdzie zniszczenia wojenne odzierają ludzi z dostępu do podstawowych dóbr materialnych, ale też w Polsce, gdzie nadal udzielana jest pomoc uchodźcom i migrantom w 28 centrach przy Caritas diecezjalnych.

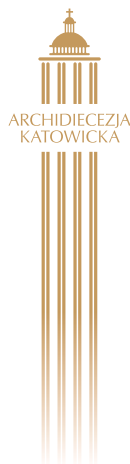
Ponadto Caritas Polska prowadzi systematyczną, i to w znaczącym zakresie, pomoc medyczną dla mieszkańców Jemenu, gdzie od dziesięciu lat trwa wojna domowa. Pomoc humanitarna i rozwojowa prowadzona jest także na Bliskim Wschodzie, szczególnie w Ziemi Świętej, w Syrii, Libanie czy Strefie Gazy. Tam, wiodący i flagowy dla Caritas program „Rodzina Rodzinie” pozwala nieść wsparcie finansowe rodzinom wielodzietnym, ubogim, bezpośrednio narażonym na skutki wojny, ale także pomaga wspierać rozwój mikroprzedsiębiorstw, które pozwalają na samodzielne utrzymanie się rodzin. Caritas pomaga też w Ameryce Łacińskiej, w tym szczególnie w Wenezueli i Kolumbii, w kilku krajach Afryki

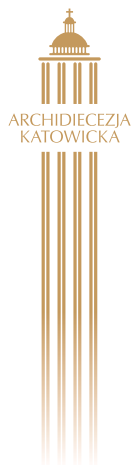
Subsaharyjskiej, Nepalu czy Afganistanie. Łącznie na całym świecie Caritas Polska prowadzi działania pomocowe w ponad 35 krajach.

Podobnych wyzwań nie brakuje również w Polsce. Potrzebujących pomocy jest wielu. Wśród nich są seniorzy, którzy dzięki Caritas i współpracujących z nią różnych instytucji, otrzymują wsparcie m.in. w postaci kart „Na codzienne zakupy”. Towarzyszą im też wolontariusze w codziennych trudnościach i różnego rodzaju niedomaganiach związanych z wiekiem. Równie ważną grupą społeczną są dzieci i młodzież. Od lat Caritas organizuje dla nich wakacyjne wyjazdy, a w ramach programu „Tornister Pełen Uśmiechu” otrzymują wyprawki szkolne. Szczególną rolę spełnia tutaj też „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom”, koordynowane przez parafialne zespoły Caritas. Caritas zajmuje się też wsparciem osób w kryzysie bezdomności, dla których prowadzone są w całej Polsce schroniska, noclegownie, łaźnie czy jadalnie. Natomiast w ramach programu „Uratuję Cię” – Caritas organizuje pomoc dla osób wymagających pilnego leczenia. Trzeba tu jeszcze wspomnieć prowadzone przez Caritas Domy Pomocy Społecznej, hospicja stacjonarne i domowe, Domy Samotnej Matki, świetlice socjoterapeutyczne, różnego rodzaju specjalistyczne poradnie, punkty wydawania żywności i wiele innych dzieł, które służą życiu.

Wszystkie dzieła miłosierdzia prowadzone przez Caritas są możliwe dzięki ogromnej życzliwości i ofiarności ludzi wierzących, których ożywia „jeden duch i jedno serce” (Dz 4, 32). Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje niemal stutysięczna społeczność wolontariuszy, którzy całym sercem, z ogromnym zaangażowaniem oddani są niesieniu pomocy potrzebującym. Bogu niech będą dzięki za wszystkich, którzy na co dzień praktykują miłość bliźniego i nie lękają się czynić miłosierdzia, nawet wtedy, gdy łączy się to z wielką ofiarą.

Dzisiaj, w patronalne święto Caritas, tradycyjnie prowadzona jest w całej Polsce zbiórka na cele charytatywne. W imieniu obdarowanych dziękuję za ogromną życzliwość, za każdy gest miłosierdzia, który – zgodnie z obietnicą naszego Pana – jest skarbem gromadzonym w niebie (zob. Łk 12, 33). Ostatni dzień Tygodnia Miłosierdzia (tj. sobota 13 kwietnia) tradycyjnie nazywany jest „Dniem Dobra”, aby w ten sposób bardziej dostrzec, że dobro jest w nas, że dobra jest więcej, że każdy dzień roku zasługuje na to, aby dzielić się dobrem z naszymi bliźnimi. Jakże ważne są tu słowa papieża Franciszka: „Umacniajmy to, co jest dobre i oddawajmy się służbie dobru” (Fratelli tutti, nr 77).





Niech perspektywa życia wiecznego, którą otworzył dla nas zmarły Pan, inspiruje nas do miłości bliźniego, a także do czynów miłosierdzia, bo ubogich zawsze mamy u siebie (J 12, 8)!

BP WIESŁAW SZLACHETKA

Przewodniczący Komisji Charytatywnej KEP

5 kwietnia 2024 roku

60

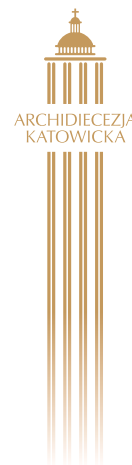
Komunikat Komisji Wychowania Katolickiego KEP

9 kwietnia 2024 roku odbyło się posiedzenie Komisji Wychowania Katolickiego KEP. Głównym motywem spotkania było wyrażenie opinii oraz wypracowanie stanowiska wobec spraw bieżących związanych z nauczaniem religii oraz troską o wychowanie dzieci i młodzieży.

Komisja pragnie przypomnieć, że lekcja religii obecna od ponad 30 lat w przestrzeni szkolnej daje wiele dobra. Wychowuje w wierze i wprowadza w świat wartości takich jak dobro, prawda, piękno. Uczy poczucia sprawiedliwości i wrażliwości na potrzeby człowieka. Pomaga także młodym ludziom odkryć i zrozumieć sens własnego życia wobec różnorodnych wyzwań cywilizacyjnych i kulturowych. Bazując zatem na zasadzie komplementarnego i integralnego wychowania człowieka należy dołożyć wszelkich starań, aby programując proces edukacyjny nie zabrakło przestrzeni do wychowania religijnego i etycznego.

Stosownie do apelu KEP z ostatniego posiedzenia w Warszawie w marcu br. Komisja ufa, że wszystkie sprawy dotyczące planowanych zmian w zakresie lekcji religii będą tematami merytorycznego dialogu między Rządem RP i Kościołem w duchu zaufania i troski.

Członkowie i konsultorzy Komisji wyrażają jednak sprzeciw wobec rozporządzenia Ministerstwa Edukacji Narodowej w sprawie oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów i słuchaczy w szkołach publicznych, likwidującego wliczanie do średniej ocen noty z religii/etyki. Uważają decyzję Ministerstwa za krzywdzącą uczniów uczęszczających na re-



ligię. Przypominają, że w trakcie konsultacji były wysyłane liczne petycje z całej Polski, niektóre zawierające kilkanaście tysięcy podpisów. Głos wielu tysięcy nauczycieli, wychowawców i rodziców nie został uwzględniony.

Komisja wyraża także sprzeciw wobec zapowiadanych działań legislacyjnych Ministra Edukacji odnośnie do zmiany rozporządzenia w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w publicznych przedszkolach i szkołach.

Komisja z nadzieją postrzega starania powstałego Stowarzyszenia Katechetów Świeckich. Jednocześnie wyraża chęć dalszej współpracy i dialogu celem wypracowania Statutu Stowarzyszenia pozwalającego na unormowanie Stowarzyszenia na płaszczyźnie prawa kościelnego.

Komisja apeluje do rodziców, wychowawców, nauczycieli oraz duchownych o wzajemne zrozumienie i odpowiedzialną troskę o religijne wychowanie dzieci i młodzieży. Komisja zapewnia, że stoi po stronie nauczycieli religii martwiących się o własną pracę oraz po stronie rodziców i samych uczniów, którzy pragną, aby nauczanie lekcji religii odbywało się w szkole.

KS. TOMASZ KOPICZKO

Sekretarz Komisji Wychowania Katolickiego KEP

Warszawa, 10 kwietnia 2024 roku

61

Stanowisko ws. poszanowania życia ludzkiego w fazie prenatalnej

Magisterium Kościoła od zawsze chroni ludzkie życie od poczęcia. Deklaracja o nieskończonej ludzkiej godności, opublikowana w Watykanie 8 kwietnia br., przypomina, że godność każdej istoty ludzkiej ma charakter przyrodzony i przysługuje jej od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci (Dignitas infinita 47).

Św. Jan Paweł II pisał: Wśród wszystkich przestępstw przeciw życiu, jakie człowiek może popełnić, przerwanie ciąży ma cechy, które czynią z niego występki szczególnie poważny i godny potępienia (...). Dzisiaj

jednak świadomość jego zła zaciera się stopniowo w sumieniach wielu ludzi. (...) Wobec tak groźnej sytuacji szczególnie potrzebna jest dziś odwaga, która pozwala spojrzeć prawdzie w oczy i nazywać rzeczy po imieniu, nie ulegając wygodnym kompromisom czy też pokusie oszukiwania siebie (Evangelium vitae 58).

Polska Konstytucja zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia (art. 38), a także chroni macierzyństwo, rodzicielstwo i rodzinę (art. 18). To prawo podstawowe, którego nikt nie powinien naruszać.

Nienarodzone dzieci są najbardziej bezbronne i niewinne ze wszystkich ludzi. Aborcja niesie zagrożenie również dla kobiet i ich najbliższych, a także dla całego społeczeństwa. Powoduje poważne zagrożenia zdrowia kobiet, co prowadzi do wielkiego, długotrwałego cierpienia matek zarówno w aspekcie fizycznym, psychicznym, jak i duchowym. Pro-aborcyjna propaganda fałszywie głosi, że jest to ich wolny wybór i prawo. Jednak żadne słowo nie jest w stanie zmienić rzeczywistości: przerwanie ciąży jest – niezależnie od tego, w jaki sposób zostaje dokonane – świadomym i bezpośrednim zabójstwem istoty ludzkiej w początkowym stadium jej życia, obejmującym okres między poczęciem a narodzeniem (Evangelium vitae 58).

Jest niezwykle ważne, aby kobieta w trudnej sytuacji życiowej zawsze mogła liczyć na wszechstronną pomoc, co od lat czyni zarówno Kościół, jak i organizacje pozarządowe oraz instytucje państwowe.

Papież Franciszek podczas audiencji generalnej 20 marca 2024 roku zwrócił się do Polaków: Myśląc o waszej ojczyźnie, chciałbym odnieść do niej moje marzenie, jakie kilka lat temu wyraziłem pisząc o Europie. Niech Polska będzie ziemią, która chroni życie w każdym jego momencie, od chwili, gdy pojawia się w łonie matki, aż do jego naturalnego kresu. Nie zapominajcie, że nikt nie jest panem życia czy to swojego, czy też innych.

Usilnie proszę wszystkich ludzi dobrej woli o otoczenie troskliwą opieką życia nienarodzonych dzieci oraz ich matek, o sprzeciw wobec kultury wykluczenia, która odbiera najbardziej bezbronnym i słabym osobom podstawowe prawo – prawo do życia.

ABP TADEUSZ WOJDA SAC

Metropolita Gdański, Przewodniczący KEP

Gdańsk, 11 kwietnia 2024 roku

62

Apel o modlitwę w intencji ochrony życia osób nienarodzonych

Życie jest darem Bożym i jako takie jest niezbywalnym prawem każdego człowieka, dlatego trzeba je chronić i wspierać na każdym etapie jego rozwoju. Szacunek wobec życia, które należy do najważniejszych wartości, jest jedną z podstawowych powinności każdego człowieka.

Miliony osób na całym świecie podejmują nieustannie starania, aby chronić ludzkie życie, zwłaszcza to najbardziej bezbronne, poczęte i jeszcze nienarodzone oraz ukazywać wszystkim jego piękno i wartość. Również w naszej ojczyźnie podejmowane są liczne inicjatywy w jego obronie, jak choćby zaplanowany na najbliższą niedzielę Narodowy Marsz Życia. Będzie on manifestacją szacunku wobec życia poczętego, przyjęcia tego życia w miłości oraz wyrazem uznania wobec trudu rodzicielstwa, zapewniającego dzieciom możliwość wzrostu i rozwoju.

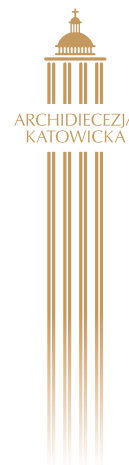
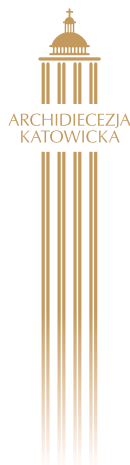
W nawiązaniu do opublikowanego wczoraj Stanowiska ws. poszanowania życia ludzkiego w fazie prenatalnej i w związku z toczącą się debatą nad polskim ustawodawstwem, ograniczającym prawo do życia dzieciom nienarodzonym, zachęcam gorąco, aby najbliższą niedzielę uczynić dniem szczególnej modlitwy w obronie życia poczętego. Proszę, aby we wszystkich kościołach w Polsce, na każdej Mszy Świętej, modlić się w tej intencji.

Ufam, że starania milionów ludzi dobrej woli zaowocują jeszcze większą ochroną życia osób nienarodzonych.

ABP TADEUSZ WOJDA SAC

Metropolita Gdański, Przewodniczący KEP

Gdańsk, 11 kwietnia 2024 roku



63

Słowo na 61. Światowy Dzień Modlitw o Powołania

(21 kwietnia 2024)

„Życie dać, aby je znów odzyskać” J 10,18

Pustoszące seminaria duchowne i nowicjaty zakonne stawiają przed całym Kościołem wiele pytań dotyczących powołań. Z pewnością nie możemy tej sytuacji nie widzieć, przejść obok niej obojętnie i udawać, że sam Pan Bóg znajdzie na to jakieś rozwiązanie. Jezus Chrystus, Dobry Pasterz, mobilizuje nas do działania, do tego, aby „prosić Pana żniwa” o nowych robotników i zapewnia nas, że jeśli będziemy prosić, to „pośle” ich na nasze współczesne pola ewangelizacji i uświęcania ludzi.

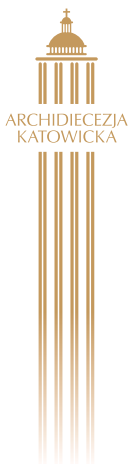
Troska o powołania nie wynika jednak tylko z kryzysu i z konieczności działania na rzecz zapewnienia pustoszejących miejsc formacji i zapewnienia pełnej posługi duszpasterskiej i duchowej w Kościele. Troska o powołania to stała i organiczna powinność całej wspólnoty Kościoła, wszystkich ludzi wierzących. A co jeszcze ważniejsze, wynika ona nie tylko z troski o funkcjonowanie Kościoła, ale z troski o szczęśliwe życie człowieka. W orędziu na tegoroczny dzień modlitw o powołania papież Franciszek przypomina, że „Boże powołanie nie jest zewnętrznie narzuconym obowiązkiem, np. w imię religijnego ideału, jest natomiast najpewniejszym sposobem, w jaki możemy umacniać pragnienie szczęścia, które w sobie nosimy”. Każdy człowiek, w tym szczególnie ludzie młodzi, zadają sobie pytania kim są, jaką drogę mają wybrać, jak mogą najlepiej wykorzystać swoje talenty i predyspozycje. Bez właściwych odpowiedzi na te pytania można w życiu zgubić cel i robić coś, co nie daje szczęścia, akceptacji siebie, pokoju, miłości i pewności, że idzie się bezpieczną drogą zaplanowaną dla nas przez Dobrego Boga. Modlitwa o powołania i duszpasterstwo powołań nie są więc formą rekrutacji kandydatów do kapłaństwa i życia konsekrowanego, ale niesieniem pomocy i towarzyszeniem w procesie odkrywania i podjęcia decyzji o pójściu za jego głosem. Jest to więc posługa wobec każdego człowieka, bo każdy człowiek jest do czegoś powołany. Nie ma ludzi nie powołanych, każdy z nas ma jakieś powołanie, mimo, że są one bardzo indywidualne i wielorakie.

Tajemnica powołania dotyczy więc samego sedna życia, a nie tylko jakiegoś zajęcia, zawodu czy zainteresowania. Ludzie powołani to ci, którzy dają całych siebie, a nie tylko część swojego życia. Potrzebujemy w tym pomocy innych, bo żeby pójść za powołaniem, to jak mówi dziś do nas Dobry Pasterz, „życie trzeba dać, żeby je znów odzyskać”. Właśnie w tym jest pewnie cała trudność rozeznania i decyzji w zakresie powołań. Trzeba zgodzić się najpierw dać swoje życie, żeby dopiero potem odzyskać je w jeszcze większej obfitości i spełnieniu.

Duszpasterska i duchowa troska o powołania skupia się więc najpierw na modlitwie o powołania w ogóle, a dopiero potem, o takie czy inne drogi powołania. Papież Franciszek we wspomnianym orędziu, dzieli się z nami ciekawą kolejnością myślenia o powołaniach. Dziękując Bogu za tych, którzy wiernie i poprzez codzienną pracę przyjmują powołanie angażujące całe ich życie, Ojciec Święty wymienia najpierw matki i ojców, następnie tych, którzy poprzez swoją pracę i oddanie siebie dla dobra wspólnego budują sprawiedliwy i pełen pokoju świat, a dopiero później wskazuje na powołania do życia konsekrowanego i kapłańskiego. Te ostatnie potrzebują bowiem do swojego wzrostu dobrych rodzin i właściwego środowiska. To Bóg powołuje, ale każde powołanie jest jak ziarno, które do swojego wzrostu potrzebuje dobrej ziemi. Nie od nas zależą powołania, ale od nas zależy, jakie środowisko dla wzrostu tych powołań stworzymy w naszych rodzinach, we wspólnotach kościelnych, w naszej Ojczyźnie, w życiu społecznym, w tym szczególnie w środowisku medialnym.

W Kościele w Polsce Niedziela Dobrego Pasterza to początek całego tygodnia wielkiej modlitwy w intencji powołań kapłańskich i do życia konsekrowanego. Chciałbym najpierw bardzo podziękować wielkiej liczbie ludzi i całym wspólnotom, które systematycznie, często codziennie, proszą Pana żniwa o nowych kapłanów, ojców i braci zakonnych, siostry zakonne, misjonarzy i osoby żyjące konsekracją w świecie, a także wspierają swoją modlitwą już powołanych. Rodziców osób powołanych i wszystkich wspierających powołania serdecznie zapraszam na pielgrzymkę na Jasną Górę, w dniu 11 maja 2024 roku.

Dziękuję wszystkim duszpasterzom powołań, referentom i referentkom powołaniowym ze zgromadzeń zakonnych i diecezji. Cieszę się, że w wielu polskich diecezjach powstają ośrodki zajmujące się powołaniami, gdzie kapłani, osoby konsekrowane i świeccy razem budują środowisko modlitwy i wsparcia dla rozeznających powołanie.



W imieniu wszystkich już realizujących powołania kapłańskie i zakonne, chcę też przeprosić, za to, że niekiedy nasze świadectwo życia oddanego Panu Bogu nie było dość przekonujące, a czasem było nawet gorszące, co z pewnością nie dało wielu młodym i ich rodzicom poczucia bezpieczeństwa i zapewnienia o autentycznym szczęściu, jakie można przeżyć oddając życie Bogu i ludziom w kapłaństwie i życiu konsekrowanym. Tym bardziej dziękuję za piękne, często ciche, ale radosne świadectwo wielu sióstr zakonnych, braci zakonnych i kapłanów. Pośród hałasu, jaki czasem wydają chore drzewa, rośnie cicho w Kościele zdrowy las kapłanów i osób konsekrowanych, wiernie i z miłością realizujących swoje powołania.

Zapraszam wszystkich do wielkiej modlitwy o powołania, w tym szczególnie o powołania kapłańskie, do życia konsekrowanego i misyjnego. Niech ten tydzień modlitw, który rozpoczynamy w Niedzielę Dobrego Pasterza, będzie jedynie zaproszeniem do takiej modlitwy przez cały rok, zwłaszcza ten, który jest czasem modlitwy przed Jubileuszem Roku Świętego.

Z wdzięcznością i modlitwą

BP ANDRZEJ PRZYBYLSKI

Delegat KEP ds. Powołań

Częstochowa, 21 kwietnia 2024 roku

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA

ABP ADRIAN J. GALBAS SAC
METROPOLITA KATOWICKI

LISTY PASTERSKIE I KOMUNIKATY

64

Podziękowanie za kapłańską jałmużnę postną

Drodzy Bracia, bardzo serdecznie dziękuję za ofiary przekazane w ramach tegorocznej jałmużny wielkopostnej. Zebraliśmy kwotę 56 258,80 zł, która zasili działalność naszego Archidiecezjalnego Domu Hospicyjnego św. Jana Pawła II w Katowicach,

Niech Zmartwychwstały Pan wynagrodzi Waszą hojność. Z wdzięcznością i modlitwą

† *ADRIAN JÓZEF GALBAS SAC*
Arcybiskup Metropolita Katowicki
Katowice, 9 kwietnia 2024 roku
Ad VA I-11/24

Podziękowanie dyrektora hospicjum

Szanowni Prezbyterzy Archidiecezji Katowickiej, z wielkim wzruszeniem przyjęliśmy na początku wielkiego Postu informację, że w tym roku Postna Jałmużna Kapłańska, którą składacie ma zostać przekazana na Archidiecezjalny Dom Hospicyjny św. Jana Pawła II w Katowicach.

Od blisko 24 lat dzieło to jest prowadzone nie tylko w Katowicach, gdzie działa hospicjum stacjonarne, domowe oraz poradnia medycyny paliatywnej, ale także w Krzyżowicach, gdzie swoją opieką otaczamy

ciężko chorych pacjentów w Zakładzie Opiekuńczo Leczniczym oraz w Gorzycach, gdzie prowadzimy gabinet rehabilitacyjny - Stację Opieki Gorzyce. Wspomnieć także należy o naszych zespołach Pielęgniarskiej Opieki Długoterminowej pracujących w terenie. Wszystkie te przedsięwzięcia to zadania realizowane przez Archidiecezjalny Dom Hospicyjny, z którego możemy jako ludzie Kościoła tu na Górnym Śląsku być dumni.

Pozwólcie, że tą drogą każdemu z osobna i Wszystkim razem pokłonię się głęboko i złożę najserdeczniejsze podziękowania za każdą wpłatę na nasze konto oraz złożoną ofiarę i przekazaną kolektę z Mszy Krzyżma Świętego sprawowaną w katowickiej katedrze w Wielki Czwartek.

Cała zebrana kwota w wysokości 56.258 PLN i 80 groszy (na dzień 04.04.2024r) zostanie przekazana na cele statutowe związane z zaopiekowaniem się na co dzień naszymi chorymi.

TOMASZ KRZYWOŃ

Dyrektor Archidiecezjalnego Domu Hospicyjnego
św. Jana Pawła II w Katowicach

65

Wszyscy jesteście podarowani

List do księży z okazji Światowego Dnia Modlitw o Powołania

Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępują z góry, od Ojca światel, u którego nie ma przemiany ani cienia zmienności. Ze swej woli zrodził nas przez słowo prawdy, byśmy byli jakby pierwocinami Jego stworzeń. (Jk 1,17)

Drodzy Bracia, 21 kwietnia tego roku, już po raz 61. będziemy obchodzić Światowy Dzień Modlitw o Powołania. Z tej okazji Ojciec Święty wydał specjalne orędzie, w którym pisze między innymi: „Bycie pielgrzymami nadziei i budowniczymi pokoju oznacza budowanie swojego życia na skale zmartwychwstania Chrystusa, wiedząc, że każde nasze przedsięwzięcie, w powołaniu, które przyjęliśmy i realizujemy, nie pada w próżnię. Pomimo porażek i niepowodzeń, dobro, które siejemy, ro-

śnie w ciszy i nic nie może nas oddzielić od ostatecznego celu: spotkania z Chrystusem i radości życia w braterstwie ze sobą na wieczność. To ostateczne powołanie musimy antycypować każdego dnia: relacja miłości z Bogiem i z naszymi braćmi oraz siostrami zaczyna się już teraz, aby urzeczywistnić marzenie Boga, marzenie o jedności, pokoju i braterstwie. Niech nikt nie czuje się wykluczony z tego powołania! Każdy z nas, z naszymi ograniczonymi zdolnościami, w swoim stanie życia może być, z pomocą Ducha Świętego, siewcą nadziei i pokoju”.

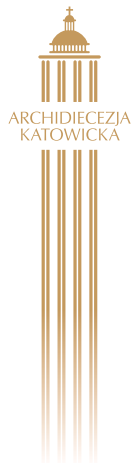
Papież prosi też: „Obudźmy się ze snu, wyjdźmy z obojętności, otwórzmy kraty więzienia, w którym czasami się zamykaliśmy, aby każdy z nas mógł odkryć swoje powołanie w Kościele i w świecie, i stać się pielgrzymem nadziei i budowniczym pokoju! Bądźmy pasjonatami życia i zaangażujmy się w pełną miłości troskę o tych, którzy nas otaczają i o środowisko, w którym żyjemy”.

Proszę wszystkich o uważną lekturę całego papieskiego orędzia. Słowa Franciszka bardzo nam się przydadzą. Sprawa powołań to sprawa naszej teraźniejszości i przyszłości. Sprawa każdego z nas. „Po mnie, choćby potop” jest zasadą pogańską i myślenie oraz postępowanie oparte na tej zasadzie w żadnym razie nie może być tolerowane! Nie wolno nam utożsamiać się ze słowami piosenki Wojciecha Skowrońskiego: *Na całą parę, pełen gaz | I niech się wali!!! | Niech diabli wezmą sens, | Liczy się, co jest, | Do jutra jeszcze cały wiek, | A w uszach dzwoni dziki śmiech: | Co będzie dalej?!... | Po nas choćby i potop...*

Drodzy Bracia, bardzo was proszę przede wszystkim o modlitwę w intencji powołań. Módlmy się o to indywidualnie i wspólnotowo. Niech ta modlitwa będzie zanoszona podczas Mszy świętej oraz w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu.

Zarządzam, aby od IV Niedzieli Wielkanocnej (Dobrego Pasterza) aż do uroczystości świętych Apostołów Piotra i Pawła, podczas każdej Mszy świętej lub bezpośrednio po niej, modlono się o powołania, dodając to wezwanie do modlitwy powszechnej. Można także odmówić modlitwę o powołania po zakończeniu liturgii.

Proszę również pamiętać o tej intencji podczas nabożeństw majowych i czerwcowych oraz zachęcać wiernych, by modlili się w tej intencji osobiście. Ludzie muszą mieć świadomość, że jeśli nie będą modlili się o powołania, nie będą mieli w przyszłości kogoś, kto poda im Słowo i sakramenty.



Proszę też, aby możliwie jak najczęściej odprawiać Mszę świętą o nowe powołania oraz o łaskę wytrwania dla tych, którzy już są na drodze formacji.

Nade wszystko jednak my sami jak najczęściej ofiarujmy osobistą modlitwę przed Najświętszym Sakramentem, dziękując Panu za nasze powołanie i prosząc o dobre rozeznanie powołania dla młodych oraz o odwagę dla tych, którzy powołanie już rozpoznali. Módlmy się też często litanią do Chrystusa kapłana i żertwy, tak bardzo ukochaną przez św. Jana Pawła II. Byłoby dobrze, gdybyśmy tę modlitwę mogli wesprzeć konkretną, niesymboliczną praktyką postną!

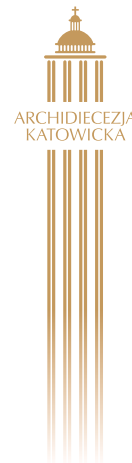
„Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępują z góry, od Ojca światła” (Jk 1,17), pisze św. Jakub, prosimy więc „Ojca światła” o nowe powołania, prosimy, aby posyłał nam „światła”, które pomogą ludziom naszych czasów bezpiecznie przejść przez wszelkie otaczające ich mroki.

Troska o nowe powołania to także nieustanna dbałość o jakość naszego życia.

Św. Jan Paweł II, podczas jednego ze spotkań z księżmi, powiedział, że wiarygodnym świadkiem Chrystusa można być tylko wtedy, gdy kapłaństwo będzie przeżywane w sposób wzorowy – „wzorowy w stylu (...), wzorowy w religijności, która nade wszystko przedkłada miłość Chrystusa, i wzorowy w przywiązaniu do Kościoła, który będziemy kochać jak prawdziwą matkę”. Czy słowa te trzeba komentować lub wyjaśniać? Przygotowujemy się do jubileuszu setnej rocznicy powstania naszej diecezji. Nie chcemy tego robić przede wszystkim w sposób zewnętrzny; przez proporzki i chorągiewki.

To jest łatwe, ale nieskuteczne. Może lepiej, zamiast nadmiaru proporzki i chorągiewek, przyjmujemy słowa naszego Rodaka i przejmujemy się nimi, i nawzajem będziemy sobie pomagać w ich stosowaniu. Nie szukamy się, do gromady ludzi nieustannie zmęczonych i zmanierowanych nikt nie przyjdzie! Śpiący i półsenni nikogo nie obudzą, a nie przekonani nikogo nie przekonają!

Podczas osobistego rachunku sumienia zadawajmy sobie często pytanie, czy mój styl życia jest wzorowy. Jeśli nie jest, to dlaczego? W czym najbardziej odbiega od wzoru? Co muszę zrobić, aby tę sytuację zmienić? W czym powinna mi pomóc moja wspólnota?



Jeśli powołania są darem Boga, to z pewnością Bóg ich nikomu nie podaruje „na zmarnowanie”. Jeśli jakaś wspólnota, nie będzie dostateczna dojrzała, aby przyjąć Boży dar, jeśli nie zagwarantuje, że każde powołanie rozeznana, uszanuje i dobre wykorzysta, Bóg powołań nie da.

Troska o powołania to także stałe, systematyczne duszpasterstwo młodych, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym. W każdej formie. Zacząć jednak trzeba od udostępnienia młodzieży, tam, gdzie jeszcze tak się nie dzieje, schludnego miejsca na spotkanie. Chciałbym, aby przy każdej naszej parafii istniało coś na wzór oratorium św. Jana Bosko; aby było miejsce, w którym młodzież może się spotkać, pobyć razem, porozmawiać, pograć w planszówki, obejrzeć mecz. By było to ich miejsce! Papież Franciszek wciąż apeluje, aby z parafii nie robić odludnych gett dla garstki.

Nie szkodzi, że to kosztuje. Nie dajemy ze swoich. Na tę sprawę będę szczególnie zwracał uwagę podczas wizyt w parafiach. Nawet jeśli ci, którzy będą korzystać z takich oratoriów, nigdy nie pójdą do seminarium czy zakonu, to – jest nadzieja – że umocnią się w chrześcijańskim powołaniu, a Kościół nie będzie im się kojarzył wyłącznie z odległą, bezduszną instytucją.

Troska o powołania polega wreszcie na informacji. Proszę więc, aby w każdej parafialnej gablocie z ogłoszeniami pojawiła się czytelna i jasna informacja o naszym Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym. Katechetów, duszpasterzy Liturgicznej Służby Ołtarza, a także młodzieży i studentów proszę, aby tematowi rozeznawania powołania poświęcili czas na katechezie i podczas spotkań formacyjnych. Na stronach internetowych parafii niech będą umieszczone odpowiednie informacje powołaniowe, w tym także te zamieszczone na facebookowym profilu seminaryjnej grupy „Jeremiasz”.

Podczas spotkania księży dziekanów i wicediekanów naszej archidiecezji został przedstawiony ogólnodiecezjalny program budzenia powołań. Proszę, aby nie tylko się z nim zapoznać, ale – w miarę możliwości – wdrażać go w życie.

Na koniec proszę o liczny udział w uroczystości święceń prezbiteratu, która odbędzie się w naszej katedrze 11 maja o godzinie 10:00.

Droży Bracia, powtórzę to raz jeszcze: sprawa powołań to sprawa naszej teraźniejszości i przyszłości. Poświęćmy się jej bez reszty i bez wy-

jątku. Jeśli nasze intencje będą szczere, modlitwy wytrwałe, a działania odważne, Bóg na pewno nam pobłogosławi!

Temu, Który każdego z nas podarował Kościołowi i Który nam wszystkim podarował Kościół, niech będzie cześć i chwała!

WASZ BISKUP

Katowice, 21 kwietnia 2024 roku,
w IV Niedzielę Wielkanocną, czyli Dobrego Pasterza
VA I-31/24

66

Komunikat dyrektora diecezjalnej Caritas na Niedzielę Miłosierdzia Bożego

Caritas to jeden z filarów Kościoła, równy posługom głoszenia słowa Bożego i udzielania sakramentów. Pełnienie dzieł miłosierdzia jest istotnym elementem tożsamości chrześcijańskiej, ponieważ kiedy ze względu na Chrystusa okazujemy bliźniemu miłosierdzie, znajdujemy się w samym sercu Kościoła.

Miłosierdzie to rodzaj miłości, która ze współczuciem pochyła się nad człowiekiem poranionym przez los, podnosi go z upadku, dowartościowuje i przywraca nadzieję na lepsze i szczęśliwsze życie. To także troska okazywana osobom ubogim, czy potrzebującym jakiegokolwiek pomocy. Do świadczenia miłosierdzia i niesienia pomocy potrzebującym wezwany jest każdy chrześcijanin, każdy z nas. Dzięki parafialnym i diecezjalnym strukturom Caritas możemy to robić skuteczniej i szybko oraz kompetentnie reagować w sytuacjach kryzysowych, a także otoczyć opieką osoby i rodziny wymagające stałego, długofalowego wsparcia.

Obchodzona dziś Niedziela Miłosierdzia Bożego zachęca do zwrócenia uwagi na działalność charytatywną Kościoła oraz funkcjonowanie Caritas diecezjalnej i jej parafialnych oddziałów. Jest to też okazja do wyrażenia wdzięczności wszystkim wolontariuszom w jakikolwiek sposób zaangażowanym w służbę osobom korzystającym z pomocy Caritas.

Dziękuję Wam, drodzy diecezjanie, za regularne wspieranie realizowanej przez diecezjalną oraz parafialne Caritas codziennej działalności charytatywnej oraz programów i dzieł służących różnym grupom potrzebujących. Bez Waszej modlitwy oraz ofiar nie moglibyśmy skutecznie pomagać tak wielu ludziom i prowadzić tak wielu dzieł charytatywnych. Zbierana dziś w czasie mszy świętych kolekta zostanie przeznaczona na działalność naszej diecezjalnej Caritas. W imieniu objętych naszą pomocą potrzebujących z całego serca za każdą ofiarę dziękuję. Dziękuję również darczyńcom, którzy przekazują 1,5% podatku Caritas Archidiecezji Katowickiej, oraz tym, którzy regularnie wpłacają ofiary na nasze konto. Dzięki tym środkom Caritas może udzielać wsparcia potrzebującym pomocy dzieciom, młodzieży, osobom z niepełnosprawnościami, seniorom, chorym, ubogim oraz osobom zagrożonym wykluczeniem społecznym i zawodowym.

Pragnę zaprosić wolontariuszy Caritas diecezjalnej i parafialnych oraz wszystkich diecezjan na piknik z okazji Dnia Dobra, czyli święta wolontariatu, które jest też okazją do podsumowania Tygodnia Miłosierdzia i całorocznej działalności Caritas. Odbędzie się on w przyszłą niedzielę, 14 kwietnia, w godz. od 14.00 do 19.00 na placu przed siedzibą Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego przy ul. Jordana w Katowicach. W programie m.in. koncerty oraz różnego rodzaju atrakcje, a także okazja do dobrych rozmów i wymiany doświadczeń. Szczęść Boże!

KS. ŁUKASZ STAWARZ

Dyrektor Caritas Archidiecezji Katowickiej
Katowice, 7 kwietnia 2024 roku

HOMILIE METROPOLITY

67

**Wszyscy jesteśmy w zwycięskiej drużynie
zmartwychwstałego Pana**

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

32 Mistrzostwa Polski Księży w tenisie stołowym;

Piekary Śl., 2 kwietnia 2024 roku

(streszczenie)

W Piekarach Śląskich rozpoczęły się 32. Mistrzostwa Polski Księży w Tenisie Stołowym. Pierwszym punktem programu, jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek, była Msza św. w piekarskiej bazylice. Przewodniczył jej metropolita katowicki.

Po odczytaniu Ewangelii swoje słowo do zebranych na wspólnej modlitwie skierował abp Adrian Galbas. Rozpoczynając zachęcił do skonfrontowania się ze z pytaniem o wiarę w Zmartwychwstanie Jezusa. - Mocno zachęcam, aby każdy z nas zadał sobie to fundamentalne pytanie; Czy ja wierzę? Czy ja wierzę w to, że Chrystus naprawdę zmartwychwstał i żyje? I czy wierzę też we wszystkie konsekwencje tego faktu? Na przykład w to, że skoro Jezus żyje, to jest też naprawdę obecny. Jakże inaczej brzmi wtedy Jego zapewnienie: „Jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata. Wiara w zmartwychwstanie Jezusa to także wiara w Jego sakramentalną obecność i uznanie życia wiecznego”. Nie ma tak naprawdę żadnego wymiaru naszego życia, czy to osobistego, czy wspólnotowego, który by nie miał swojego początku w wierze w zmartwychwstanie Chrystusa - podkreślał.

Następnie odwołał się do fragmentów Ewangelii, które są odczytywanie podczas Mszy św. sparowanych w czasie oktawy Świąt Wielkanocnych. Dostrzegł, że opisy zmartwychwstania, które w nich występują są dużo uboższe w porównaniu do opisów męki Jezusa. Jest to spowodowane tym, że posługując się ludzkim językiem bardzo trudno jest wyrazić podniosłość i geniusz zmartwychwstania.

Metropolita w swojej homilii przywołał scenę spotkania Jezusa z Marią Magdaleną z Ewangelii wg św. Jana. - Maria Magdalena na początku tej sceny wyznaje bezradnie, że ktoś musiał ukraść ciało Jezusa. Ona nie wierzy w to, że tego ciała nie ma w grobie, ponieważ Jezus zmartwychwstał. Jej reakcją na to, co zobaczyła jest płacz, który z kolei jest przejawem smutku, bólu i bezradności. To płacz osoby, która przeżywa żalobę po kimś kogo już nie ma. Jej niewiara w zmartwychwstanie jest tak głęboka, że nawet kiedy Jezus staje przed nią, ona Go nie rozpoznaje myśląc, że to ogrodnik. Dopiero, kiedy Jezus zwraca się do niej po imieniu dokonuje się przełom - mówił.

Arcybiskup zaakcentował również aspekt osobistej relacji z Chrystusem. - Czy mamy właśnie taką relację z Jezusem? Tak osobistą? Czy potrafimy powiedzieć, tak jak Maria Magdalena, że Jezus jest moim Panem? Panem mojego życia? Pamiętajmy, że Chrystus każdego z nas traktuje szczególnie i indywidualnie. Nie jesteśmy dla Niego jakimś losowym zbiorem ludzi. On kocha każdego z nas w sposób niepowtarzalny - zauważył.

Kontynuując przywołał scenę z Dziejów Apostolskich, w której za sprawą nauczania św. Piotra ponad 3 tysiące Żydów przyjęło wiarę w Jezusa. - Piotr, który na dziedzińcu pałacu Kajfasza zaprał się Chrystusa trzykrotnie, teraz staje przed tłumem i mówi: „Tego Chrystusa, którego wy ukrzyżowaliście uczynił Bóg Panem i Mesjaszem.” Piotr nie boi się, że przez takie wyznanie może stracić życie. Co z tego? Przecież życie już otrzymał od Chrystusa swojego Pana. Jest pewien wiecznego przebywania z Nim. Właśnie dlatego przemawia tak przekonująco i nawraca aż trzy tysiące osób - podkreślał metropolita.

Na zakończenie zwrócił się do księży, którzy biorą udział w mistrzostwach tenisa stołowego. - Cieszę się, że księża mają swoje pasje. Dobrze mieć swój sposób na spędzanie wolnego czasu i regenerację psychiczną. Osiągnięcia w sporcie są kwestią talentu, szczęścia, ale także systematycznego wysiłku, ćwiczeń i treningów. Niech to wszystko zaowocuje w nadchodzącym turnieju - mówił.

Po Eucharystii księża biorący udział w zawodach udali się na koloację do nowo otwartego domu rekolekcyjnego Nazaret, który znajduje się nieopodal piekarskiego sanktuarium.

68

Jezus przychodzi specjalnie do ciebie i mówi: „Ja cię chcę”

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Bierzmowanie; Jastrzębie-Zdrój - Szeroka, 7 kwietnia 2024 roku
(streszczenie)

Mariusz, który kilka razy wracał do więzienia, zdecydował się przyjąć w nim sakrament bierzmowania. W niedzielę Miłosierdzia Bożego udzielił mu go w Zakładzie Karnym w Jastrzębiu-Szerokiej arcybiskup katowicki Adrian Galbas.

A może to wszystko prawda? Mariusz, dla którego jest to już piąta odsiadka, w czasie tego bierzmowania przyjął imię Filip. Powiedział nam, że chce się poprawić, zwłaszcza że ma do kogo wracać. Do końca odsiadki zostało mu jeszcze niespełna 8 miesięcy.

Arcybiskup Galbas w czasie homilii powiedział Mariuszowi, że sam właśnie w czasie bierzmowania po raz pierwszy osobiście spotkał się Panem Jezusem. - Wcześniej Jezus to były dla mnie dwie sylaby: „Je-zus”. Poszedłem do bierzmowania głównie dlatego, że tak chciała babcia. I to był pierwszy moment, kiedy sobie pomyślałem: „A może to wszystko jest prawda? Może to nie jest tylko malunek, może to nie jest tylko jakiś bajer, może to nie jest źródło czerpania kasy przez księży, jak myślałem wcześniej. A może to jest prawda?” - wspominał. - Masz fajny dzień, niepowtarzalny, bo bierzmowanie można przyjąć tylko raz w życiu. Kto jeszcze nie ma, to się postarajcie, no a kto ma, niech sobie przypomni. Jezus przychodzi specjalnie do ciebie i mówi: „Ja cię chcę”. To jest taki moment, kiedy możesz też powiedzieć: „Pan mój i Bóg mój” oraz „Jezu, ufam Tobie”.

Oczy z trzeciej po południu Arcybiskup Adrian zwrócił uwagę, że słowa św. Tomasza, skierowane do Jezusa, brzmią: „Pan mój i Bóg mój”. Mój, a nie nasz. Także napis na obrazie Jezusa Miłosiernego, zgodnie z życzeniem Jezusa przekazanym s. Faustynie, brzmi: „Jezu, ufam Tobie”, a nie „ufamy Tobie”. Tak jest, bo Jezus przychodzi indywidualnie do konkretnego człowieka.

Dodał, że na tym obrazie Jezus ma niezwykle namalowane oczy. - To oczy z trzeciej po południu w Wielki Piątek, oczy, w których nie ma nawiści. Usta, które zdają się mówić Ewangelię. Mówią: „Ja ciebie chcę” - powiedział. - Jan Paweł II mówił, że na tym obrazie jest namalowane najpiękniejsze oblicze Pana Boga i najpiękniejsze oblicze człowieka. Ale gdzie jest ten człowiek? Chodzi o ten napis: „Jezu, ufam Tobie”, napis, bez którego ten obraz nie istnieje. Wiecie, jak człowiek przyjdzie i powie: „Jezu, ufam Tobie”, to nic. Jak to powie 100 razy - to nic. Ale inaczej jest, jak on zaczyna tak budować swoje życie, że to jest jakiś fundament tego życia. Kiedy mówi: „Jezu, ja ufam Tobie, ja wierzę, że tak jest, wierzę, że Ty mnie chcesz. Z moim pokręconym, pokopanym, zniszczonym, często byle jakim życiem - że Ty mnie chcesz”.

Ufam Tobie czy ufam sobie? Arcybiskup podkreślił, że wcale nie muszę przy takiej modlitwie czegoś czuć. - Nie muszę nawet nic z tego rozumieć, ale ja przyjmuję, że to tak jest. To jest fundament, który jest w stanie sprawić, że życie człowieka staje się piękne. Dużo bardziej spokojne, dużo bardziej wolne, dużo bardziej bezpieczne. Dopiero wtedy człowiek wychodzi ze swoich wewnętrznych więzów, swoich wewnętrznych zniewoleń. Może ja, ksiądz, siostra jesteśmy w większym więzieniu niż wy? Jesteście w więzieniu z kamienia, a może ja jestem w większym więzieniu, więzieniu wewnętrznym? Kluczem do rozbicia tych kajdan jest zbudowanie życia na pewności, że jestem ważny dla Boga, chciany przez Niego. I ty możesz, będąc w tym więzieniu, mieć taką wolność i możesz mieć takie życie. A ja, będąc poza więzieniem, mogę go nie mieć - mówił.

Arcybiskup zaproponował osadzonemu, żeby pomyśleli, co jest fundamentem ich życia. - Czy to słowa: „Jezu, ufam Tobie”, czy „Jezu, ufam sobie” i wszystko musi być jak ja chcę, jak ja obmyślę? Na takim fundamencie, jaki ja skonstruuję? - zapytał.

Otwórz się na tego, który na ciebie jest zamknięty

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Tychy, par. Miłosierdzia Bożego; 8 kwietnia 2024 roku

(streszczenie)

Abp Galbas zaprosił zgromadzonych do zastanawiania się nad tym, jak zmieniało się rozumienie relacji z drugim człowiekiem w Biblii. - Na początku Starego Testamentu to podejście do drugiego człowieka jest bardzo brutalne. W Księdze Rodzaju Możemy przeczytać okrutną pieśń Lameka, jednego z potomków Kaina: Gotów jestem zabić człowieka dorosłego, jeśli on mnie zrani i dziecko - jeśli mi zrobi siniec! Jeżeli Kain miał być pomszczony siedmiokrotnie, to Lamek siedemdziesiąt siedem razy! Jest to miara absolutnie prymitywna, miara zemsty. Jeżeli ty zrobisz mi krzywdę to ja także mogę cię skrzywdzić, ale kilkakrotnie bardziej dotkliwie - podkreślał. Dostrzegł również, że miara zemsty wcale nie odeszła w zapomnienie i ma zastosowanie także dzisiaj. Jest ona bowiem źródłem każdej wojny.

Kontynuując przywołał kolejny poziom rozumienia relacji w Starym Testamencie, którym jest zasada: „Oko za oko ząb za ząb”. - To już nie jest ani siedem razy więcej ani siedemdziesiąt siedem razy więcej. Taką krzywdę jaką ty mi wyświadczyłeś, taką ja tobie wyświadczę. Będzie wtedy remis. Nie jest to już miara zemsty, ale sprawiedliwości, która również dzisiaj obowiązuje. Przecież według tej zasady budowane są wszystkie więzienia. Najlepszym obrazem tej miary jest postać bogini Temidy. Ona ma zasłonięte oczy nie widzi człowieka tylko przypadek. Trzyma wagę, gdzie na jednej szali jest zbrodnia, a na drugiej kara - zauważył.

Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem, a bliźniego swego jak siebie samego. To następny etap pojmowania relacji, który został przytoczony podczas homilii. - Tyle mogłoby się zmienić na świecie, gdyśmy tę miarę zachowywali. Pytanie kto dla mnie jest bliźnim? Czy jest nim tylko ten z mojego świata, ten z mojego kraju, ten który myśli tak jak ja? A jeśli jest

cudzoziemcem czy innowiercą? Wtedy spokojnie można go nienawidzić. Można go traktować jako swojego nieprzyjaciela. Nie ma wobec niego żadnych zobowiązań. Takie było rozumienie tego przykazania w Starym Testamencie.

Miłosierdzie to ostatni i zarazem najwyższy poziom pojmowania relacji z drugim człowiekiem, który można odnaleźć w Biblii. Metropolita zaznaczył, że pojęcie to było obecne już w Starym Testamencie. Jako przykład przywołał Psalm 118 i jego refren: „Dziękujecie Panu, bo jest miłosierny”. A także cytat z Księgi Proroka Micheasza: „Któryż Bóg podobny Tobie, co oddalasz nieprawość, odpuszczasz występki Reszcie dziedzictwa Twego? Nie żywi On gniewu na zawsze, bo upodobał sobie miłosierdzie”.

Zauważył również, że dopiero w Nowym Testamencie, poprzez życie, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa miłosierdzie mogło objawić się w pełni. - Otwórz się na tego, który na ciebie jest zamknięty. Zrób krok w stronę tego, który do ciebie kroku nie robi. Odezwij się do tego który milczy. Przebaczone temu, kto cię skrzywdził. Taka jest miara miłosierdzia - podkreślał. - Kiedy Jezus został pojmany po ostatniej wieczerzy Apostołowie go porzucili. To są ludzie, którzy zawiedli. Piotr się Go wyparł. Judasz po zdradzie się powiesił. Inni także uciekli. Po śmierci Jezusa zamknęli się w Wieczerniku w oczekiwaniu na koniec. Gdyby Chrystus nie kierował się miarą miłosierdzia, to by ich wszystkich zniszczył. Ale Jezus przychodzi do nich mimo zamkniętych drzwi i mówi: „Pokój wam”. To właśnie jest sens miłosierdzia - zaznaczył.

Kończąc odwołał się do obrazu Jezusa Miłosiernego, namalowanego według wizji św. Faustyny. - Patrząc na ten obraz dostrzegamy, że Jezus idzie, nie stoi w miejscu. On nie jest nieboszczykiem, to żywy Bóg. Możemy dostrzec, że Jezus wychodzi z ciemności. Ta ciemność to śmierć, grzech i wszelkie zło, a On to wszystko przezwycięża. Obraz ma jeszcze jeden element, którego nie możemy pominąć. Jest to napis: Jezu ufam Tobie. Jeśli będziemy jedynie to zdanie bezrefleksyjnie powtarzać nawet kilkaset razy to nic się nie wydarzy. Jeśli jednak zaczniemy konstruować swoje życie mając to zdanie za fundament, jeśli to zdanie będzie początkiem wszystkiego, właśnie wtedy stajemy się piękniejsi – zakończył.

BARTŁOMIEJ DOBRZAŃSKI / KATOWICE.GOSC.PL

70

Przychodzę Boże pełnić Twoją wolę

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Zwiastowanie Pańskie; Katowice, katedra, 8 kwietnia 2024 roku

„Wyobraź sobie na przykład, że zacząłeś się zamartwiać zachowaniem psów w twoim mieście. Warczały one gremialnie na wszystkich gości, gryzły listonoszy, robiły dookoła bałagan i nie chciały się nauczyć żadnego porządku. Ale ty bardzo kochałeś psy. Więc zrezygnowałeś z własnego ciała, a twój umysł umieściłeś w ciele psa, aby nauczyć psy innego, szlachetniejszego sposobu życia. Sprowadziło to na ciebie spore upokorzenie. Miałeś przecież umysł, który przekraczał możliwości organizmu zwierzęcego. Miałeś umysł, który mógłby badać gwiazdy, a musiałeś posługiwać się jedynie instynktem. Mogłeś przedtem mówić, a teraz musiałeś szczeleć. I jeszcze jedno upokorzenie - do końca życia życie z psami, którym na dodatek wcale na tobie nie zależało. W końcu psy zbuntowały się przeciwko tobie, ponieważ byłeś inny. Zagryzły cię i rozerwały na kawałki?”

Droży Bracia i Siostry, zapożyczam od sławnego, amerykańskiego biskupa Fultona Sheena to wstrząsające, porównanie, bo ono pozwala nam choć trochę zrozumieć szaleństwo Zwiastowania Pańskiego, szaleństwo Bożej miłości, która popchnęła Boga do tego, by zrobił, to co zrobił, by stał się człowiekiem dla nas i dla naszego zbawienia. Tak, Kochani, Bóg, poczynając się w łonie Maryi, pokonał większą odległość niż my musielibyśmy pokonać, gdybyśmy stali się psami.

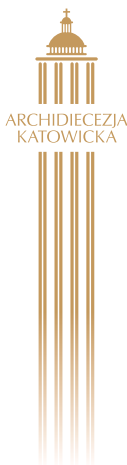
Zanim nadeszła pełnia czasów pobożny lud Izraela czytał teksty Biblii i odmawiał między innymi psalm 113, a tam i te słowa: „któż jest jak nasz Pan Bóg, co siedzibę ma w górze, co w dół spogląda na niebo i na ziemię” (Ps 113,5-6). Tak właśnie wierzone! Że Bóg był zdystansowany! Jego siedziba była odległa od ludzkich siedzib, On jedynie spoglądał na ziemię z wielkiej odległości. Jakże trudno musiało być takiego Boga pokochać. Naród Wybrany wiedział, że największym przykazaniem jest kochać Boga z całego serca, z całej duszy, z całego umysłu i ze wszystkich ludzkich sił (por. Mt 22,37), ale jakie to musiało być trudne. Jak trudno kocha się kogoś, kto jest nieznany, daleki i obcy.

I oto w Nazarecie stało się coś radykalnego i niesamowitego: Bóg nie tylko pochylił się nad ziemią, ale przyszedł na ziemię. Daleki Bóg, stał się bliski, odwieczny Bóg poddał się prawom czasu, wielki Bóg stał się mały, tak mały, że zmieścił się w kobiecym łonie. Bóg nie tylko zmniejszył odległość do człowieka, ale tę odległość całkowicie zlikwidował; sam stał się człowiekiem. To co stało się w Nazarecie nieskończenie przewyższa wszystkie zapowiedzi i wszystkie oczekiwania prorockie wyrażone na kartach pisma. Czegoś takiego nie tylko się nie spodziewano, ale to nie mieściło się w najmądrzejszej głowie. Jednak „dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Maryja, Służebnica Pańska, stała się uprzywilejowaną drogą, poprzez którą przyszedł Bóg, aby zamieszkać pośród nas (por. J 1,14).

Dzisiejsza, przeżywana corocznie uroczystość Zwiastowania Pańskiego, ukazując nam to wielkie pragnienie Boga, by być blisko nas, by być blisko człowieka i ukazując nam konkretną, historyczną realizację tego boskiego pragnienia, zachęca jednocześnie, byśmy odpowiedzieli Bogu w ten sam sposób, to znaczy byśmy też byli blisko Niego, byśmy byli z Nim zjednoczeni. A to stanie się wtedy, gdy przyjmiemy i wypełnimy Jego wolę w odniesieniu do naszego życia, gdy powtórzymy jako swoje słowa Psalmisty i gdy je zrealizujemy: Przychodzę Boże pełnić twoją wolę. „Radością jest dla mnie pełnić twoją wolę mój Boże, a twoje prawo mieszka w moim sercu” (Ps 40,9).

Przykład takiej postawy daje nam najpierw sam Chrystus, który według Autora Listu do Hebrajczyków – jak słyszeliśmy przed chwilą – rozpoczął swoje życie ziemskie, mówiąc do Ojca: „Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś Mi utworzył ciało (...). Wtedy rzekłem: Oto idę – w zwoju księgi napisano o Mnie – abym spełniał wolę Twoją, Boże” (Hbr 10,5,7). Chodząc po ziemi uczył w modlitwie Pańskiej wołać codziennie do Ojca: „niech twoja wola spełnia się tak na ziemi, jak i w niebie” (Mt 6,10) i dawał najdoskonalszy przykład życia tymi słowami. Tylko On mógł powiedzieć: „Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba” (J 8,29). Zakończył swoje ziemskie życie modląc się w Ogrójcu: „Ojcze nie moja, lecz twoja wola niech się stanie” (Łk 22,42), a potem na krzyżu dodał jedno zdanie wieńczące wszystko: „Wykonało się”, po którym oddał ducha (por. J 19,30). Na mocy tej woli Chrystusa my wszyscy jesteśmy uświęceni, jak powiedział nam to dzisiaj Autor Listu do Hebrajczyków (por. Hbr 10,4-10).

Po Chrystusie przykładem takiej postawy jest Maryja ze swoim „fiat”. „Niech mi się stanie według Twego słowa” (Łk 1,38), nie według

ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA

ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA

mojego słowa, według moich często pokręconych koncepcji i krótkowzrocznych wizji, ale niech mi się stanie według twego słowa. Maryja dała swoje ciało, dała całą siebie do dyspozycji woli Bożej, stając się „miejszem” obecności Boga, „miejszem” w którym zamieszkał Syn Boży.

Ten przykład Chrystusa i Maryi podchwycili święci, których do świętości doprowadziło właśnie posłuszeństwo wobec woli Boga. Jeden z nich, wielki mistyk, św. Jan od Krzyża, mówił: „Cóż ci pomoże, że dajesz Bogu to, co sam chcesz Mu dać, podczas gdy On chce od ciebie czegoś innego? Poznaj, czego pragnie od ciebie Bóg i spełnij to, a przez to lepiej zadowolisz swe serce, niż czyniąc to, co jest tylko twoim wymysłem”. A wspomniał papież, św. Jan XXIII dodał krótko: „Nic, co jest uczynione z wolą Bożą, nie jest uczynione nadaremnie”.

O tak, bracia i siostry, jeśli nam w życiu coś nie wyszło na dobre, jeśli uczyniliśmy coś złego, to przyczyna jest jedna: postępowaliśmy wbrew, lub obok woli Bożej. Jak ów król Achaz z dzisiejszego pierwszego czytania (por. Iz 7,10-14). Rzecz dzieje się w VIII w. przed Chrystusem. Ród Dawida jest zagrożony, gdyż król Syrii wyruszył razem z królem Izraela przeciwko Achazowi królowi Jerozolimy. Na Achaza padł strach. W powietrzu wisiało widmo klęski, w tej sytuacji nieszczęsny król udał się na obchód murów miasta, dochodząc do Pola Folszownika, do miejsca stanowiącego najsłabszy punkt w systemie obronnym Jerozolimy. Tam właśnie spotkał go prorok Izajasz, który przyniósł mu orędzie od Boga: Nadejdzie zwycięstwo. Pan Bóg ocali Jerozolimę. Prorok przypominał obietnice, jakie Bóg dał Dawidowi i zażądał jedynie, aby Achaz zaufał Bogu, choć sił wroga jest więcej, by był posłuszny Bożemu prowadzeniu i poprosił o znak od Pana. „Proś Boga o znak zwycięstwa” (Iz 7,11). Lecz Achaz odpowiada: „Nie będę prosił” (Iz 7,12). Zabrakło mu wiary, ufności i pokory. Zabrakło mu ducha Maryi. Wołał zaufać własnym kalkulacjom i sojuszom a przy tym twierdził, że nie chce wystawiać Boga na próbę. Zniecierpliwiony Izajasz mówi w takim razie: „Pan sam da wam znak: Oto Panna poczne i porodzi Syna” (Iz 7,14). Bezpośrednio zapowiedź proroka dotyczyła narodzin syna Achaza, Ezechiasza, ale Kościół od zawsze widzi w niej też zapowiedź narodzin Mesjasza, czyli tego, co rozpoczęło się w Nazarecie, w dniu Zwiastowania.

Bracia i siostry, ileż razy znajdujemy się w sytuacji Achaza. Jak często nasi rozmaici wrogowie i ci zewnątrzni i wewnątrzni zdają się być silniejsi od nas. Jak często zdaje się, że nadciągają na nas nieprzyjacieli-

skie armie. Jak często wygląda na to, że jesteśmy na straconej pozycji. I Bóg mówi wtedy: zaufaj Mi, powiedz: bądź wola twoja, powiedz „fiat”, powiedz to właśnie w tej ryzykownej sytuacji. Nie bądź jak ten Achaz. Bądź jak Maryja, bądź jak Chrystus, bądź jak święci!

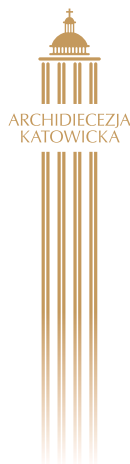
Droga do pełnienia woli Bożej jest prosta, stosowana i proponowana przez Kościół od wieków. Składa się z trzech elementów: unikaj trwania w grzechu, trzymaj się łaski Bożej i bądź posłuszny nauce Kościoła.

Najpierw unikaj trwania w grzechu, w grzechu ciężkim. „Wolą Bożą jest wasze uświęcenie” (1 Tes 4,3), powie św. Paweł. Grzech, a zwłaszcza trwanie w grzechu jest temu na przekór. Chcąc więc wypełniać wolę Bożą, trzeba pozbyć się tego wszystkiego co składa się na nasze nieuczciwe i zepsute życie, co prowadzi do religijnej letniości i obojętności wobec bliźnich. Trzeba odrzucić to wszystko, co św. Paweł nazywa uczynkami zrodzonymi z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwą pogon za zaszczytami, niezgodę, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne (por. Ga 5,19-21). Ci bowiem – mówi Apostoł Narodów „którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą” (Ga 5,21).

Ale wypełniać wolę Bożą to także trzymać się łaski Bożej. Kiedy – podczas pielgrzymek do Ziemi Świętej – zwiedzamy klasztor kuszenia niedaleko Jerycha, w oczy rzuca się piękna ikona ze sceną kuszenia. To, co jest w niej najbardziej ujmującego to proporcje. Chrystus jest tam potężny, a diabeł małeńki, nie potrafi doskoczyć Mu nawet do kolan. Od razu widać, że przegra, że nie ma szans. Ale na tej ikonie jest ktoś jeszcze. Są tam aniołowie i ludzie, którzy stoją przy Chrystusie, trzymając się Jego ciała. I są bezpieczni. Spokojni i bezpieczni. Bo człowiek, który jednoczy się z Chrystusem, z Jego łaską jest spokojny i bezpieczny. Jest w dobrych rękach. To róbmy. Maryja była pełna łaski, my nie jesteśmy pełni, ale możemy się łaską Bożą napępiać, czerpać z jej niezgłębionych rezerwuarów, jakimi są Słowo Boże i sakramenty, a zwłaszcza Eucharystia.

Katechizm Kościoła powie: „Jednocząc się z Chrystusem, możemy stać się z Nim jednym duchem, a przez to pełnić Jego wolę; w ten sposób będzie ona urzeczywistniać się doskonale zarówno na ziemi, jak i w niebie (...). Jezus Chrystus uczy nas pokory, wskazując nam, że nasze cnoty nie zależą jedynie od naszego wysiłku, ale od łaski Bożej” (KKK 2825).

Z pomocą łaski Bożej będziemy mogli – jak Chrystus – przejść przez życie dobrze czyniąc (por. Dz 10,38), żyjąc przyzwoicie jak w jasny dzień,



przyobleczeni w Pana Jezusa, nie troszczący się zbyt o ciało i nie dogadzający żądom, jak wspaniale powie św. Paweł w Liście do Rzymian (por. Rz 13,13-14).

I wreszcie wypełniać wolę Bożą, to być w Kościele, być posłusznym Kościołowi, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (Łk 10,16). Słuchając i będąc posłusznym Kościołowi, możemy mieć pewność, że idziemy właściwą drogą, nawet jeśli sami pasterze Kościoła są ludźmi grzesznymi i omylnymi, nawet, jeśli - po ludzku patrząc - podejmą błędne decyzje. Jednak Bóg, także z tych błędów, wyprowadzi dobro i da nam tyle siły i światła, by wszystko ostatecznie przyczyniło się do naszej świętości. Jakże pięknym przykładem jest tu chociażby św. Faustyna Kowalska, św. ojciec Pio, czy Założyciel Zgromadzenia, z którego pochodzę, św. Wincenty Pallotti. To także święci z naszej archidiecezji. Ci już kanonizowani i beatyfikowani i ci jeszcze nie!

Bracia i siostry, dzisiejsza uroczystość jest dniem świętości życia i najczęściej kojarzymy to określenie z podjęciem adopcji dziecka poczętego, czyli z tym szlachetnym protestem przeciwko grzechowi i złu tzw. aborcji. Dziś głos w obronie życia poczętego znów musi być podnoszony wyraźnie. Kościół naucza niezmiennie (por. KKK 2270n), że życie ludzkie zaczyna się przy poczęciu i od poczęcia ma pełną wartość i godność, tak samo jak życie w każdym innym momencie, aż do naturalnej śmierci. Podlega też takiej samej ochronie. I w pierwszym tygodniu, i w jedenastym, i w dwunastym i w każdym, aż po ostatni. „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię”, mówi Pan (Jr 1,5).

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy to rozumieją i którzy tak postępują, przede wszystkim dziękuję matkom. Rozumiem też tych rodziców poczętego już dziecka, dla których informacja o poczęciu jest trudna do przyjęcia, są nią zszokowani, zaskoczeni, nieprzygotowani, więcej: nie chcą tego dziecka. Tak się zdarza i nie świadczy to o ich okrucieństwie. Nie świadczy to o tym, że są współczesnymi Herodami, lub innymi zbrodniarzami. Częściej świadczy to po prostu o bezradności i poczuciu, że życie ich przerosło.

Niech jednak nigdy rozwiązaniem nie będzie tzw. aborcja. Państwo, z pomocą innych instytucji w tym Kościoła, musi wtedy tym rodzicom konkretnie pomóc; musi podjąć trud zapewnienia im potrzebnej pomocy i wsparcia, a dziecku dobry dom i dobre życie. To w XXI wieku jest

możliwe. Tak, prawa kobiet są ważne, ale czemu mają być ważniejsze niż prawa dzieci? Jedne i drugie można i trzeba pogodzić.

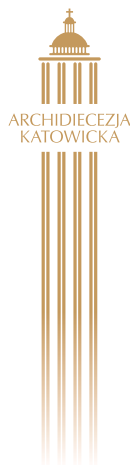
Niech naszym wkładem w świętość życia będzie także i to szczere pragnienie, by prowadzić na co dzień święte życie, czyli życie w otwartości i posłuszeństwie woli Bożej, by przeżywać każdy dzień w zjednoczeniu z Tym, który jest Święty, który jest źródłem naszej świętości, a kiedyś, gdy już przeminie ostatnia nasza mikrosekunda na tej ziemi, by osiągnąć świętość w niebie.

Jestem pewien, że temu będą także służyły rekolekcje „oddanie 33”, które dziś oficjalnie zaczynamy w naszej archidiecezji. Mówię „oficjalnie”, bo wiele osób podjęło je już prywatnie. Niezliczone są dobra, które otrzymali uczestnicy tych rekolekcji. Przede wszystkim to jedno: dar głębokiej więzi z Maryją i pokornej ufności w Bożą Opatrzność. Dzięki rekolekcjom następuje szczere oddanie się Maryi i szczere oddanie się z Maryją. Bardzo dziękuję wszystkim, którzy te rekolekcje propagują i organizują, a tym, którzy zdecydowali się w nich uczestniczyć serdecznie błogosławię, życząc wytrwałości i odwagi.

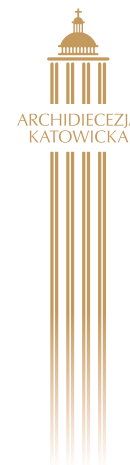
Chciałbym także pozdrowić dziś dziewice konsekrowane, z których obecności, charyzmatów, modlitwy i posługi nasza archidiecezja korzysta od lat. Trzy z nich świętują dziś srebrny jubileusz swej konsekracji. Dziękuję, że jesteście. Z okazji waszego patronalnego święta życzę, by zawsze zadowalało was życie skromne. Bądźcie widoczne dla świata nie przez zewnętrzny strój i zajmowanie w świątyni pierwszych miejsc, ale przez upodobanie w miejscach ostatnich, bo tam najprędzej spotkacie Chrystusa, waszego Oblubieńca.

Niech waszą pierwszą ozdobą nie będą stroje i klejnoty, ale dobre czyny, dzięki którym inni – patrząc na was – będą chwalić Ojca, który jest w niebie (por. Mt 5,16). Jak uczy Katechizm macie poświęcić się Bogu w sposób niepodzielny, „w większej wolności serca, ciała i ducha” (KKK, 922), aby być znakiem miłości Kościoła do Chrystusa oraz obrazem Kościoła w przyszłości, Kościoła doskonałego, a także zapowiedzią przyszłego życia (por. KKK, 923). To bardzo ambitne i trudne zadanie, aby je wypełnić potrzebne jest solidne życie duchowe i stała formacja. Proszę o nią, a tym, którzy wam w formacji towarzyszą – serdecznie dziękuję.

Na koniec zwróćmy się do Najświętszej Panny Maryi słowami starodawnego hymnu Alma Mater Redemptoris, polecając jej wstawiennictwo siebie, wszystkie nasze codzienne sprawy i całą naszą archidiecezję:



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA

„Matko Odkupiciela z niewiast najślawniejsza, Gwiazdo Morska do nieba ścieżką najprościejszą, Tyś jest przechodnią bramą do raju wiecznego, Tyś jedyną nadzieją człowieka grzesznego. Racz podźwignąć, prosimy, lud upadający, w grzechach swych uwikłany, powstać z nich pragnący, Tyś cudownie zrodziła światu Zbawiciela, Tyś sama wykarmiła Twego Stworzyciela. Panno przedtem i potem, z świata podziwieniem, uczczona Gabryjela wdzięcznym pozdrowieniem; Racz się wstawić, o Panno, za nami grzesznymi, ratuj nas, opiekuj się sługami Twoimi. Amen.

71

Pamiętamy

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Rocznica tragedii katyńskiej;

Katowice, św. Kazimierza, 10 kwietnia 2024 roku

Siostry i bracia, gromadząc się dzisiaj w tej katowickiej, polowej świątyni chcemy przede wszystkim modlić się za ofiary tragicznych wydarzeń związanych z Katyniem. Najpierw za polskich oficerów, którzy zostali poddani tam ludobójstwu, dokonanemu z woli Stalina w 1940 roku. Prawie 22 tysiące polskich jeńców z obozów i więzień NKWD zostało zamordowanych nie tylko w lasach Katynia, ale i w Twerze, Charkowie, Miednoje, Kozielsku oraz innych znanych i jeszcze nieznanych miejscach straceń. W tym samym czasie rodziny pomordowanych i tysiące mieszkańców przedwojennych Kresów byli zsyłani w głąb Związku Sowieckiego, gdzie ich niewypowiedziane cierpienia znaczyły drogę polskiej Golgoty Wschodu.

Ziemia przykryła ślady zbrodni, a kłamstwo miało ją wymazać z ludzkiej pamięci. Ciągłe jednak znajdowali się ludzie, którzy pamiętali.

Wśród pomordowanych byli także ludzie ze Śląska, z naszej ziemi. Ich chcemy dzisiaj pamiętać tym bardziej. W twierdzy Twer zidentyfikowano szczątki tysiąca dwustu trzydziestu jeden funkcjonariuszy przedwojennej policji Województwa Śląskiego, a ogólną liczbę ofiar ze Śląska szacuje się między dwa, a trzy tysiące. Także wśród jeńców obozów w Ostaszkowie, Miednoje i Charkowie było wielu przedstawicieli przed-

wojennej śląskiej inteligencji: nauczycieli, lekarzy, prawników, inżynierów. Wśród katyńskich ofiar zidentyfikowano także trzydziestu jeden kapelanów Wojska Polskiego. Jednym z nich był pochodzący z Biskupic ks. kpt. Jerzy Wrazidło (1905-1940), kapelan rezerwy, zamordowany w Charkowie. Ksiądz Wrazidło, rocznik święceń 1930, był wcześniej wikarym w parafiach św. Wojciecha w Mikołowie i Radzionkowie.

Stajemy więc dziś nad tym wielkim katyńskim dołem zagłady, który jest też upamiętniony na katowickim, wymownym katyńskim pomniku, pod który pójdziemy po tej mszy świętej. Stajemy w zadumie, modlitwie i w milczeniu. Jak Psalmista ze śpiewanego przed chwilą psalmu, szukamy pomocy u Pana z nadzieją, że On nas wysłucha i wyzwoli od wszelkiej trwogi (por. Ps 34,5).

Wspominamy dziś także ofiary katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, która była największą polską tragedią w okresie pokoju. Zginęła elita ówczesnej Polski, z czego do dzisiaj się nie podnieśliśmy, nie otrząsnęliśmy i czego bolesne konsekwencje odczuwamy. Ofiary tej katastrofy chciały w Katyniu uczcić śmierć pomordowanych Polaków. Nie udało im się to. Na jedną śmierć nałożyła się druga. Ludobójstwo i katastrofa lotnicza!

Ale paradoksalnie właśnie dzięki tej katastrofie, kłamstwo katyńskie stało się bardziej znane na świecie. Ile, mówiąc o ofiarach tragicznego lotu, mówiono wtedy o Katyniu.

Dziś czujemy się duchowo związani z ofiarami ludobójstwa Katynia i z ofiarami katastrofy lotniczej spod Smoleńska. To nie śmierć rozdziela ludzi, ale brak pamięci i brak miłości. Byłem parę lat temu na cmentarzu w Katyniu, a potem pojechałem na miejsce lotniczej katastrofy. To było jedno z tych zdarzeń, które wbiły się w moją pamięć w sposób głęboki i niezatarty.

Nasza modlitwa płynie do Boga dziś, w świecie rozdartym nie tylko przez konflikty, ale wręcz przez regularne wojny. Od przeszło dwóch lat trwa okrutna wojna na Ukrainie. Giną tam ludzie. Tuż obok nas. Giną także w tylu innych miejscach naszego globu: w Strefie Gazy, w Demokratycznej Republice Konga, w Somalii, Erytrei, Syrii i wielu innych. O niektórych tragediach słyszymy codziennie, o innych prawie w ogóle. Rację miała Wisława Szymborska, że kamery szybko się przenoszą z wojny na wojnę.

Boimy się także o nasz, polski los, polski spokój, o nasze bezpieczeństwo. Wojna także dla nas po raz pierwszy od wielu dziesięcioleci przestała być sprawą odległą, daleką i teoretyczną. Przez całe swoje dzie-

ciństwo, młodość i dorosłe życie słyszałem, że żyję w epoce powojennej. Po raz pierwszy słyszę, że żyję w epoce przedwojennej. I boję się tej informacji.

W tej sytuacji Kościół nie przestaje wołać o pokój i modlić się o pokój. Papież Franciszek robi to niemal codziennie.

Wciąż aktualne są słowa o pokoju wypowiedziane lata temu przez ojców Soboru Watykańskiego II. Warto je przypomnieć. „Pokój ziemski, który powstaje z miłości bliźniego, jest obrazem i skutkiem pokoju Chrystusowego, spływającego od Boga Ojca. Sam bowiem Syn Wcielo-ny, Książę pokoju, pojednał wszystkich ludzi z Bogiem przez krzyż swój, a przywracając wszystkim jedność w jednym Ludzie i w jednym Ciele, uśmiercił nienawiść we własnym ciele, a wywyższony przez zmartwychwstanie wylał Ducha miłości na serca ludzkie.

Ludziom, o ile są grzeszni, zagraża niebezpieczeństwo wojny i aż do nadejścia Chrystusa będzie zagrażać; o ile natomiast zespoleni w miłości przezwyciężają grzech, to i gwałty są przezwyciężane, aż do wypełnienia słowa: „przekują miecze na lemiesz, a włócznie swoje na sierpy. Nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani się ćwiczyć będą dalej ku bitwie” (Iz 32,17).

Daremnym będzie ich wysiłek w kierunku budowy pokoju, dopóki wrogość, uczucia pogardy i nieufności, rasowe nienawiści oraz zawzięte ideologie dzielą ludzi i wzajemnie ich sobie przeciwstawiają (...).

Pokój nie jest prostym brakiem wojny ani też nie sprowadza się jedynie do stanu równowagi sił sobie przeciwnych, nie rodzi się także z despotycznego władztwa, lecz słusznie i właściwie nazywa się „dziełem sprawiedliwości” (Iz 32,17). Jest on owocem porządku nadanego społeczeństwu ludzkiemu przez boskiego jego Założyciela, nad którego urzędywaniem pracować mają ludzie pragnący coraz to doskonalszej sprawiedliwości(...). Pokoju nigdy na zawsze nie da się zdobyć, lecz ciągle go trzeba budować. Ponieważ wola ludzka okazuje się ułomna, a przy tym zraniona grzechem, zabieganie o pokój wymaga ze strony każdego człowieka stałego panowania nad namiętnościami, a ze strony prawowitej władzy wymaga czujności” (KDK,78). Mądre i wciąż aktualne słowa.

To dotyczy także codziennego budowania pokoju w naszej Ojczyźnie. Co by nam, współczesnym, powiedziały dzisiaj ofiary Katynia? Co by nam powiedzieli tragicznie zmarli pod Smoleńskiem? Czy nie przypominiliby o pilnej potrzebie wychowywania nowego pokolenia; ludzi cechujących się

mądrością, roztropnością, spójnością moralną, miłością bliźniego i polityczną odwagą? Czy nie wzywaliby nas do tego, byśmy budowali w naszej Ojczyźnie mosty porozumienia, byśmy umieli do siebie mówić, a nie tylko do siebie krzyczeć. A jeszcze wcześniej, byśmy umieli się słuchać? Czy nie prosiłoby nas o to, byśmy umieli w sobie wykształcać zdolność widzenia dalej? By kolejny szczebel osobistej kariery nie był ostateczną perspektywą naszych działań, a chęć zrobienia dobrego wrażenia na innych nie zastępowała nam sumienia. Byśmy pamiętali, że posiadanie własnego zdania jest lepsze niż oportunizm, czyli posiadanie zdania wszystkich. Byśmy nie wykorzystywali władzy, nie wykorzystywali też państwa, dóbr publicznych dla zdobycia osobistej korzyści i zaspokojenia niewielkiego grona popleczników, by w naszych działaniach nie było dwuznaczności, byśmy mieli odwagę do działania w trudnych czasach i w ciężkich warunkach. Byśmy mieli wizję, a nie tylko fantazję. Czy nie przypomnieliby nam o tym, o czym mówił lata temu w Skoczowie św. Jan Paweł II, że „Polska potrzebuje dziś przede wszystkim ludzi sumienia”?

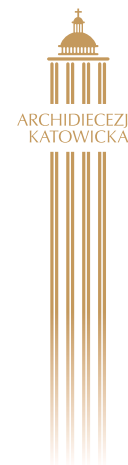
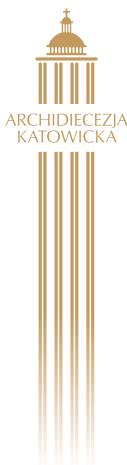
Tak, potrzebujemy dziś ludzi sumienia, a nie tylko ludzi interesów!

To dotyczy także władz samorządowych, które wybieramy w tych dniach. Pokój w szczególności jest tak samo ważny, jak pokój w ogóle. Pokój tuż za naszym oknem, pokój lokalny, jest nie mniej istotny niż pokój globalny. Tym, którzy już zdobyli zaufanie mieszkańców serdecznie gratuluję. Nie zawiedźcie go! Zaufanie to skarb.

O tym wszystkim rozważamy, słuchając wielkanocnego słowa Bożego, a w nim zdania nad zdaniami. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Święty Augustyn zachwycony tym zdaniem powiedział, że gdyby w wyniku jakiejś światowej katastrofy zniknęły wszystkie egzemplarze Biblii, a zachowało się to jedno zdanie, przesłanie Biblii zostałyby zachowane, bo to jedno zdanie wyraża cały jej sens. To wszystko ku czemu zmierzały zapowiedzi Starego Testamentu i to wszystko o czym opowiada nam Nowy Testament. To zdanie mówi wszystko o tym, kim jest Chrystus i jaka jest Jego misja; zbawienie każdego człowieka. Po to Chrystus przyszedł na świat, posłany przez Ojca, po to umarł i zmartwychwstał, po to jest z nami. Abyśmy nie zginęli na wieki!

Tak, spotka nas śmierć doczesna, jak spotkała naszych braci i siostry pod Katyniem i pod Smoleńskiem i jaka spotyka każdego jednego czło-



wieka, ale ona nie jest i nigdy nie będzie ostateczna. Ostateczne jest życie, które nazywa się „wieczne”, nieskończone, przetrwałe, życie wysłużone nam przez Zmartwychwstałego Pana.

Św. Augustyn, komentując to wspaniałe zdanie Ewangelii mówi także, że powinniśmy je czytać bardzo osobiście: tak Bóg umiłował świat, ale na tym świecie tak umiłował człowieka, tak umiłował ciebie i mnie, że Syna swego nam daje. Nieustannie, codziennie, bez przerwy.

Chrześcijaństwo nie ma innego orędzia!

To jest tak naprawdę wszystko i to jest jedyne, co chrześcijaństwo ma do powiedzenia światu. Bez tego orędzia świat jest nijaki, mdły, jak nieposolona potrawa, bez tego zdania życie ludzkie, ludzkie istnienie jest jakby w mroku, trwa bez większego celu i bez większego sensu.

Tak, wciąż są ludzie, którzy bardziej niż światło miłują ciemność. Wydaje się to absurdalne, bo przecież w ciemności trudniej się poruszać, trudniej znaleźć punkt oparcia, trudniej być bezpiecznym. Tak jednak jest. Miłośnicy ciemności wciąż będą istnieć i wciąż będą liczni, wciąż też będą istnieć ci, którzy nienawidzą światła i nie zechcą się do niego zbliżyć.

Podobnie jak w Kościele Dziejów Apostolskich, o którym słyszeliśmy w pierwszym czytaniu wciąż i wciąż będą także istnieć ludzie pełni zawiści i nienawiści, którzy niewinnych głosicieli prawdy będą wtrącać do więzienia.

Zawsze jednak stanie przy nich anioł Pana, który pocieszy, wspomocze w niedoli i zachęci, by pomimo trudności iść i głosić ludowi wszystkie słowa o życiu, tak jak stanął przy Janie i Piotrze (por. Dz 5, 17-26). Anioł Pański otacza bowiem szańcem bogobojnych, aby ich ocalić (por. Ps 34,8).

Oby pamięć o naszych zamordowanych i poległych Siostrach i Braciach mobilizowała nas do poszukiwania prawdy, do spełniania jej wymagań, do nieustannego zbliżania się do światła.

Na koniec módlmy się słowami znanej franciszkańskiej modlitwy o pokój: „Panie, uczyni mnie narzędziem Twego pokoju. Tam, gdzie nienawiść – pozwól mi siać miłość, gdzie krzywda – przebaczenie, gdzie zwątpienie – wiarę, gdzie rozpacz – nadzieję, gdzie mrok – światło, tam gdzie smutek – radość. Spraw, Panie, abym nie tyle szukał pociechy, ile pociechę dawał; nie tyle szukał zrozumienia, co rozumiał nie tyle był kochany, ile kochał. Albowiem dając – otrzymujemy, przebacząc – zyskujemy przebaczenie, a umierając – rodzimy się do życia wiecznego”. Amen.

72

Pan słyszy ludzi wołających o pomoc

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Spotkanie odpowiedzialnych za prewencję;

Jasna Góra, 11 kwietnia 2024 roku

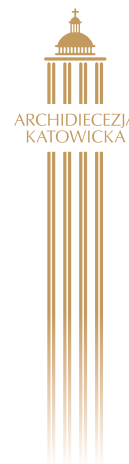
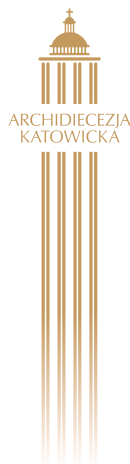
Drodzy Bracia, cieszę się, że możemy się w ten poranek razem tu pomodlić, posłuchać Słowa Bożego i zawierzyć opiece Maryi. Cieszę się także, że jest to szkolenie, tak bardzo potrzebne; szkolenie osób odpowiedzialnych za prewencję i w diecezjach i we wspólnotach zakonnych.

Wiemy, widzimy i doświadczamy tego ile jest konkretnego cierpienia z powodu krzywdy wyrządzonej osobom małoletnim lub bezbronnym. Jak truizm i banał brzmi stwierdzenie, że naszym zadaniem - jako wspólnoty - jest cierpliwie każdą taką sprawę wyjaśniać, a także konsekwentnie stawać po stronie ofiar, oferować i ofiarować im każdą pomoc, jakiej potrzebują. Być na ich usługach.

Ale nie mniej ważnym zadaniem jest także takie konstruowanie życia naszej wspólnoty, zarówno jeśli chodzi o obowiązujące w niej prawo, zasady duszpasterskie, jak i praktykę, aby dla nikogo Kościół nie był miejscem krzywdy, by nikt nie bał się być w Kościele, by nie bał się być z księdzem, czy innym duchownym, by dla każdego było jasne, że Kościół to miejsce całkowicie bezpieczne.

Dużo już tu zrobiliśmy, ale to nas nie powinno uspokajać, ani zadowalać. Dużo nie oznacza, że wystarczająco. Nie ma też się co oglądać na innych, pokazywać palcem, że oni to jednak są mniej zdyscyplinowani i zdeterminowani w tych kwestiach. My bowiem, jako wspólnota Kościoła, oprócz ludzkiego słowa, oprócz zasad stanowionych przez człowieka, które zawsze będą niedoskonałe, mamy słowo Boże. Ono jest fundamentem. Słowo dane nam od Tego, który – jak słyszeliśmy to dzisiaj jest „ponad wszystkim” (J 3,31). On nie przemawia po ziemsku i jest całkowicie prawdziwy (por. J 3, 31-34).

Kościół ma być wspólnotą, która świadczy o tym, że – jak powiedział to przed chwilą Chrystus – „Ojciec miłuje Syna” (J 3,35), a ta mi-



łość jest przykładem, motywem i motorem codziennej miłości tych, którzy Kościół tworzą.

„Biedak zawołał i Pan go usłyszał” – powtarzaliśmy przed chwilą słowa refrenu psalmu responsoryjnego, a potem już słowa samego Psalmu 34, że „Pan słyszy wołających o pomoc i ratuje ich od wszelkiej udręki” (Ps 34,18).

Tak, Pan chce, aby nasza postawa była jednoznaczna. To Kościół jako Ciało zmartwychwstałego Chrystusa musi usłyszeć nie tylko wołających o pomoc, skrzywdzonych i zniszczonych, ale także tych, którzy nie mają siły lub odwagi, by o taką pomoc poprosić, albo, którzy już o nią kiedyś poprosili i nie zostali usłyszani. Przyszli ze swoją udręką i nie okazano im ratunku. Jakże liczne są wtedy nieszczęścia, które cierpią ci sprawiedliwi ludzie. Nie dość, że zostali skrzywdzeni, nie dość, że przez ludzi, którym ufali, to jeszcze nie okazano im wystarczającej pomocy. Wystarczającej, czyli takiej, którą ofiara uznała za wystarczającą. Ofiara, a nie sprawca, lub ten, kto występował w imieniu sprawcy.

W naszych kościelnych działaniach nie możemy się jednak koncentrować tylko na przypadkach, których sprawcami są duchowni, bo wyrządzilibyśmy w ten sposób krzywdę tym, których zranił człowiek świecki lub niechrześcijanin. Kościół musi stawać po stronie każdego skrzywdzonego. Także w naszych działaniach karnych i pomocowych musimy brać pod uwagę nie tylko wizerunkowy kryzys, który dotyka Kościół, ale szeroki problem społeczny, dotyczący co dziesiątą, a może nawet co piątą osobę.

Skala problemu wyłaniająca się z – przynajmniej – wciąż niedoskonałych i częściowych badań – już bardzo nas przeraża. I to także nas, szczególnie wezwanych do zmierzenia się z tym złem. Gdyby teraz, z dnia na dzień, ujawniły się wszystkie osoby skrzywdzone w sferze seksualnej, czy to przez osoby obce, czy to – co przecież częstsze – przez osoby zaufane, to nie starczyłoby ludzi kompetentnych w towarzyszeniu psychologicznym i duchowym. Nasza bezradność jako wspólnoty jest jednak niczym wobec bezradności osób, doznających krzywdy.

Jednak to właśnie świadomość tej bezradności wobec skali i skutków przestępstw i zranień w sferze seksualnej tym bardziej powinna nam pokazać wagę prewencji, by następne pokolenie nie musiało się tu zbierać za dwadzieścia lat z tą samą przerażającą świadomością morza zła, które dotyka bezbronnych.

Zapobieganie krzywdzie seksualnej zaczyna się od budowania w społeczeństwie szerokiej i zreflektowanej świadomości co do tego, że jakaś krzywda może grozić właściwie każdemu dziecku i każdej osobie bezbronnej lub zależnej. Nie ma to w żadnym razie prowadzić do lęku, podejrzliwości i erozji zaufania. Trzeba jednak cierpliwie tłumaczyć jakie są mechanizmy krzywdzenia, w jaki sposób można je wcześniej rozpoznawać, jak tworzyć zasady podnoszące bezpieczeństwo w relacjach rodzinnych, kościelnych, edukacyjnych itd. Wiedza ta musi docierać do rodziców, opiekunów, duszpasterzy, nauczycieli i wszystkich tych, którzy na co dzień stykają się z osobami małoletnimi, bezbronnymi i zależnymi.

Słowo „prewencja” to tyle, co „prae-venire” „przyjść przed”, „przyjść zanim”. Przyjść do potencjalnej ofiary przed potencjalnym sprawcą, wyprzedzić go, zniechęcić, unieszkodliwić. „Praevenire melius est quam praeveniri” – mówi stara łacińska. Lepiej wyprzedzić, niż być wyprzedzonym.

Innym zadaniem jakie stoi przed nami, zadaniem trudniejszym, jest takie kształtowanie naszej wrażliwości, byśmy – mając odpowiednią wiedzę – spontanicznie, niemal automatycznie reagowali na pierwsze rozpoznane sygnały zagrożenia. Takiej wrażliwości prawdopodobnie nie da się w kimś zbudować bez skonfrontowania go z rozmiarem krzywdy, jakiej doznały konkretne osoby. Świadectwo przemawia bardziej, niż wyniki najlepszych nawet badań naukowych. Jeśli tu jesteście, to – mam nadzieję – nie tylko dlatego, że takie jest polecenie waszego przełożonego, ale dlatego, że macie już w sobie taką wrażliwość, wypracowaną także przez kontakty z osobami, które doświadczyły seksualnych krzywd.

Tak, to jest wrażliwość trudna do uniesienia i dlatego czasem może rodzić się pokusa ucieczki. Tym bardziej w tym paschalnym czasie trzeba nam wzywać Ducha Bożego, by zstąpił na nas z darem odwagi i z darem umiejętności, abyśmy w naszych działaniach byli konsekwentni i jednoznaczni.

W końcu prewencja wymaga także niezwyklej uważności ze strony kościelnych przełożonych, co do tego kogo kierują do pracy z dziećmi, młodzieżą i osobami bezbronnymi. Wilk w owczej skórce nigdy nie stanie się owcą, zbój w pasterskim przebraniu, nigdy nie stanie się pasterzem, a diabeł przebrany za anioła światłości, nigdy nie stanie się aniołem. Jesteście więc także po to, by pomóc nam, przełożonym, w podejmowanych decyzjach. Niech was nic nie powstrzymuje w takim dobrym, nieinteresownym doradztwie. Litościwe przymknięcie oka może

się okazać bezduszną ślepotą. Oczy szeroko otwarte, a nawet przesadnie szeroko otwarte, choć bez faryzejskiej podejrzliwości, są tu niezbędne.

„Pan słyszy wołających o pomoc”. Tak słyszy na pewno, a my – także w tej Eucharystii, w tym zgromadzeniu – chcemy być też głosem tych, którzy na skutek krzywd doznanych w Kościele, stracili modlitewny głos, a nieraz nawet wiarę w to, że Pan ich słyszy. Chcemy być ich głosem, ale też narzędziem w Jego rękach, by jak najmniej było w przyszłości „upadłych na duchu”.

„Ten kogo Bóg posłał, mówi słowa Boże: a z niezmierzonej obfitości udziela mu Ducha” (J 3,34) – oby te słowa spełniły się także na Was i waszej posłudze. Amen.

73

Biedak zawołał i Pan go usłyszał

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Diakonat D. Kuniszyka; Jankowice, 11 kwietnia 2024 roku

Mam nadzieję, Drogi Bracie, że mocno wzięłeś sobie do serca Słowo, które dzisiaj daje ci Pan, zwłaszcza Słowo pięknego Psalmu 34.

To Psalm o ludziach utrudzonych, utrapionych, biednych najrozmaitszą biedą, którzy wołają do Pana. „Biedak zawołał i Pan go usłyszał”. Jak go usłyszał? Jak słyszy dziś Pan? Poprzez Kościół! Poprzez ludzi Kościoła. Biedaka chce usłyszeć poprzez ciebie, Diakonie!

Powiedziałem to już kiedyś, że nie potrzebuję w diecezji panów w dalmatykach, ani nawet panów od kazań. Oczywiście, że będziecie w prezbiterium w dalmatyce, oczywiście, że od czasu do czasu powiesz kazanie, ale nie to jest twoim pierwszym zadaniem, pierwszym powołaniem i pierwszym obowiązkiem.

Pierwszy obowiązek jest sformułowany przez Katechizm. „Diakoni – czytamy tam – stoją na niższym szczeblu hierarchii. Nakłada się na nich ręce nie dla kapłaństwa, lecz dla posługi” (KKK 1569). Jakże to jest ważne: dla posługi i to w szczególny sposób wyznaczonej przez biskupa, nie wymyślonej samemu. „Przy święceniach diakonatu – to znów katechizm – tylko biskup wkłada ręce. Oznacza to, że diakon jest specjalnie związany z biskupem w zadaniach swojej « diakonii »” (tamże).

Będzie tak, że w moim imieniu te zadania wyznaczy ci proboszcz, ale może być i tak, że wyznaczę ci je osobiście i bezpośrednio, kierując do posługi tam, gdzie będzie ona szczególnie potrzebna.

„Biedak zawołał i Pan go usłyszał”. Są jednak i tacy biedacy, którzy już nie wołają. Umilkli. Zniechęcili się. Język ich przysechł do gardła, nikt ich nie usłyszał i nikt ich nie wysłuchał. Mówią: albo Boga nie ma, albo jest głuchy, albo ja jestem dla Boga nieważny. Usłysz ich ty! Idź do nich. Być może to ostatnia szansa, by ich całkowicie nie stracić dla Boga i Kościoła.

To w tym będzie się weryfikowała prawdziwość twojego powołania. Nie w tej dzisiejszej uroczystości. Miałeś ją opóźnioną o rok. Kościół potrzebował sprawdzić jeszcze bardziej twoje powołanie, ale ono się zweryfikuje przede wszystkim w twojej postawie wobec biednych. Biednych, którzy wołają i biednych, którzy milczą.

Ten sam Psalm 34 podpowiada nam jeszcze jedną ważną sprawę. Mówi skąd mamy brać siły do naszego wychodzenia w stronę biednych. „Spójrzcie na Niego, a rozweselicie się radością” (Ps 34,6). To jest droga. Osobista więź z Chrystusem, która buduje się przede wszystkim na Eucharystii i na pokornej adoracji. Spójrzcie na Niego. Potrzebna jest ci taka modlitwa, byś odkrywał w niej Chrystusa-Diakona, Chrystusa schylonego przed człowiekiem i chciał być do Niego podobny. Umiał jak Pan schylić się przed drugim, aby umyć mu nogi (por. J 13,4-5), a nie jak panisko innym swoje nogi dawać do umycia.

Obyś spędzał przed Najświętszym Sakramentem więcej czasu niż dotychczas, obyś był na mszy św. częściej niż dotychczas, obyś z przekonaniem odmawiał brewiarz, modlitwę duchownych, bo jednym z nich się stałeś. Bez modlitwy szybko tracimy zapał, nie widzimy sensu tego, co robimy, a w końcu gaśnie w nas wiara. A bez wiary nie możemy prorokować.

„Przyjmij Chrystusową Ewangelię, której głosicielem się stałeś; wierz w to, co będziesz czytać, nauczaj tego, w co uwierzysz, i pełnij to, czego będziesz nauczać”.

Wręczę ci za chwilę księgę ewangelii, ale masz przyjąć nie księgę, a Ewangelię. To jest różnica. Przyjęcie księgi ewangelii jest łatwe. Wymaga tylko by korzystać z księgi. Podejść, przeczytać, powiedzieć: oto słowo Pańskie”, pocałować, odłożyć, czasem wygłosić homilię. To wszystko jest łatwe.

Ale ty masz przyjąć Ewangelię. Stać się głosicielem Ewangelii. Owszem, wierz w co będziesz czytać, owszem nauczaj tego, w co uwierzysz,

ale: i to jest najważniejsze, możliwe tylko wtedy, gdy przyjmujesz ewangelię, a nie jedynie księgę ewangelii: pełnij to, co będziesz nauczać.

Gdy więc za chwilę pozwolisz, by opasała cię stuła, pozwól też, by opasała cię Ewangelia, by, jak Piotra „inny cię opasał” (por. J 21, 18) i każdego dnia prowadził dokąd być może sam nie zawsze chciałbyś pójść: do człowieka, który potrzebuje pomocy, do biedaka, co wzywa.

„Diakoni – to znów katechizm – uczestniczą w specjalny sposób w posłaniu i łasce Chrystusa. Sakrament święceń naznacza ich pieczęcią („charakterem”), której nikt nie może usunąć. Upodabnia ich ona do Chrystusa, który stał się „diakonem”, to znaczy sługą wszystkich. Do diakonów należy między innymi asystowanie biskupowi i prezbiterom przy celebracji Boskich misterii, szczególnie Eucharystii, jej udzielanie, asystowanie przy zawieraniu małżeństwa i błogosławienie go, głoszenie Ewangelii i przepowiadanie, prowadzenie pogrzebu i poświęcanie się różnym posługom miłości” (KKK 1570). Najważniejsze jest to ostatnie: poświęcanie się różnym posługom miłości! Powtarzam to raz jeszcze: to będzie weryfikacja twojego powołania.

Drogi Bracie, mam więc nadzieję, że jesteś gotowy do takiej służby. Że jesteś gotów zająć w Kościele przedostatnie miejsce. Ostatniego nie zajmiesz, bo ono jest zajęte przez Chrystusa, ale, że jesteś gotów zająć to przedostatnie. Że poprzez te święcenia nie chcesz być bliżej księży, ale bliżej ludzi świeckich, szczególnie zaś tych z wielorakich pustyni i peryferii.

Benedykt XVI mówił często o pustyni, która ma wiele form. „Istnieje – mówił papież – pustynia nędzy, pustynia głodu i pragnienia, pustynia porzucenia, samotności i zniszczonej miłości, w końcu pustynia ciemności Boga, wypalenia duszy, gdzie zanika świadomość godności człowieka. Trzeba tam pójść, wołał”.

Z kolei papież Franciszek często mówi o peryferiach. „Kościół – to jego słowa – jest wezwany do tego, aby wyszedł na zewnątrz i skierował swe kroki na peryferie. Nie tylko te geograficzne, ale także egzystencjalne: peryferie tajemnicy grzechu, bólu, niesprawiedliwości, ignorancji; peryferie wszystkich rodzajów biedy”.

W innym miejscu tłumaczył, że pojęcie „peryferie” można rozumieć w trojaki sposób. Po pierwsze, peryferie to miejsca i ludzie, gdzie nie ma Boga. Trzeba tam iść, aby Go zanieść. Po drugie, istnieją peryferie egzystencjalne. Obejmują one bardzo różnorodne doświadczenia, które sytuują się w obszarach takich jak: bieda materialna, ubóstwo du-

chove, samotność, smutek, choroba, więzienie, cierpienie, obojętność, ignorancja, ból itd. Po trzecie, „peryferie” można też rozumieć w sensie teologicznym. Określa się nim wszelkie sytuacje, „gdzie wierni są najbardziej narażeni na napaść tych, którzy pragną ograbić ich z wiary”. To ograbianie nie musi się dokonywać jako bezpośredni atak na wiarę, przekonania religijne czy walkę z Kościołem. Owo „ograbianie” dokonuje się o wiele bardziej i o wiele częściej wówczas, gdy jakiegokolwiek negatywne doświadczenia rzutują na postawy religijne i skutkują zwątpieniem w otrzymane zbawienie. A jeszcze głębiej — „peryferie” to stan braku nadziei, peryferie to stan utraty wiary. Papież Franciszek podpowiada: Kościół musi tam iść z Chrystusem.

Ty, Drogi Bracie, musisz tam iść z Chrystusem!

I to na stałe. Diakon stały to nie tylko ten, który nie przyjmie święceń prezbiteratu, ale stały, to ten, co się szybko nie znudzi, nie rozkaprysi. Diakon stały to diakon nie jednosezonowy, taki, który nie da się porywom chwili. Chwilowa gorliwość to żadna gorliwość.

Święcenia, które za chwilę przyjmiesz mają cię umocnić (por. KKK 1571), abyś idąc do biednych szedł do nich nie tylko jako pracownik socjalny, którego wysłał świeckie państwo. Od ciebie oczekuje się czegoś znacznie więcej: zobaczenia człowieka integralnie, całej jego biedy, nie tylko materialnej, ale także duchowej, nie tylko biedy jego kieszeni, ale biedy jego serca i jego duszy. Ta może być jeszcze poważniejsza i może krzyczeć jeszcze głośniejsze. Pracownik socjalny może jej nie usłyszeć, a słysząc – może ją zlekceważyć. Tobie tego nie wolno.

Mam wreszcie nadzieję, że święcenia, które otrzymujesz są konsekwencją powołania odkrytego, dobrze rozezanego i potwierdzonego przez Kościół. Że to nie jest w kluczu: co by tu jeszcze w Kościele sobie wziąć, jaki urząd, który jest mi – żyjącemu w małżeństwie – dostępny? Jak zabawkę, albo nowe hobby. To by cię szybko zmęczyło i szybko by zmęczyło wspólnotę Kościoła.

Diakonat jest charyzmatem i powołaniem, czyli darem danym tobie, dla zbudowania Kościoła, albo inaczej: darem danym Kościołowi w Tobie i poprzez ciebie. Ale Kościół jest tu ważniejszy.

Drogi Bracie! musisz dobrze znać swoje miejsce! Zostałeś powołany, by wskazywać na Chrystusa, a nie by zasłaniać sobą Chrystusa. Biskup, ksiądz i diakon, który koncentruje uwagę innych tylko na sobie, który uważa, że jest ważniejszy od Chrystusa, nigdy nie będzie szczęśliwy (bo



nie będzie w stanie tej cudzej uwagi przytrzymać przez całe życie), a za to będzie niebezpieczny (bo zamiast przyczyniać się do zbawienia innych – przyczyni się do ich zguby).

Służmy więc Chrystusowi, a nie wysługujmy się Chrystusem! Bądźmy prorokami, wskazującymi na Pana, a nie celebrytami, krążącymi wokół samych siebie.

To jest coś bardzo fundamentalnego: znać swoje miejsce i akceptować swoje miejsce, posługiwać swoimi realnymi charyzmatami, a nie zazdrościć innym ich charyzmatów i talentów, powiedzieć coś od siebie, a nie bezmyślnie i wciąż cytować innych. Być oryginałem, a nie kserokopią.

Chciałbym też słowo powiedzieć do twojej żony, która też musiała wybrać. Nie wystarczyło, że się zgodziła, byś był diakonem. Ona musiała chcieć tego nie tylko dla ciebie, także dla siebie. Chcieć być żoną diakona. To jednak wiele zmienia. Dziękuję za tę zgodę. Dzisiaj nie będziesz składał przysięgi celibatu, ale to jest dobry moment, byście, przynajmniej duchowo odnowili swoją małżeńską przysięgę: tak, chcę być twoją żoną, żoną diakona, chcę być twoim mężem, diakonem. Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz, że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Chcę wytrwać w tym związku, starym, a nowym, nowym, a starym, chcę wytrwać w dobrej i złej doli, w zdrowiu i w chorobie, aż do końca życia. Mogą przyjść nowe niedole związane z tym diakonatem, niedole, których jeszcze nie znaliśmy. Ale chcę wytrwać.

Diakonat, który by osłabił małżeństwo, byłbym nieporozumieniem i nieszczęściem. Diakonat, który je ukaże w całym jego pięknym blasku, będzie błogosławieństwem. „Oczekuję od was, mówił Franciszek w przemówieniu do diakonów stałych, że będziecie dobrymi małżonkami i dobrymi ojcami. I dobrymi dziadkami... To da nadzieję i pociechę małżeństwom, które przeżywają chwile zmęczenia i które znajdą w waszej autentycznej prostocie wyciągniętą dłoń (...).

Drogi Bracie, na koniec przypominam ci piękną postać naszego śląskiego księdza i jakże wielkiego diakona, beatyfikowanego niedawno ks. Jana Franciszka Machy. Gdyby on cenił wygodę, święty spokój i bezpieczeństwo, to pewnie by przeżył wojnę i wiele lat po niej. Nie cenił. Cenił człowieka. Słyszał, jak biedak woła. Został zgilotynowany z powodu tego, że charytatywnie służył ludziom: konkretnie, wytrwale, bezdyskusyjnie, nie patrząc na siebie. „Bez jednego drzewa las, lasem pozostaje” – mówił. Drzewo jest ważne, ale las jest ważniejszy. Służył także słowem

pocieszenia, dobroci, i nadziei, aż po ostatnie słowa, pisane z więzienia na chwilę przed śmiercią, na którą był gotowy. Stracił głowę, zgilotynowany, ale nie stracił serca. Najgorzej jak ksiądz, czy diakon nie ma dla ludzi serca, żyje wtedy w niewidocznym więzieniu własnego egoizmu, nikt wówczas nie czyha na jego życie, nikt go nie prześladowa, dla nikogo nie jest niebezpieczny, bo dla nikogo nie jest istotny.

Drogi Diakonie, nie trać serca dla ludzi! Błogosławiony ks. Jan Macha pokazuje, że można być krótko księdzem, czy diakonem, i zrobić tak dużo, tak bardzo ludziom pomóc. „Umieram z czystym sumieniem, powiedział. Żyłem krótko, ale uważam, że cel swój osiągnąłem”. Przy nim też nie wypada narzekać, że mamy dziś ciężkie czasy dla Kościoła. Łatwe nie są, ale bez przesady. Nikt nas nie aresztuje, nikt nie wkłada do jaskini z lwami, nikt nie zabrania działać. Możemy swobodnie pełnić naszą służbę, możemy ludziom pomagać, możemy dla ludzi być. Byleby tylko nam się chciało. Byle byśmy mieli taką w sobie gotowość i takie serce. Diakońskie! Miej je! Amen.

74

Pan moim Światłem

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

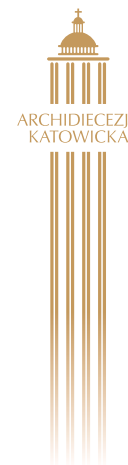
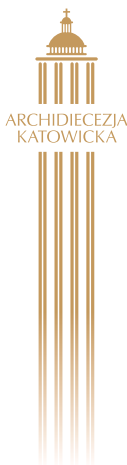
Upamiętnienie śp. ks. Franciszka Długosza;

Studziona, Wniebowzięcia NMP, 12 kwietnia 2024 roku

Bracia i Siostry, dostajemy dzisiaj w liturgii jeden z najpiękniejszych i też najbardziej znanych psalmów, Psalm 27, który najczęściej słyszymy na pogrzebach. Jest to modlitwa o światło, czyli o Boga, który dla Psalmisty i dla każdego, kto słowa Psalmisty przyjmuje jako swoje, jest źródłem najwspanialszego Światła. Jest samą Światłością.

„Pan światłem i zbawieniem moim: kogóż mam się lękać?” – pyta Psalmista (Ps 27,1).

To światło rozprasza wszystkie ciemności człowieka, zwłaszcza, te, które ogarniają go w czasie jakiegokolwiek życiowej walki. Walka zawsze kojarzy się z ciemnością. Ta walka, gdy wróg jest zewnętrzny, i ta, gdy jest wewnętrzny.



„Pan obrońcą mojego życia: przed kim mam się trwożyć?” (Ps 27,1).

O drugiej wojnie światowej mówimy, że to ciemna noc hitlerizmu. Ciemna noc w dziejach świata. Etty Hillesum, Żydówka, która była bliska nawrócenia i przyjęcia chrześcijaństwa, pisze w swoich dziennikach z obozu koncentracyjnego, że ten Psalm dawał jej pokój, gdy jej życie było całkowicie „poszarpane i chaotyczne”.

Kiedy przychodzi na nas chwila ciemności, spowodowana jakimś złem, którego doświadczamy; na przykład informacją o chorobie kogoś bliskiego, lub własnej, o czyjejś śmierci, gdy przychodzi jakieś niepowodzenie, smutek, czy wręcz cierpienie, gdy jest nam ciężko, bo nie zostaliśmy przez kogoś zaakceptowani, bo ktoś nas odrzucił, bo nie mamy sił, zdrowia, spokoju i nadziei, i w wielu innych trudnych sytuacjach, pomódlmy się słowami tego Psalmu: „Pan obrońcą mego życia, przed kim miałbym czuć trwogę” (Ps 27,1). Z pewnością przyjdzie pomoc, zapali się na dnie duszy maleńkie światelko. Pojawi się spokój i nadzieja.

Czy tym Psalmem modlili się także więźniowie w obozie koncentracyjnym w Dachau? Z pewnością tak, zwłaszcza księża, którzy go przecież dobrze znali.

Jak wiemy z historii ten obóz powstał 1933 roku w celu izolowania politycznych przeciwników reżimu nazistowskiego, a także duchownych i Żydów. Szybko stał się „wzorem” dla kolejnych obozów tego typu. Składał się z dwóch zasadniczych części: dla więźniów, która została otoczona drutami kolczastymi i wieżyczkami, oraz części administracyjno-mieszkalnej dla SS. W 1937 roku obóz – pierwotnie zaprojektowany na pięć tysięcy więźniów – okazał się za mały. Rozbudowano go więc dwukrotnie.

W okresie masowego napływu więźniów w czasie wojny, pierwotne normy zaludnienia baraków zostały wielokrotnie przekroczone, przetrzymywano w nich do szesnastu tysięcy więźniów. W 1943 roku wybudowano tam duże krematorium i komorę gazową.

W czasie II wojny światowej w Dachau przetrzymywano ponad dwa i pół tysiąca katolickich księży, z czego ponad tysiąc siedmuset było Polakami. Ponad ośmuset księży różnych narodowości Niemcy tam zamordowali.

Jednym z nich był wasz proboszcz ks. Franciszek Długosz. Urodził się 8 stycznia 1874 roku. Proboszczem tutaj był długich siedemnaście lat (1922-1939). Zasłynął jako zaangażowany duszpasterz i świetny gospo-

darz. To z jego inicjatywy kościół został doposażony w wieżę i siedem witraży. Za jego czasów wybudowany został dom parafialny, który bardzo szybko stał się centrum życia społecznego i kulturalnego. Na powstałym scenie organizował spektakle teatralne, przedstawiające życie świętych. Założył kółko rolnicze, które w zeszłym roku obchodziło 100-lecie istnienia. Otrzymał dwa odznaczenia państwowe: Gwiazdę Górnośląską oraz Srebrny Krzyż Zasługi.

Jego działalność duszpasterską i społeczną przerwała II wojna światowa. Brak zgody na sprawowanie mszy św. po niemiecku i jawne stawanie po polskiej stronie sprawiły, że trafił właśnie do obozu koncentracyjnego w Dachau. Był najstarszym z uwięzionych tam duchownych. Świadectwa osób, które tam go spotkały potwierdzają, że swoim słowem i postępowaniem dawał nadzieję innym więźniom, nie pozwolił się złamać. Zginął 7 czerwca 1940 roku.

„Wierzę, że będę oglądał dobra Pana w krainie żyjących, oczekuj Pana, bądź mężny, nabierz odwagi i oczekuj Pana” (Ps 27,13). To znów Psalmista.

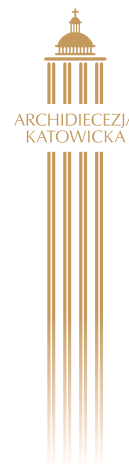
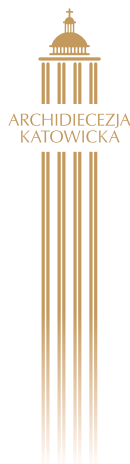
Długo trwało oczekiwanie ks. Franciszka na moment kiedy gdzieś na ziemi będzie jego grób, choćby symboliczny. Gdzie będzie miejsce, przy którym ludzie będą się mogli zatrzymać, aby pomodlić się za niego i za siebie. To jeszcze nie będzie miejsce „w krainie żyjących”, na razie w krainie śmiertelnych, na ziemi, ale jednak miejsce ważne i potrzebne.

Gdzież można było przygotować takie miejsce ks. Franciszkowi, jak nie tu, w jego ukochanej parafii, w Studzionce. Ileż to razy słyszę od proboszczów, którzy lata byli pasterzami jakiejś wspólnoty, że chcą być pochowani właśnie tam, pośród swoich byłych parafian. Jak piękną i wielką czcią otaczane są miejsca takiego doczesnego spoczynku księży.

Skoro więc z oczywistych względów nie zachowały się doczesne szczątki ks. Franciszka, ale w Studzionce zachowała się pamięć o dobrym pasterzu, który prowadził swój lud do Światła, pojawił się pomysł, by w parafii powstał symboliczny grób ks. Franciszka.

Pandemia pokrzyżowała plany i nie mogła odbyć się pielgrzymka parafialna do Dachau, ale Ksiądz Proboszcz przywiózł z tego miejsca ziemię, która dziś w urnie zostanie włożona do grobu. To ziemia męczeńskiej śmierci ks. Franciszka.

Na symbolicznym grobie będziemy mogli przeczytać napis: śp. Ks. Franciszek Długosz (1874-1940) radca duchowny i proboszcz parafii



w Gostomii i w Studzionce w latach 1922-1939, wielki patriota, działacz niepodległościowy, zginął 7 czerwca 1940 roku w niemieckim obozie koncentracyjnym w Dachau.

Bardzo dziękuję za ten piękny gest, który świadczy o miłości do waszego dawnego Proboszcza, chociaż sami go już raczej nie znaliście. Wszyscy jednak chcemy, aby o nim pamiętać, i aby pamiętały go też przyszłe pokolenia.

Niech każde odwiedziny cmentarza i tego grobu przypominają nam o okrucieństwie wojny, niech mobilizują nas do modlitwy o pokój, a także do takiego życia, w którym my sami nie jesteśmy twórcami wojen, nawet małych; na słowa, na gesty, na brak słów, na brak gestów. Ileż jest takich codziennych wojen, których front przebiega przez środek naszych domów, naszych relacji. Ileż jest także wojen wewnętrznych, które przebiegają przez środek naszych serc. Bądźmy budowniczymi pokoju, a nie rozsiewcami pożóg.

Niech ten grób mobilizuje nas także do tego, by wierzyć w zmartwychwstanie ciała. To ostatni akt Credo, które recytujemy każdej niedzieli: „wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”. To jest jedna prawda wiary. Życie wieczne nie dotyczy tylko duszy, ale także ciała. Ostatnia prawda Credo, ale pierwsza, którą się neguje.

Ludzie najszybciej przestają wierzyć nie w to, że Bóg istnieje, że jest jeden, że w trzech osobach, że jest wcielony i zmartwychwstały. Najszybciej przestają wierzyć w to, że wskrzesi ciała zmarłych.

„Od początku chrześcijańska wiara w zmartwychwstanie - czytamy w Katechizmie - spotykała się z niezrozumieniem i oporami. W żadnym punkcie wiara chrześcijańska nie spotyka więcej sprzeciwu niż w stosunku do zmartwychwstania ciała. Bardzo powszechnie jest przyjmowane przekonanie, że po śmierci życie osoby ludzkiej trwa w sposób duchowy” (KKK 996).

Jak wierzyć, że to ciało, którego śmiertelność jest tak oczywista, mogłoby zmartwychwstać do życia wiecznego? Katechizm odpowiada: „W śmierci, będącej rozdzieleniem duszy i ciała, ciało człowieka ulega zniszczeniu, podczas gdy jego dusza idzie na spotkanie z Bogiem, chociaż trwa w oczekiwaniu na ponowne zjednoczenie ze swoim uwielbionym ciałem. Bóg w swojej wszechmocy przywróci ostatecznie naszym ciałom niezniszczalne życie, jednocząc je z naszymi duszami mocą Zmartwychwstania Jezusa (KKK 997).

Mało tego: „dostąpią tego wszyscy, którzy umarli. „Ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny na zmartwychwstanie potępienia” (J 5, 29). (KKK 998).

To bardzo stabilna nauka Kościoła i bardzo logiczna. Po co byłoby zmartwychwstanie Chrystusa, jeśli ono nie miało być początkiem i zadatkim naszego zmartwychwstania?

Idąc więc na ten cmentarz, stając przy grobie ks. Franciszka i przy innych grobach, módlmy się za te osoby, których ciała tam spoczywają, aby kiedyś poszli na zmartwychwstanie życia i módlmy się zawczasu za siebie o to samo, byśmy kiedyś się wszyscy zobaczyli w wiecznym Domu Pana!

„Będę oglądał dobra Pana W krainie żyjących. Oczekuj Pana, bądź mężny. Nabierz odwagi i oczekuj Pana” (Ps 27,13-14).

Tak się możemy modlić nad każdym grobem: oczekuj Pana. Będziesz oglądał dobra, nie tylko oglądał je oczyma duszy, ale także oczyma twojego ciała, które kiedyś się zamknęły, ale znów się otworzą.

Raz jeszcze bardzo wam dziękuję za to, że pielęgnujecie pamięć o waszym Pasterzu. Dziękuję Księdzu Proboszczowi za tę inicjatywę, za sprowadzenie tu ziemi z Dachau, za przygotowanie tego symbolicznego grobu.

Spełniamy dziś podwójny uczynek miłosierdzia i ten co do ciała, jakim jest grzebanie umarłych i ten co do duszy, jakim jest modlitwa za zmarłych. Jeden i drugi jest bardzo potrzebny. Nie tylko ks. Franciszko-wi. Jest potrzebny nam samym.

Módlcie się tu także o nowe powołania do kapłaństwa. By, jak to słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii (por. J 6,1-15), było jak najwięcej tych, którzy przynosząc Chrystusowi mało: trochę ryby i chleba, przyczyniają się do tego, że On, Chrystus Pan, będzie mógł czynić cuda, pomnażać swoje dobra w nieskończoność, obficie karmiąc każdego.

O jedno tylko Prośmy Pana i o to zabiegajmy, żebyśmy zawsze mogli przebywać w Jego domu po wszystkie dni naszego życia, abyśmy kosztowali słodczy Pana, stale się radowali Jego świątynią (por. Ps 27,4).

Na koniec módlmy się raz jeszcze słowami dzisiejszej kolekty: „Boże, Ty chciałeś, aby Twój Syn przez śmierć na drzewie krzyża uwolnił nas spod władzy szatana, spraw, abyśmy wiernie Tobie służyli i dostąpili łaski zmartwychwstania”. Amen.

75

Fizyczna część w miejscu nadziei

Homilia Arcybiskupa Katowickiego
Wprowadzenie relikwii św. Jana Pawła II;
Katowice, Archidiecezjalny Dom Hospicyjny,
26 kwietnia 2024 roku
(streszczenie)

Do kaplicy Archidiecezjalnego Domu Hospicyjnego św. Jana Pawła II w Katowicach wprowadzono relikwie polskiego papieża. Uroczystość odbyła się w piątek 26 kwietnia. We Mszy św., sprawowanej przez abp. Adriana Galbasa, uczestniczyli pracownicy, wolontariusze i pacjenci hospicjum. Metropolita katowicki podkreślił w homilii, że nadzieja, której świadkiem był papież Jan Paweł II, jest szczególnie potrzebna w miejscu, którego jest patronem. – Instalujemy relikwie św. Jana Pawła II, aby ten świadek nadziei był obecny w tym miejscu nie tylko duchowo, ale też by była obecna jego materialna część. To tak jakby fizyczny kawałek Jana Pawła II był tutaj z nami, w miejscu, w którym tak bardzo potrzebna jest nadzieja; w miejscu, w którym tak łatwo dać się opanować strachowi; w miejscu, w którym paraliż strachu może przerodzić się w poczucie bezsensu lub rozpacz. W tym miejscu jest ktoś, kto może nam wszystkim podpowiedzieć, że to ma sens, nawet jeśli po ludzku nie ma sensu i jest niesprawiedliwe. Kiedy Jan Paweł II będzie tutaj, to łatwiej będzie się nam modlić i on będzie się modlił za nas, żebyśmy się nie bali; żeby pacjenci tego miejsca, i ci, którzy tym miejscem się opiekują, nie bali się; żeby nie stracili nadziei; żeby byli przekonani, że Jezus Chrystus jest drogą, prawdą i życiem. Wierzmy, że Jan Paweł II z Domu Ojca będzie błogosławił naszemu hospicjum i będzie mówił: przyjdzie chwila, kiedy twoje mieszkanie będzie przygotowane w niebie, tak jak kiedyś zostało przygotowane moje mieszkanie. Chrystus po Ciebie przyjdzie, nie bój się.

76

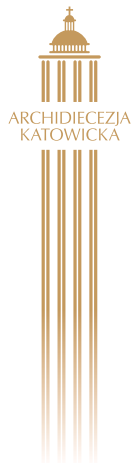
**KONGRES EUCHARYSTYCZNY
DIECEZJI GLIWICKIEJ****I****Wierzyć w Eucharystię i z wiarą ją przeżywać**

Konferencja Arcybiskupa Katowickiego
Tarnowskie Góry, 27 kwietnia 2024 roku

Chciałbym bardzo serdecznie pogratulować diecezji gliwickiej i jej Pasterzowi, księdzu biskupowi Sławomirowi tego Kongresu Eucharystycznego, który od kilku już tygodni trwa w diecezji. Dziękuję też za zaproszenie mnie do udziału w nim. Patrząc na inne nazwiska kongresowych gości, wielkich ludzi Kościoła, którzy tu już byli, lub jeszcze będą, czuję się jak karzeł pośród olbrzymów. Postaram się jednak wnieść swój skromny wkład w ten Kongres.

Mam też nadzieję, że już są widoczne jego pierwsze owoce, a następne z pewnością się pojawią. Oby one dotyczyły przede wszystkim wzrostu znaczenia jakie dajemy Eucharystii w naszym codziennym życiu.

Najpełniej powiedział o nim sam Chrystus w słynnej mowie, zapisanej przez św. Jana (por. J 6 22-71). Znamy jej kontekst: oto za Chrystusem idą wielkie tłumy, bo właśnie dokonał cudownego rozmnożenia chleba i ryb. Nakarmił tysiące (por. J 6,1-14). Ludzie chcą więc obwołać go królem (por. J 6,15). Jak dobrze byłoby mieć takiego króla, który karmi za darmo. Nie trzeba pracować, nie trzeba się wysilać. Ludzie biegną za Chrystusem, nie pozwalając Mu pobyć samemu (por. J 6, 21). Idą za Nim do Kafarnaum. I właśnie tam nasz Pan wygłasza słynną mowę. Mówi wprost: szukacie mnie nie ze względu na mnie, ale ze względu na siebie, ze względu na wasz doczesny głód i wasze przyziemne potrzeby. To wszystko jednak przemienie, zginie, podobnie jak chleb i ryby, które spożyliście. Jest jednak inny chleb, jest inne życie, wieczne. Dam wam więc ten inny chleb, który zaspokoi ten wasz inny głód. I konkluduje: „Ja jest chlebem życia. Kto do Mnie przychodzi, nigdy nie będzie łaknął, a kto we Mnie wierzy, nigdy nie będzie pragnął” (J 6,35).



Tym chlebem jest Eucharystia. Jezus mówi wprost, że życie Boże, siła, której potrzebuje nasza dusza by żyć, jest zawarta w tym chlebie. W Eucharystii. Tak, jak nasze ciało, gdy przestaniemy mu dostarczać pokarmu bardzo szybko osłabnie, a w końcu całkowicie umrze, nie będąc w stanie spełnić powierzonych mu funkcji, tak samo dzieje się z naszym życiem duchowym. Bez Eucharystii ono zanika.

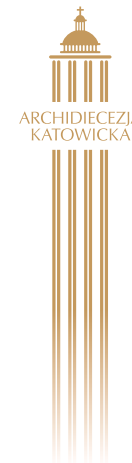
Kościół to przyjmuje i przejmuje. Wie, że otrzymał Eucharystię nie jako jeden z wielu cennych darów Pana, ale jako dar najcenniejszy, ponieważ jest to nie tylko dar samego Chrystusa, ale dar „z samego Chrystusa”; dar z Jego własnej osoby. Eucharystia to sam Chrystus stale obecny wśród nas! Gdy Kościół sprawuje Eucharystię, sam Chrystus dokonuje w niej dzieła naszego odkupienia. Jak przypomniła Konstytucja o liturgii ostatniego soboru: „Eucharystia uobecnia mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, jest sakramentem Jego uwielbienia i miłosierdzia, znakiem jedności, węzłem miłości, ucztą paschalną, w której dusza napenia się łaską, otrzymując zadatek przyszłej chwały” (por. KL, 47).

Boże życie znajduje się par excellence w Eucharystii. Tomasz z Akwinu powiedział, że inne sakramenty zawierają „virtus Christi” (moc Chrystusa), a Eucharystia zawiera „ipse Christus” (samego Chrystusa). Ostatecznie tym, czego pragnie nasza dusza jest osoba Chrystusa, Jego Ciało i Krew. Jak powiedziałem: bez regularnego posilania się tym pokarmem dusza zacznie słabnąć, aż do całkowitego wyczerpania.

Sposób obecności Chrystusa pod postaciami eucharystycznymi jest wyjątkowy. Jak mówi Katechizm, w Najświętszym Sakramencie Eucharystii „są zawarte prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie Ciało i Krew wraz z duszą i Bóstwem Pana naszego Jezusa Chrystusa, a więc cały Chrystus” (KKK 1374).

Istotnie, Chrystus będąc obecny w Eucharystii, pozostaje w tajemniczy sposób pośród nas jako Ten, który nas umiłował i wydał za nas samego siebie. Pozostaje obecny pod znakami, które wyrażają i komunikują tę miłość (por. KKK 1380).

Dlaczego tak wielu katolików czuje się dziś zagubionych? Czy nie dlatego, że zdecydowana większość z nich nie przychodzi na mszę św., nie korzysta z sakramentów, a zwłaszcza nie przyjmuje komunii św.? Skąd więc mają mieć siłę? Skąd mają mieć życie?



Chciałbym dzisiaj zastanowić się z wami nad dwiema sprawami. Po pierwsze nad wiarą w Eucharystię, a potem nad tym jak ważne jest odpowiednie jej przeżywanie.

Pierwszy krok to wiara! Zanim zrobimy następne, musimy wykonać ten, czyli zapytać samych siebie: „czy wierzę naprawdę, że Jezus Chrystus jest obecny w białej hostii wznoszonej nade mną przez kapłana? Czy wierzę, że spożywając komunię świętą, przyjmuję ten sam Chleb, o którym Jezus mówił Żydom, Chleb, który jest pokarmem z nieba (por J. 6, 41-59).

Na skutek trudnej katechezy o Eucharystii, o Chlebie Życia, wygłoszonej w Kafarnaum, tłum odchodzi od Chrystusa. Tłum bowiem chciał jedynie chleba doczesnego. Wiecznego już nie chce. Pan jednak nie modyfikuje swojego nauczania, nie odwołuje tego, co powiedział, tylko po to by zyskać popleczników, by zyskać przychyłność tłumowi. Tak robią światowi przywódcy. Tak, czasem niestety robią także niektórzy ludzie Kościoła. Chrystus pyta Apostołów: „czy i wy chcecie odejść?” (J 6,67). I wówczas Piotr robi jedną z piękniejszych rzeczy w swoim życiu. Idzie na przekór tłumowi. Tłum oddala się od Chrystusa, a Piotr przybliża się do Chrystusa mówiąc: „Panie, do kogoż pójdziemy, Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,69).

To jest gest, którego w każdym czasie potrzebuje Kościół. Wtedy Kościół jest prawdziwie Chrystusowy, kiedy umie tak powiedzieć; przeciwstawić się większości i ponad nią postawić zaufanie Słowu Bożemu, także wtedy, gdy ono jest trudne. Jeśli tego nie robi, wówczas Kościół jest w prawdziwym kryzysie.

To dotyczy także każdego z nas w Kościele i to dotyczy także naszej wiary w Eucharystię. Czy - wbrew temu, że większość opuszcza dziś w niej swój udział - umiem zrobić coś przeciwnego? Pójść pod prąd. Tylko to i aż to!

Nigdy nie „wytłumaczymy” sobie i innym Mszy świętej. Owszem, teologia, zwłaszcza nauka św. Tomasza z Akwinu, próbuje nam nieco pomóc w przyjęciu tajemnicy prawdziwej i rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Eucharystii. Dobrze, żebyśmy tę naukę sobie przypominali, ostatecznie jednak eucharystyczna obecność Chrystusa zawsze pozostanie cudem i tajemnicą, co przypomina celebrans, tuż po konsekracji, kiedy wypowiada uroczyste słowa: „Oto wielka tajemnica wiary”.

Kościół, naśladując Piotra z Kafarnaum, tej wiary zawsze strzegł, wyznawał ją i praktykował.

W Didache, który jest jakby pierwszym Katechizmem Kościoła, czytamy: „W Dniu Pana, w niedzielę gromadźcie się razem, by łamać chleb i składać dziękczynienie, a wyznawajcie ponadto wasze grzechy, aby ofiara wasza była czysta”.

W aktach męczenników z Kartaginy przeczytamy: „Roku Pańskiego 304, w Kartaginie, trzydziestu dziewięciu chrześcijan wraz ze swym kapłanem stanęło przed sądem. Pochwycono ich w Abitynii, miejscowości obok Kartaginy zgromadzonych na Eucharystii w domu Oktawiusza Feliksa. Proces zakończył się męczeństwem całej wspólnoty (...). Prokonsul zwrócił się do właściciela domu: „Dlaczego ich przyjąłeś?” „To są moi bracia i siostry”. Sędzia kontynuował: „powinieneś ich powstrzymać”. „Nie mogłem – padła odpowiedź: my chrześcijanie nie możemy żyć bez Eucharystii...”.

A potem mamy mnóstwo świadectw męczeństwa, w tym o młodym rzymskim chłopcu Tarsycjuszu (III wiek), który został poproszony, by zaniósł komunię więźniom, co było zakazane. Gdy wyszedł z katakumb, gdzie odprawiano mszę św., grupa niechrześcijan zaatakowała go żądając, by wydał Ciało Chrystusa. Gdy nie chciał, został zasieczony kijami na śmierć. Według akt męczenników: „nie znaleziono przy nim nawet śladu sakramentu Chrystusa; ani w jego rękach, ani w ubraniu. Chrześcijanie zabrali ciało męczennika i pochowali je z uszanowaniem w katakumbach św. Kaliksta”.

On i wielu innych oddawało życie, bo wierzyli, że trzymają w rękach prawdziwe Ciało Chrystusa i kielich z prawdziwą Jego Krwią, czyli z życiodajnym napojem i życiodajnym pokarmem. „Kto ten chleb spożywa i pije z tego kielicha, ma życie wieczne” (J 6,58).

Jednocześnie też Kościół od początku musiał się mierzyć z niewiarą w rzeczywistą obecność Pana w sakramencie Eucharystii. Św. Ignacy Antiocheński już w II wieku wołał, że „są ludzie, którzy wstrzymują się od Eucharystii i od modlitwy, albowiem nie uznają, że Eucharystia jest Ciałem naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, Ciałem, które cierpiało za nasze grzechy, Ciałem, które Ojciec w swej dobroci wskrzesił”.

A Święty Ireneusz pyta „jak się przekonają, że chleb, nad którym czynimy dziękczynienie jest Ciałem ich Pana i że kielich jest Jego krwią, jeśli nie przyjmują, że Jezus Chrystus, jest Synem Stwórcy świata, to znaczy jego Słowem?”.

Nikogo nie da się zmusić do wiary w ogóle, w tym także do wiary w rzeczywistą obecność Pana w tym sakramencie. Jak każdy akt wiary

jest ona wynikiem łaski Bożej i wolnej odpowiedzi człowieka, który stając wobec tajemnicy i przyjmując Słowo Boże, powie, „tak, to jest prawda. Wierzę, że tu naprawdę jest Pan”! A potem powie za św. Tomaszem z Akwinu: „Zbliżam się w pokorze i niskości swej, | Wielbię Twój majestat, skryty w Hostii tej, | Tobie dziś w ofierze serce daję swe, | O, utwierdzaj w wierze, Jezus, dzieci Twe. | Mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak, | Kto się im poddaje, temu wiary brak, | Ja jedynie wierzyć Twej nauce chcę, | Że w postaci chleba uitałeś się(...). | Jak niewierny Tomasz twych nie szukam ran, | Lecz wyznaję z wiarą, żeś mój Bóg i Pan, | Pomóż wierze mojej, Jezus, łaską swą, | Ożyw mą nadzieję, rozpal miłość mą”.

Wiara w Eucharystię nie ma oczywiście nic wspólnego z uczuciami. Często daje się słyszeć narzekania katolików w stylu: „niczego nie czuję na mszy, nudzę się, niczego nie doświadczam. Wolę się pomodlić w domu, lub w lesie, tam przynajmniej czuję, że Pan Bóg jest ze mną...”.

Tymczasem Słowo Boże nie mówi, że błogosławieni, są ci którzy coś czują, ale ci, którzy wierzą (por. J, 20,29). Gdy Chrystus mówił w Kafarnaum, że da nam prawdziwe Ciało na pokarm, Piotr i inni Apostołowie, prawdopodobnie niczego specjalnego nie odczuwali, poza zmęczeniem, a jednak wierzyli, że Chrystus mówi prawdę, dlatego postanowili przy Nim pozostać (por. J 6, 53-69).

Jest więc różnica pomiędzy osobistą, prywatną modlitwą katolika, choćby najgłębszą, a Eucharystią. Owszem, modlitwa jest niezbędna w codziennym życiu wiary, ale choćby nie wiadomo jak była gorliwa nie spowoduje przecież, że chleb stanie się Chrystusem. Tymczasem moc Ducha Świętego, przyzywanego przez kapłana, sprawującego Eucharystię, sprawia, że w kilka ziaren pszenicy, złączonych w białą hostię, wstępuje żywy Bóg!

Nigdy nie przestanę Panu Bogu dziękować za łaskę wiary w obecność Chrystusa w sakramencie Eucharystii, co w moim życiu związane było z przyjęciem sakramentu bierzmowania. To właśnie wtedy, po raz pierwszy wyznałem z przekonaniem: „to jest prawda”.

Mimo wielu trudności, które w swoim życiu wiary przeżywałem i pewnie będę przeżywał do końca mojego życia, tamto młodzieńcze przekonanie, że „tu jest prawda”, że patrząc na kawałek chleba i smakując chleb, patrzę i spożywam prawdziwe Ciało Pana do dziś we mnie pozostało. Rzadko kiedy odczuwam tu jakieś szczególne wzruszenie. Ono

jednak nie jest mi potrzebne, a nawet – w pewnych sytuacjach – uznałbym je za szkodliwe.

Jest w Ewangelii piękna scena opisana między innymi przez św. Łukasza (por. Łk 8, 40-48), kiedy do Jezusa podchodzi z tłumu pewna kobieta, chora od dwunastu lat na krwotok, staje z tyłu i dotyka frędzli jego płaszcza. Nie ma śmiałości, by podejść z przodu i dotknąć samego Chrystusa. Wzruszony Chrystus, poznając, że w tłumie, który zewsząd go naciska, jest ktoś, kto się go dotknął inaczej, mówi: „Córko, twoja wiara cię uzdrowiła, idź w pokoju” (Łk 8,48). Nie uzdrowiła jej sama obecność i nie samo dotknięcie płaszcza, ale właśnie wiara z jaką to zrobiła. Można bowiem być wielokrotnie na mszy św. i nigdy nie uwierzyć, że tu jest Pan, tak jak można całe życie iść za Nim i nigdy nie zrobić w Jego stronę jednego kroku!

Dziękujmy więc dziś za naszą wiarę w obecność Chrystusa w Eucharystii. Prośmy, by ona się powiększała, byśmy „eucharystycznie gorliwieli”. Trzeba wciąż nam powtarzać: „Panie wierzę, zaradź memu niedowiarstwu” (por. Mk 9,24).

Prośmy też za tymi, którzy nie wierzą. Bądźmy na mszy św. także w ich intencji, ofiarujemy za nich msze św. Oby prędzej, czy później, a najpóźniej w godzinie śmierci wyznali: „Jezu, ufam Tobie”. Oby, choć wtedy powiedzieli: to jest prawda!

„O Boże mój, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie i miłuję Ciebie. Proszę Cię o przebaczenie dla tych, którzy w Ciebie nie wierzą, Ciebie nie uwielbiają, nie ufają Tobie i Ciebie nie miłują”. To oczywiście modlitwa Anioła Pokoju z Fatimy.

„Naucz się dziwić w kościele, – a to ks. J. Twardowski – Że hostia najświętsza tak mała | Że w dłonie by ją schowała | Najniższa dziewczynka w bieli | A rzesza przed nią upada | Rozpłacz się spowiada | Że chłopcy z językami czarnymi od jagód | Na złość babciom wlatują półnago | W kościoła drzwiach uchylonych | Milkną jak gawrony | Bo ich kościół zadziwia powagą”.

I jeszcze zdanie, jedno z moich ulubionych św. Mikołaja Kabazylasa: „Chleb Życia przeobraża i przekształca w siebie tego, który Go spożywa. Dzięki Boskiej Liturgii człowiek ma możliwość uczestnictwa w Eucharystii, która pozwala mu żyć nie życiem doczesnym, krótkim i przemijającym, lecz życiem wiecznym, nieskończonym i doskonałym. Bóg jest miłszy od najlepszego przyjaciela, o wiele bardziej sprawiedliwy niż naj-

lepszy władca, oddany bardziej niż najlepszy ojciec, jest częścią każdego z nas o wiele bardziej niż każdy z naszych członków, niezbędny nam bardziej niż nasze własne serce”.

I to jest dobra chwila, byśmy przeszli do drugiej sprawy, czyli przeżywania mszy św. co wynika oczywiście z wiary. Prawo wiary, prawem modlitwy, „lex credendi, lex orandi”. Jak wierzę, tak się modlę. Chodzę mi tu i o dyspozycję tak wewnętrzną, jak i zewnętrzną.

W jednym i drugim ma nam pomóc wspomniana przed chwilą liturgia.

Niektórzy akcentują jedynie obiektywną obecność Chrystusa w Eucharystii. Według ich opinii wystarczy nam pewność, że Chrystus jest tak samo obecny w uroczystej, na przykład całonocnej paschalnej Eucharystii sprawowanej na Drodze Neokatechumenalnej, jak i podczas krótkiej cichej mszy świętej, którą ksiądz celebrował dwadzieścia minut. To oczywiście prawda, że Chrystus jest tak samo obecny, ale jednocześnie, to właśnie sposób sprawowania i przeżywania mszy świętej wyraża i wzmacnia naszą wiarę, lub jej nie wyraża i ją osłabia. Otwiera nas na tę obecność Chrystusa, lub nie.

Od jakości naszego przeżycia, podobnie jak od „jakości” sprawowania mszy św., od jej piękna i formy, nie zależy oczywiście obiektywna obecność Zbawiciela, która jest stała, ale zależy otwartość naszego serca, nasza skrucha i pokora, a także świadomość Bożej obecności. Sprawowanie mszy św. i to jak w niej uczestniczymy jest także ważnym elementem ewangelizacji. Ono jest już głoszeniem obecności Chrystusa w tym sakramencie.

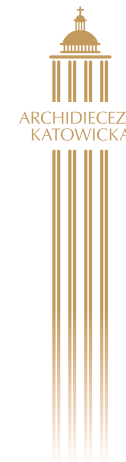
Inna opinia, którą można uznać za pseudomistyczną głosi, że im sprawowanie Eucharystii jest skromniejsze, tym bardziej może rosnąć nasza wiara. Mówiąc inaczej: im gorzej, tym lepiej. Również i tu jest to prawda jedynie pozorna i częściowa, gdyż – inaczej – mogłoby to prowadzić do absurdu, np. im nudniejsze kazanie, tym lepsze, im schola bardziej fałszuje, tym lepiej. Z faktu, że Bóg może działać także przez słabość i wady człowieka, nie można wysnuć pochopnie wniosku, że jest to zasadnicze działanie Boga, a troska o piękno i godność liturgii nie ma znaczenia.

Terapeutyczną moc Eucharystii można przyrównać do promieni słońca, dzięki którym rosną rośliny. Podobnie uzdrowienie wewnętrzne następuje przez długie nasycanie się Bożą obecnością i Bożym słowem podczas pięknie sprawowanej liturgii.



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA

Jest w Ewangelii piękna scena (por. Łk 7,36-50), gdy do Chrystusa podchodzi kobieta, grzesznica, pada przed Jego stopami, namaszcza je olejkim z alabastrowego flakonika i wyciera swoimi włosami. Na to oburza się faryzeusz, który Chrystusa zaprosił. Wątpi, że Jezus jest Bogiem, bo przecież wtedy by wiedział „co to za jedna i jaka jest ta kobieta” (Łk 7,39). Wówczas Pan mówi piękne zdanie: „Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowiała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje” (Łk 7,47). Kobieta odważyła się na ten śmiały i hojny gest, ponieważ doświadczyła miłości Chrystusa i na tę miłość odpowiada swoją wspaniałomyślnością. Dała więcej niż potrzeba, co zauważył sam Chrystus, podczas, gdy faryzeusz, zimny i skoncentrowany na sobie, nie dał nawet tego co potrzeba. „Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała Mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą; ona zaś olejkim namaściła moje nogi” (Łk 7, 44-46).

Tak może być i z nami. Nasza hojność wyrażana wobec Chrystusa także w liturgii albo jest wynikiem doświadczonej miłości ze strony Pana i pragnieniem, by choć trochę na nią odpowiedzieć, albo nie.

Jesteśmy rozrzutni w kochaniu, bo jesteśmy kochani. Albo jesteśmy skąpi i sknerzy, bo nie wpuszczamy miłości Chrystusa do swojego serca. Pełno w nas wtedy kalkulacji i rachowania.

Chyba nie tylko ja będąc klerykiem, spotykałem się ze zdumieniem najbliższych, którzy nie mogli się nadziwić, że Seminarium trwa tak długo. „Po co?” – pytała moja ciotka? „Czy żeby się nauczyć mszy świętej, trzeba aż tylu lat?”. W tym, może trochę naiwnym, myśleniu prostych ludzi, jest jednak ukryta znakomita głęboka prawda, że ksiądz wtedy może być dojrzałym księdzem, a świecki katolik, wtedy będzie dojrzałym katolikiem, kiedy się nauczy mszy świętej. I rzecz jasna, nie chodzi tylko o to, by nauczył się czytać mszalne rubryki (na to by wystarczyło jedno popołudnie), nauczyć się mszy świętej, to coraz bardziej jednoczyć się z Misterium Chrystusa, to przyjmować i przejmować postawy Chrystusa, upodabniać się do Chrystusa „naszego Niebieskiego wzoru”.

To bardzo dotyczy nas księży, bo w pewnym stopniu od nas zależy sposób przeżycia mszy świętej powierzonego nam ludu.

W Liście na Wielki Czwartek, Dominicae Cenaе, z 1980 roku, a więc z samego początku swojego pontyfikatu, św. Jan Paweł II, którego dziesiątą rocznicę kanonizacji obchodzimy w tych dniach prosi księży,

by odpowiednio sprawowali mszę św. Ksiądz - jak pisze papież - zostaje „wciągnięty i wprowadzony” w najściślejsze sacrum. Sprawuje tajemniczą władzę nad Ciałem Chrystusa. Wola, ręce i słowa księdza stają się bezpośrednim narzędziem Chrystusa. „Trzeba więc, abyśmy wszyscy, którzy jesteśmy szafarzami Eucharystii, przyjrzeni się uważnie naszym czynnościom przy ołtarzu, zwłaszcza temu, jak piastujemy w naszych rękach ów pokarm i napój, które są Ciałem i Krwią naszego Boga i Pana; jak rozdajemy Komunię świętą, jak dokonujemy puryfikacji”. Wszystkie te najdrobniejsze czynności - zaznacza Papież - mają swoje znaczenie. Chodzi tu oczywiście nie o skrupulantstwo, ale o jakość naszej posługi. O to, by rzeczywiście być obecnym w tym, co się wykonuje, by czynić z miłością to wszystko, co ma związek z Ciałem Chrystusa.

Papież mówi, że my, księża, „piastujemy” Eucharystię. Jak matka piastuje niemowlę. Obchodzi się z nim bardzo delikatnie, uważnie i dbale. Ojciec święty prosi też o „prostotę i dostojeństwo” w sprawowaniu Eucharystii. Píše, że kapłan najdojrzałej objawia się wówczas, gdy „sam siebie w tej tajemnicy jak najgłębiej ukrywa, aby ona sama jaśniała”. Sposób wypowiedzania słów, z pokorą i prostotą, bez pośpiechu i niecierpliwości, wprowadza zgromadzenie w stan skupienia i wyciszenia. Ksiądz nie może uważać siebie za „właściciela”, który dysponuje świętym tekstem i obrzędem według własnego uznania i „nada mu kształt osobisty i dowolny”. Mogłoby to niekiedy się wydawać efektowne, ale byłoby zdradą jego jedności z Kościołem, „która się w tym sakramencie jedności nade wszystko winna wyrażać”. Obecność, uważność w liturgii, więź księdza z Chrystusem staje się widoczna w najdrobniejszych gestach księdza, nawet w wyrazie jego twarzy. Promieniuje na całe zgromadzenie. Ksiądz sprawuje tajemnicę, która przerasta nie tylko jego samego, ale w ogóle ludzkie rozumienie. I choć nie jest w stanie jej pojąć, może pozwolić, by ona go przeniknęła.

Św. Jan Paweł II zwraca uwagę także na to, że Eucharystia jest dobrem wspólnym całego Kościoła. W każdej Mszy świętej uczestniczy wszak nie tylko obecna fizycznie w danym miejscu wspólnota, ale cały Kościół, na ziemi i w niebie. Przez to kościół daje wyraz swojej jedności.

Bardzo zachęcam do lektury całego Listu św. Jana Pawła II. To będzie wspaniałe pogłębienie kongresowych przeżyć.

Ksiądz pomaga nam w przeżyciu mszy św., ale tu także potrzebny jest osobisty wysiłek każdego. To ma znaczenie, czy przyjdziemy na mszę

św. przed czasem, o czasie, czy po czasie, czy włączymy się w śpiew, czy mamy intencję, w której w tej mszy św. uczestniczymy, czy odprawiamy dziękczynienie po przyjęciu komunii św. i po zakończeniu liturgii, czy dokładamy wysiłku, aby z uwagą słuchać słowa Bożego, czy jesteśmy z tym Słowem zaznajomieni jeszcze przed rozpoczęciem liturgii?

Najważniejsze jednak jest to, czy – nie mając stałej przeszkody – przyjmujemy podczas każdej mszy św. komunię św. Lepiej spowiadać się przed każdą mszą św., niż być na mszy św. i nie przyjmować komunii.

„Szczęśliwe dusze czyste, które przeżywają radość zjednoczenia z Panem w Komunii świętej” – pisał św. Proboszcz z Ars. „W niebie będą one błyszczeć jak drogocenne diamenty, będą jaśnieć blaskiem samego Boga(...). Jeśli po komunii świętej będziecie strzegli Pana w waszej duszy, długo będziecie odczuwali ów palący ogień, który skłania serce do dobra i wzbudza odrazę do zła”.

A św. Faustyna notuje w Dzienniczku: „Kiedy moje siły zaczną słabnąć, komunია święta podtrzyma mnie i doda mi mocy. Naprawdę lękam się dnia, w którym bym nie przyjęła komunii świętej. Moja dusza czerpie z niej przedziwną siłę. O Hostio żywa, światło mej duszy!”

Katechizm (por. KKK 1391nn) mówi o kilku wspaniałych owocach przyjmowanej komunii św. Są nimi:

- głębokie zjednoczenie z Chrystusem;
- głoszenie sobie nawzajem Dobrej Nowiny;
- podtrzymanie, pogłębienie i odnowienie życia łaski otrzymanego na chrzcie;
- ochrona przed grzechem. „Im bardziej uczestniczymy w życiu Chrystusa i pogłębialmy przyjaźń z Nim, tym trudniej jest nam zerwać więź z Nim przez grzech śmiertelny” (KKK 1395);
- przywrócenie utraconych sił, zwłaszcza umocnienie miłości, która słabnie w życiu codziennym;
- odnowienie, umocnienie i pogłębienie naszego wszczepienia w Kościół;
- pomoc, by dostrzec Chrystusa w bliźnich;
- mobilizacja do budowania wspólnoty z innymi.

Siostry i Bracia, jedna komunია św. może człowieka uczynić świętym. Zawsze mnie wzruszają słowa Soboru Trydenckiego, że „nasz Zbawiciel, mając odejść z tego świata do Ojca ustanowił ten sakrament, w którym niejako wylał całe bogactwo swej miłości do ludzi. Chciał – mówi da-

lej sobór – aby ten sakrament przyjmowany był jako duchowy pokarm dla dusz, którym mają się karmić i umacniać, żyjąc życiem Chrystusa oraz jako środek leczniczy uwalniający nas od wykroczeń powszednich i chroniący przed grzechami śmiertelnymi. Chciał ponadto, aby ten sakrament był zadatkiem naszej przyszłej chwały i wiecznej szczęśliwości”.

Wylał całe bogactwo swej miłości dla drugich. Dał nam całą swoją miłość. Ukochał do końca. Do maksimum. Tak, że bardziej się już nie da (por. J 13,1).

A św. papież Paweł VI w encyklice *Mysterium fidei* pisze tak: „Pragnienie Jezusa Chrystusa i Kościoła, by wszyscy wierni chrześcijanie codziennie przystępowali do świętej uczty, ku temu w szczególności zmierza, by ze zjednoczenia z Bogiem przez sakrament czerpali siłę do opanowania namiętności, do zmywania codziennych, lekkich win i do zapobiegania cięższym grzechom, na które słabość ludzka jest narażona”.

Ci, którzy nie mogą przyjąć komunii świętej sakramentalnie, z powodu skomplikowanej sytuacji życiowej, niech się nie załamują. W czasie, gdy jest ona rozdzielana, módlcie się: „Panie Jezu, proszę Cię pomóż mi iść drogą wiary w mojej obecnej sytuacji. Umocnij to, co we mnie dobre, pomóż pokutować za to co złe. Kochaj mnie, jak i ja kocham ciebie”. Na pewno doświadczycie wielkiej pomocy Pana.

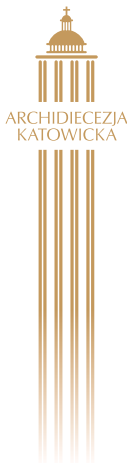
Na koniec módlmy się wspólnie: „Przed tak wielkim Sakramentem | Upadajmy wszyscy wraz, | Niech przed Nowym Testamentem | Starych praw ustąpi czas. | Co dla zmysłów niepojęte, | Niech dopełni wiara w nas. | Bogu Ojcu i Synowi | Hołd po wszystkie nieśmy dni. | niech podaje wiek wiekowi | Hymn triumfu, dzięki, czci. | A równemu im Duchowi | Niechaj wieczna chwała brzmi”.

II

Msza naszą najwspanialszą modlitwą

Homilia Arcybiskupa Katowickiego
Tarnowskie Góry, 27 kwietnia 2024 roku

Bracia i siostry, przejmujące jest zdanie Chrystusa, które przed chwilą usłyszeliśmy: „A o cokolwiek prosić będziecie w imię Moje, to uczynię, aby Ojciec był otoczony chwałą w Synu. O cokolwiek prosić Mnie będziecie w imię Moje, ja to spełnię” (J 14,14).



Pan prosi nas, byśmy Go prosili. Jeśli będziemy to czynić „w imię Jego”, to znaczy zjednoczeni z Nim i pełni wiary, mamy pewność, że Bóg naszą prośbę spełni. Czy to znaczy, że Pan zawsze odpowie na nasze prośby dokładnie tak, jak będą one sformułowane? Nie! Stanie się tak tylko wtedy, gdy będzie to służyć naszemu ostatecznemu dobru. Właśnie na tym polega owo „w imię Moje”. Inaczej Bóg byłby jak kelner, któremu przekazujemy nasze zamówienie, z niecierpliwością oczekując na jego realizację. Jeśli się opóźnia, jesteśmy nerwowi, jeśli nam nie smakuje, składamy zażalenie, nie dajemy napiwku i solidnie przyrzekamy, że jesteśmy w tym lokalu ostatni już raz.

Bóg nie jest kelnerem. Możemy Go prosić o to, co chcemy, ale wiara każe nam przyjąć to, czego potrzebujemy. Modlitwa nie polega na tym, że nie mogąc osiągnąć jakiegoś dobra, prosimy Boga, by wydłużył nam rękę, byśmy dali radę wziąć to, na co mamy ochotę, lecz polega na tym, że wkładamy naszą małą dłoń w wielką dłoń Boga i z ufnością pozwalamy, aby przekierował ją na takie dobra, o których On wie, że są naprawdę nam potrzebne.

My, prosząc o co chcemy widzimy tylko część; jesteśmy jak wędrowiec idący we mgle, który przed sobą spostrzega jedynie kawałek drogi. Bóg widzi całość, widzi także cel naszej drogi i wie, że dając nam czasem wprost to, co my uważamy za dobre, przyczyniłby się do naszej zguby, bo ostatecznego celu nigdy byśmy nie osiągnęli.

Tak więc Pan prosi nas o ufną modlitwę, która zbuduje lub pogłębi więź miłości, będzie też wyznaniem naszej wiary, że to On jest wszechmogący, a nie my.

Najwspanialszą modlitwą jest oczywiście msza św. To tu przychodzimy z naszymi prośbami. I dobrze. Prośbami są najczęściej zamawiane intencje, w których polecamy Panu nas samych i naszych bliznich, żyjących i zmarłych, a także sprawy całego świata i Kościoła. „Prosimy”, „Ciebie prosimy”, jakże często słowa te padają podczas mszy świętej. Ileż jest w niej prośby i to prośby zanoszonej w łączności z Chrystusem.

W tej prośbie, jak powiedział św. Jan Paweł II wyraża się nasza „miłość do ludzi pragnąca największego dobra dla każdego z nich”. A Benedykt XVI dodawał, że „modlitwa prośby wypływa z miłości do Boga i do człowieka”. Z miłości do Boga, bo kocham Boga i dlatego się w ogóle modlę i z miłości do człowieka, bo kocham człowieka i dlatego modlę się za niego. Czasami mówimy: już nic nie mogę zrobić, najwyżej się pomo-

dlić. A przecież modlitwa to nie jest coś ostatniego, co możemy zrobić, ale coś pierwszego!

Katechizm powie, że modlitwa prośby bardzo nas przybliży do modlitwy Jezusa. „To On jest jedynym wstawiającym się u Ojca za wszystkich ludzi, a w szczególności za grzeszników” (KKK 2634), a także, że „wstawianie się za innymi, prośba o coś dla innych, jest - od czasu Abrahama - czymś właściwym dla serca pozostającego w harmonii z miłością Bożą” (KKK 2635).

Pamiętamy niezwykłą scenę kiedy Bóg zamierzający zniszczyć Sodomę rozmawia z Abrahamem, a ten prosi Boga, by ze względu na sprawiedliwych, żyjących w tym mieście, zaniechał zniszczenia (por. Rdz 18,22-30). Niech sprawiedliwi – argumentuje Abraham – nie cierpią z powodu niesprawiedliwych, lecz niech niesprawiedliwi skorzystają z obecności sprawiedliwych. I jest ten przepiękny targ między Abrahamem, a Bogiem. A jeśli znajdzie się „tam” – mówi Abraham. „Tam”. Może w tej chorej rzeczywistości jest coś zdrowego? Może wśród grzeszników są ludzie święci? Niestety, nie znalazło się ich „tam” dostatecznie dużo, by mogli uratować miasto. Nie było dziesięciu.

I co robi Bóg w pełni czasów (por. Ga 4,4)? Posyła swego Jednorodzonego Syna, aby była pewność, że na ziemi znajdzie się choć jeden Sprawiedliwy. Bóg sam staje się Sprawiedliwym, aby można było się kogoś uchwycić, jak tonący chwyta się rzuconego mu koła.

I dziś możemy wołać za mieszkańcami współczesnej Sodomy i Gomory, za miastami popsutymi, za ludźmi popsutymi przez grzech, za sobą nawzajem: możemy wołać do Boga, powołując się na Chrystusa: „Panie, jest Sprawiedliwy: nie zniszcz ziemi, nie zniszcz żadnego człowieka, choć na to sprawiedliwie zasługuje przez swój grzech i nieprawość życia. Nie zniszcz mnie!” To msza św. każda jedna, jest takim przejmującym wołaniem.

„Obejmijcie modlitwą dusze w czyśćcu – mówił św. Jan Paweł II w sanktuarium fatimskim na Krzeptówkach – oraz ludzi, którzy odeszli od miłości Boga, zrywając z Nim przymierze zawarte na chrzcie świętym. Módlcie się wytrwale o łaskę nawrócenia dla nich (...). Proście z wiarą, aby ludzie poznali i uznali jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego On posłał, Jezusa Chrystusa”.

Oczywiście możemy nie doczekać się widocznych owoców naszej modlitwy. Może wcale nie wygląda na to, by ktoś, o nawrócenie kogo modlisz się już od lat, w intencji którego ofiarowujesz tyle komunii i mszy

św., chciał zwrócić się do Boga. Przeciwnie: obraża Go jeszcze bardziej: żyje bez sakramentów, trwa w grzechu, bluźni, może nawet umrze nie pojednany z Bogiem. Tak, nie zauważysz owoców swojej modlitwy, ale to nie znaczy, że ona była bez sensu. Bóg pokaże ci te owoce po drugiej stronie wieczności i zrozumiesz, że nie ma modlitw niewysłuchanych!

Ale też bardzo was zachęcam, bracia i siostry, także i do tego, byśmy pamiętali, że każda msza św. jest nie tylko modlitwą prośby, ale także modlitwą dziękczynienia, a nade wszystko modlitwą uwielbienia.

W modlitwie prośby stawiamy siebie i swoje sprawy jakby na pierwszym miejscu polecając je Bogu, prosząc Go o ich wysłuchanie. W modlitwie prześlania przepraszamy Boga za dokonane złe czyny, zaniebdania, lenistwo itp. Tu też więc jest człowiek ze swoimi sprawami jakby w centrum modlitwy. Nawet modlitwa dziękczynienia, piękna z charakteru sama w sobie, uwzględnia Boże dobrodziejstwa, które ktoś od Niego otrzymał. Dopiero modlitwa uwielbienia w pierwszym rzędzie ma na myśli samego Boga; Jego wielkość, wszechmoc i wszelkie inne przymioty. Wielbię Boga dla Niego samego. Można więc modlitwę uwielbienia nazwać modlitwą bezinteresowną, gdy tymczasem w innych rodzajach modlitwy jest zawsze zawarty jakiś „interes” modlącego się człowieka.

To wcale nie degraduje tamtych rodzajów modlitwy, dobrze jednak, gdyby nie były one jedynymi, dobrze gdy nasza modlitwa podczas mszy św. wznosi się na coraz wyższy poziom, staje coraz doskonalsza. Ostatecznie przecież Bóg zna nasze potrzeby, pragnie naszego dobra, wystarczy więc, gdy zamiast Go o nich informować po prostu oddamy Mu najgłębszą cześć i chwałę.

„Eucharystia – mówi Katechizm, jest także ofiarą uwielbienia, przez którą Kościół głosi chwałę Boga w imieniu całego stworzenia. Ofiara uwielbienia jest możliwa jedynie przez Chrystusa, który jednoczy wiernych ze swą osobą oraz ze swoim uwielbieniem i wstawiennictwem. W ten sposób ofiara uwielbienia jest składana Ojcu przez Chrystusa i z Chrystusem, by mogła być w Nim przyjęta” (KKK 1361).

Dla Kościoła pierwszych wieków było to oczywiste. Znamy dobrze fragment z Didache, czyli najstarszego Katechizmu Kościoła, który to fragment śpiewamy zresztą często jako pieśń dziękczynną po przyjęciu komunii św.: „Dziękujemy Ci, Ojczy nasz, za święty winny szczep Dawida, Sługi Twego, Który nam poznać dałeś przez Jezusa, sługę Swego. Tobie chwała na wieki”.

Następnie za łamany chleb: „Dziękujemy Ci, Ojczy nasz, za życie i za wiedzę, | Którą nam poznać dałeś przez Jezusa, Sługę Swego. | Tobie chwała na wieki (...). | Ty, Panie wszechmocny, stworzyłeś wszystko dla Imienia Twego, | Pokój i napój dałeś ludziom na pożywienie, aby Ci dziękowano, | Nam zaś darowałeś pokarm duchowy oraz napój i życie wieczne, | Przez Jezusa, sługę Swego. | Przede wszystkim jednak dziękujemy Ci, że jesteś wszechmocny. | Tobie chwała na wieki”.

Podobnie najstarszy zachowany tekst mszalnej modlitwy eucharystycznej oddaje chwałę Bożemu Imieniu, kończąc się słowami: „Z powodu Twojej pomocy zawsze nam okazywanej i z powodu łask Twoich, przynosimy Ci Boże, hymny, chwałę, wyznanie i adorację, teraz i zawsze i na wieki wieków”.

Uwielbienie Boga przeplatające się z dziękczynieniem stało się stałym elementem wszystkich liturgii mszy świętej Kościołów chrześcijańskich.

Tak mamy przecież do dzisiaj. Na początku liturgii eucharystycznej, podczas składania darów z chleba i wina, ksiądz powtarza słowa pochodzące z liturgii żydowskiej: „Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata”, które są prostym uwielbieniem Boga w Jego niezwykłej hojności.

A prefacja, która przychodzi zaraz potem to jedno wielkie dziękczynienie i uwielbienie Boga, podkreślające jego wielkość, dobroć i hojność wobec ludzi. Prefacja kończy się śpiewem „Święty”, który przypomina nam, że niebo i ziemia pełne są chwały Bożej, a cała Modlitwa Eucharystyczna kończy się doksologią („doxa” to po grecku „chwała”), która jest uwieńczeniem czci oddawanej całej Trójcy Świętej: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie, Boże, Ojczy wszechmogący, w jedności Ducha Świętego wszelka cześć i chwała, przez wszystkie wieki”.

Bracia i siostry, gdy świadomie i z wiarą będziemy przeżywać te momenty w liturgii eucharystycznej nasze serca napełnią się niewypowiedzianą radością. Celebrowanie Bożych tajemnic, czyli stawanie wobec przeogromnej dobroci i hojności Boga, będzie czymś wyjątkowym. Uwielbianie Boga, tak pięknie wyrażane w formie liturgicznych modlitw, zanurzy nas w Nim samym, a przez to doprowadzi do naszej przemiany, którą św. Atanazy nazywał przeobstwieńiem.

Przypuszczam, że wielu z nas zna przepiękną modlitwę Anioła Pokoju z Fatimy: „O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Cię, ufam Tobie i kocham Cię (...). I dalej: O Przenajświętsza Trójco, Ojczy, Synu i Duchu Święty, w najgłębszej pokorze uwielbiam Cię i ofiaruję Ci Przenajdroższe

Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Jezusa Chrystusa, obecne na wszystkich ołtarzach świata, jako wynagrodzenie za zniewagi, świętokradztwa i obojętności, jakimi On sam jest obrażany”.

Tę modlitwę w skrócie fatimskie dzieci powtarzały podczas pierwszego objawienia w maju 1917 roku, mówiąc: „O Trójco Przenajświętsza, uwielbiam Cię mój Boże, kocham Cię w Najświętszym Sakramencie...”

Bracia i siostry, proszę się nie martwić, że to chyba nie dla nas, a dla świętych. Proszę nie mówić, że to „za wysokie progi na moje nogi”. Wcale nie.

Tak naprawdę modlitwa uwielbienia jest najprostszą z modlitw. Żeby ona była możliwa, trzeba po prostu kochać Boga. Ktoś, kto nie kocha Boga, kto, nie widzi w Nim dobrego Ojca, nie będzie Go wielbił. Będzie stawał przed Bogiem jak niewolnik jak najemnik, albo jak skazaniec.

Pęknie mówi Katechizm o modlitwie uwielbienia, że jest ona „modlitwą dziecka Bożego, grzesznika, któremu przebaczone, który zgadza się na przyjęcie miłości jaką jest kochany i chce na nią odpowiedzieć, jeszcze bardziej kochając” (KKK 2712).

Jeżeli jestem grzesznikiem, który wie, że mu przebaczone, jeżeli zgadzam się na to, by Bóg mnie kochał i chcę, w odpowiedzi, kochać Go bardziej, to jestem zdolny do modlitwy uwielbienia.

W innym punkcie Katechizmu przeczytamy, że ta modlitwa jest jakby nieustannym poszukiwaniem Chrystusa. „Jest on poszukiwany w czystej wierze, w tej wierze, która sprawia nasze narodzenie z Niego i życie w Nim” (KKK 2709).

Do głębokiej modlitwy uwielbienia zdolne były proste dzieci z Fatimy i zdolny był do niej ów prosty wieśniak z parafii św. Jana Vianney’a. On, spotkany przez swego proboszcza w wiejskim kościele w Ars gdy wpatrywał się w Najświętszy Sakrament, został zapytany: co robi, i odpowiedział: nic! Nic nie robię. Patrzę na Jezusa, a On na mnie.

Jeśli tak jest, to znaczy, że do takiej modlitwy zdolny jest każda i każdy z nas. Przyjść, patrzeć, niczego nie chcieć, o nic nie prosić, za nic nie dziękować, nawet nie przeproszać. Po prostu patrzeć na siebie z miłością i w miłości. „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy” (J 14,8), prosi dziś Apostoł Filip. „Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14,9).

Bracia i siostry, próbujmy w ten sposób. To oczyści i uzdrowi nasze serce. Modlitwa uwielbienia wewnętrznie nas uspokoi. Pozwoli nam zobaczyć cel naszego życia i jego całość.

Nasze życie tak często jest przecież rozproszone. Jesteśmy jak robotnicy na budowie, którzy pracują od rana do wieczora, biegają, harują, pocą się. Zapomnieli tylko o architekcie. Nie wiedzą więc co budują, po co, dla czego, dlaczego, i dla kogo. Za młodu tracimy zdrowie, by zyskać pieniądze, na starość tracimy pieniądze, by odzyskać zdrowie. I szybciej, i szybciej, i szybciej. Ona ma, ja muszę mieć, on był, ja muszę być, oni są, my musimy być! Zwariowane, szalone życie. Modlitwa uwielbienia nas uspokaja.

Św. Jan od Krzyża powie w swoim słynnym tekście: „By dojść do posiadania wszystkiego, nie chciej posiadać czegoś w niczym. By dojść do tego byś był wszystkim, nie chciej być czymś w niczym”. Czemu często gonimy za niczym? Czemu często chcemy być czymś w niczym?

Właśnie to jest modlitwa uwielbienia. I po to jest. Przystanąć, aby zobaczyć całość, cel i sens. Przystanąć, aby z większą bystrością oddzielić coś od niczego i by już teraz, choć częściowo dołączyć do tego wielkiego chóru, który jest w niebie i który powtarza bez końca jak mówi Księga Apokalipsy: „Amen.”

Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i potęga Bogu naszemu na wieki wieków! Amen” (Ap 7,12).

Bracia i siostry, jesteśmy szczęśliwi, że mając mszę św., mamy tak wspaniałą sposobność do tak wspaniałej modlitwy, najbardziej wzniosłej. Modlitwy prośby, prześlągnięcia, dziękczynienia, a nade wszystko modlitwy uwielbienia. Wzniosłość tej modlitwy polega przede wszystkim na tym, że mamy pewność, że zanosimy ją do Boga „w imię Chrystusa”. Jest to więc modlitwa nie tylko wzniosła, ale i skuteczna. Chrystus w czasie każdej mszy św. modli się z nami, w nas, o nas i za nas. On – jak pisał papież Benedykt XVI – jest „podporą naszej modlitwy”. Korzystajmy z tej podpory jak najczęściej i jak najwierniej.

Na koniec króciuteńka modlitwa uwielbienia ku czci Trójcy Przenajświętszej, którą nie tylko lubię, ale którą często odmawiam podczas dziękczynienia po przyjęciu komunii świętej. Polecam. „Przyjdź Panie Jezu, Amen. Przyjdź Duchu Święty. Amen. Prowadźcie mnie do Ojca. Amen”. Jedną ręką do Pana Jezusa, drugą do Ducha Świętego. Jak dziecko.

„Przyjdź Panie Jezu. Amen. Przyjdź Duchu Święty. Amen. Prowadźcie mnie do Ojca. Amen”.

III

Życie płynie tylko z Życia

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

V Niedziela Wielkanocna; Lubliniec, 28 kwietnia 2024 roku

Bracia i Siostry, dzisiaj, w tę piątą już Niedzielę Wielkanocną otrzymujemy przepiękny ewangeliczny obraz, pokazujący związek Chrystusa i Kościoła. Chrystus porównuje go do obrazu winnego krzewu i latorośli. To jest związek ściślejszy niż ten sprzed tygodnia, czyli między pastierzem i stadem, więcej nawet: to jest związek ściślejszy niż ten, który jest między matką, a dzieckiem, które nosi w swoim łonie. Dziecko przez dziewięć miesięcy żyje dzięki matce, ale po tym czasie musi zostać odcięta pępowina, gdyby tak się nie stało, dziecko by umarło. Dotyczy to zresztą także relacji psychicznych między matką a dzieckiem. Mówi się przecież o nieodciętej pępowinie, gdy mamy do czynienia z życiowym uzależnieniem dorosłego już człowieka od swojej matki. Matka wciąż jakby żyje za dziecko i zamiast dziecka. To jednak jest patologia.

W życiu duchowym, w naszej relacji z Chrystusem jest całkowicie inaczej. Odcięcie latorośli od winnego krzewu sprawia, że ta automatycznie obumiera. Bez soków czerpanych z krzewu nie może istnieć i nie może owocować.

Tak, bez Chrystusa nie możemy istnieć w życiu wiary i nasza wiara nie może owocować. Do duchowego życia wiary potrzebne jest nam Jego życie, co wspaniale powie św. Paweł, mówiąc: „dla mnie bowiem żyć to Chrystus, a umrzeć to zysk” (Flp 1,21), a Założyciel Zgromadzenia z którego pochodzę, św. Wincenty Pallotti doda: „niech przepadnie moje życie, a życie Chrystusa niech się stanie moim życiem”.

To duchowe zjednoczenie z Chrystusem dokonuje się dzięki Eucharystii i przez Eucharystię. To tu i stąd czerpiemy te ożywcze soki. Z tego zjednoczenia bierze się nasza świętość. Na tym ona polega. Na zjednoczeniu z Chrystusem, na trwaniu w tej jedności i budowaniu z Nim jednego organizmu. W Modlitwie Eucharystycznej mówimy, że Bóg jest święty i jest źródłem wszelkiej świętości.

Bardzo pięknie na temat świętości napisał papież Franciszek w adhortacji *Gaudete et exultate*. Papież przypomniał tam, że jest ona

naszym pierwszym i podstawowym powołaniem. Nie jest nim bycie mężem, żoną, księdzem, a tym bardziej nauczycielem, lekarzem, czy geodetą. Choć to wszystko jest bardzo ważne! Pierwszym powołaniem jest być świętym. Przejszć przez życie jak Chrystus, czyli dobrze czyniąc (por. Dz 10,38), a po tej krótkiej części życia tu na ziemi, kontynuować je w niebie, w całkowitej już jedności z Bogiem.

Jestem żoną, chcę być święta i chcę uświęcać ciebie mój mężu. Jestem mężem, chcę być święty i chcę uświęcać ciebie, moja żono. Jestem księdzem, chcę być święty i chcę uświęcać tych, których Bóg postawił na mojej drodze. I tak dalej. Pierwsze i podstawowe powołanie!

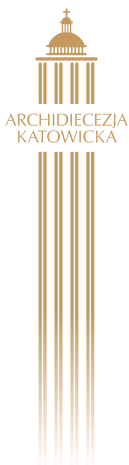
„Nie bójmy się świętości”, pisze papież!

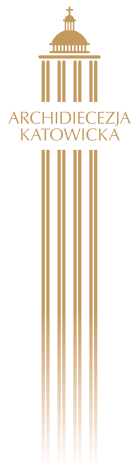
I już w pierwszym zdaniu tej adhortacji papież wskazuje na główną przeszkodę w realizacji powołania do świętości, którą wcale nie jest grzech, ani nasze słabości, czy popełnione w przeszłości głupstwa! Tą przeszkodą jest bylejałość naszego życia, umiłowanie przeciętności.

Papież pisze: Bóg „chce, abyśmy byli świętymi i nie oczekuje, że zadowolimy się życiem przeciętnym, rozwodnionymi i pustym”. Życie przeciętne, rozwodnione i puste! Życie bez ambicji, życie, w którym mi nie zależy, a najgorsze: przeciętność, z której czerpię zadowolenie.

W Apokalipsie Bóg mówi: „znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust (Ap 3,15-16). Gdy to było pisane do Kościoła w Laodycei, on był kwitnący, a jedźcie tam dzisiaj. Kamieni kupa! Czy może zdarzyć się tak, że za wieki ktoś przyjechawszy na nasz Śląsk, zobaczy jedynie ruiny kościołów, o które teraz tak dbamy? Tak, może tak być, jeśli dziś będziemy byle jacy! Jeśli będziemy czcić Boga jedynie wargami, a sercem swym będziemy daleko od Niego (por. Mk 7,6), jeśli nie będziemy troszczyli się o stałą więź z Chrystusem w Eucharystii. Zostanie kamieni kupa. Zostaną uschłe gałęzie odpadłe od krzewu.

Codzienna realizacja powołania do świętości wiedzie przez ołtarz. Nie da się jej zrealizować inaczej niż poprzez mozolne, systematyczne trzymanie się łaski Bożej. „Święty jesteś Boże, źródło wszelkiej świętości”. Trzeba się trzymać źródła! I to w sposób stały. Byśmy umieli powtórzyć jako swoje słowa Poety: „miłość moja do Ciebie jest taka, że i w słońcu i w deszczu jednaka”. I w słońcu i w deszczu, i w pogodzie i w niepogodzie. I jak z góry i jak pod górę...



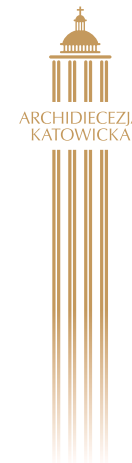


A po wyjściu stąd, o czy mówiliśmy już przed chwilą, nasze powołanie do świętości realizujemy wypełniając zasady chrześcijańskiego życia. W świetnym filmie Łukasza Palkowskiego „Najlepszy” (prawdziwa historia Jerzego Górskiego, narkomana, który dzięki wytrwałej pracy nad sobą został mistrzem świata w podwójnym triathlonie!), jest piękna scena (dla mnie najlepsza w „Najlepszym”), gdy główny bohater, będący już na odwyku w Monarze, przyjeżdża na chwilową przepustkę do domu rodzinnego. I przychodzi jego dawny kompan, wciąż aktywny narkoman, który chce się z nim spotkać. Jerzy mówi do matki, by go wytłumaczyła przed kolegą, że się nie spotkają, bo takie są zasady w ośrodku. „A kto to będzie wiedział, że je złamałeś”? pyta matka. „Ja”! – pada odpowiedź.

Otóż to! Ja będę wiedział, że jestem niespójny, że gram, że moje życie to liche przedstawionko w marnym teatrze. Może nie poznają tego moi najbliżsi, przełożeni, parafianie, krewni, czy współpracownicy, ale przecież ja będę to wiedział. A jeśli oszukuję siebie, to już jestem oszustem. Jeśli nie szanuję siebie, to kogo uszanuję!

I to musi być w konkretności życia. Dla małżonków zasady, to przede wszystkim to, co wynika z małżeńskiej przysięgi: ślubuję ci miłość, wierność, uczciwość małżeńską i że cię nie opuszczę aż do śmierci. Dla rodziców i wychowawców zasady to takie podejście do wychowywanego, że on jest traktowany jak konieczne dobro, a nie jak konieczne zło. Dla tych, co nie żyją w małżeństwie już, albo jeszcze i nie są obciążeni tyłoma obowiązkami, zasady, to takie wykorzystanie czasu, aby był z tego jakiś pożytek dla innych, np. przez zaangażowanie w wolontariat. Dla chrześcijańskich pracodawców zasady, to traktowanie swoich pracowników zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej i pamięć o tym, że zatrzymywanie słusznej zapłaty robotnikom, to grzech wołający o pomoc do nieba. Dla pracowników, zasady to świadomość, że z brakorobstwa, lenistwa, spóźniałstwa, niepodnoszenia kwalifikacji zawodowych trzeba się spowiadać, jak z grzechów przeciwko miłości bliźniego. Dla polityków zasady to traktowanie polityki, jak dobra wspólnego, a nie jak prywaty, własnej, osobistej, swojej.

Dla każdego chrześcijanina zasady, to to jedno zdanie Chrystusa z Ewangelii, mówiące wszystko: „cokolwiek będziecie chcieli, by ludzie wam czynili – wy im czyńcie” (Łk 6,31). Niezależnie, czy ten, komu mam uczynić to dobro myśli tak, czy może myśli inaczej, czy jest za tą partią, za którą jestem ja, czy może za inną, czy jest homo, czy heteroseksualny,



czy ma dużo, mało, czy nie ma nic. Czy w oczach tego świata jest kimś, czy nikim!

„Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą” (1 J 3,18) – powiedział nam przed chwilą św. Jan. W ten sposób najbardziej skutecznie będziemy mogli chwalić Pana w wielkim zgromadzeniu.

Bracia i siostry, w realizacji tak rozumianego powołania do świętości bardzo nam także pomaga adoracja Najświętszego Sakramentu i o niej chciałbym na koniec powiedzieć jeszcze kilka słów. Byłoby wspaniale, gdyby jednym z owoców tego Kongresu był wzrost pobożności adoracyjnej. By w diecezji było wiele miejsc stałej adoracji Najświętszego Sakramentu. Uwaga: stałej adoracji, a nie stałego wystawienia. Nie wystarczy Pana Jezusa wystawić w złocistej monstrancji, trzeba żeby ktoś był z Nim. „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię” (Mt 11,28).

Św. Alfons Maria Liguori, pisał: „Wśród różnych praktyk pobożnych adoracja Jezusa sakramentalnego jest pierwsza po sakramentach, najbardziej miła Bogu i najbardziej pożyteczna dla nas”.

Słowo adoracja ma w sobie coś z pocałunku: „ad-orare”, czyli: przy ustach. Jest to modlitwa bardzo intymna, osobista, w czasie której wyznajemy za św. Tomaszem: „Pan mój i Bóg mój” (J 20,28). Nie jakiś, nie w ogóle, nie Bóg i Pan wszystkich. On jest mój, obecny w moim konkretnym, często samotnym i nieszczęśliwym życiu, a często w życiu spełnionym, uporządkowanym i dobrym. Przychodzę na adorację, aby wyznać Mu miłość i aby usłyszeć Jego wyznanie miłości, aby przyjąć Jego pocałunek i na Jego Najświętszym Sercu złożyć mój.

„Adoracja – mówi pięknie Katechizm – jest zasadniczą postawą człowieka, który uznaje się za stworzenie przed swoim Stwórcą. Wysławia wielkość Pana, który nas stworzył, oraz wszechmoc Zbawiciela, który wyzwala nas od zła. Jest uniżeniem się ducha przed „Królem chwały” (Ps 24, 9-10) i pełnym czci milczeniem przed Bogiem, który jest „zawsze większy”. Adoracja trzykroć świętego i miłowanego ponad wszystko Boga napełnia nas pokorą oraz nadaje pewność naszym błaganiom”.

A św. Jan Paweł II w encyklice Ecclesia de Eucharistia pisze, że jest „zadaniem pasterzy Kościoła, aby również poprzez własne świadectwo zachęcali do kultu eucharystycznego, do trwania na adoracji przed Chrystusem obecnym pod postaciami eucharystycznymi, szczególnie podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu.

Pięknie jest zatrzymać się z Nim, pisze papież i jak umiłowany Uczeń oprzeć głowę na Jego piersi (por. J 13,25), poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim «sztuką modlitwy», jak nie odczuwać odnowionej potrzeby dłuższego zatrzymania się przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie na duchowej rozmowie, na cichej adoracji w postawie pełnej miłości? Ileż to razy (...) przeżywałem to doświadczenie i otrzymałem dzięki niemu siłę, pociechę i wsparcie!

Tak może powiedzieć każdy, kto adoruje Chrystusa w Najświętszym Sakramencie: otrzymałem siłę, pociechę i wsparcie.

I kończy papież swoją myśl w ten sposób: „Eucharystia jest nieocenionym skarbem: nie tylko jej sprawowanie, lecz także jej adoracja poza Mszą św. pozwala zaczerpnąć z samego źródła łaski. Wspólnota chrześcijańska, która chce doskonale kontemplować oblicze Chrystusa (...) nie może zaniedbać pogłębiania tego aspektu kultu eucharystycznego, w którym znajduję i mnożą się owoce komunii z Ciałem i Krwią Pana”.

Bardzo więc was zachęcam, drodzy bracia i siostry, aby zdobyć się na systematyczną adorację Najświętszego Sakramentu. Potrzeba do tego czterech „P”: przyjąć, pozostać, podjąć i powrócić.

Przed wszystkim trzeba przyjąć, zdecydować, nie odkładać, nie dać się demonowi acedii, duchowego lenistwa i nie dać się pokusom, że oto teraz mam tyle pilnych spraw do zrobienia, a tu nie zrobię niczego. Zmaruję tylko czas. Jednym z pięknych owoców adoracji jest doświadczenie cudownego rozmnożenia czasu. Tyle człowiek ma do zrobienia, sprawa goni sprawę, termin, goni termin, ale idzie na adorację. Z ludzkiego punktu widzenia to ewidentna strata, zmarnowanie czasu. Na adoracji nic nie czuje, cały czas myśli o sprawach, które ma do załatwienia, nie opuszcza go poczucie marnotrawstwa i bezsensu. Gdy jednak po modlitwie wraca do swoich niecierpiących zwłoki spraw, okazuje się, że da się je załatwić lepiej, skuteczniej, mądrzej i jeszcze zostaje czas na odpoczynek.

Trzeba też na adoracji pozostać. „Wytrwajcie we Mnie” (J 15,4) – mówi dziś Pan. Nie wolno się zrażać znużeniem, rozproszeniem, nudą, brakiem natchnień. To nic. Lepiej się nudzić przed Najświętszym Sakramentem, niż gdzie indziej. Lepiej planować swoje sprawy w obecności Chrystusa, niż w Jego nieobecności.

Potem jest „podjąć”, czyli adoracja, która uwidacznia się w naszych codziennych sprawach w tym, co robimy, gdy wracamy do zwykłych

zajęć. Mówiliśmy już o tym w konferencji. My wychodzimy z adoracji i adoracja wychodzi z nas.

Któż z nas nie był pod wrażeniem św. Matki Teresy z Kalkuty; jej promiennego uśmiechu, wewnętrznego spokoju, a jednocześnie determinacji w podejmowaniu życiowych zadań i trudnych obowiązków. Pytana skąd czerpie do tego siłę, niezmiennie odpowiadała, że z adoracji, którą przyrównywała do opalania się przed promieniami słońca.

I wreszcie jest czwarte „p”, czyli „powrócić”, przyjść ponownie, aby znów stanąć przed Panem z nowym kawałkiem życia i uczynić z adoracji stałą praktykę wiary.

Bracia i siostry, papież Benedykt XVI jak mantra powtarzał: „musimy w naszym świecie przywrócić przede wszystkim prymat Boga (...). Trzeba poświęcić czas i miejsce Bogu, aby był On żywym centrum naszej egzystencji”. Tak mówił chociażby podczas Kongresu Eucharystycznego w Ankonie, we wrześniu 2011 roku.

Dobrze, ale jak to zrobić? Jak przywrócić prymat Boga w świecie? Odpowiedź jest tylko jedna: trzeba zacząć od samego siebie. A adoracja jest na to pierwszym i szczególnie skutecznym sposobem. Podejmijmy ją z nową gorliwością.

„Ecclesia de Eucharistia”, pierwsze zdanie ostatniej encykliki św. Jana Pawła II i zarazem jej tytuł. „Kościół żyje z Eucharystii”. Bez Eucharystii nie żyje. Owszem, działa, organizuje, robi, ale nie żyje. Życie płynie tylko z Życia. Dziękując raz jeszcze za zorganizowanie Kongresu Eucharystycznego w diecezji gliwickiej i za zaproszenie mnie do udziału w nim, życzę tej wspólnocie, z której w pewnym sensie się wywodzę, bo przecież Bytom to ta diecezja, życzę, abyście wszyscy żyli tu dzięki Eucharystii. Wszystko inne jest drugorzędne. Życie płynie tylko z Życia! Amen.

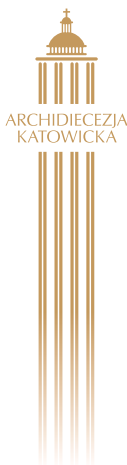
IV

Eucharystia, uczta miłości

Konferencja Arcybiskupa Katowickiego

Łubliniec, 28 kwietnia 2024 roku

„Uwielbiam Cię nabożnie, Bóstwo utajone, | Co kryjesz się prawdziwie w tych figur osłonę, | Me serce Tobie całe się ufnie poddaje, | Bo Ciebie rozważając - zupełnie ustaje! | Wzrok, dotyk, smak o Tobie nie mówią nic do mnie, | Słuchowi wierzy tylko me serce niezłomnie: | We wszystko,



co Syn Boży rzekł, wierzę w pokorze, | Nic nad to słowo prawdy brzmieć pewniej nie może!”.

Siostry i Bracia, to oczywiście fragment hymnu *Adoro te devote*, św. Tomasza z Akwinu. Od niego chciałbym rozpocząć nasze dzisiejsze spotkanie, raz jeszcze serdecznie wszystkich pozdrawiając na kolejnym statio Kongresu Eucharystycznego diecezji gliwickiej.

Wczoraj mówiliśmy o wierze w Eucharystię i o właściwym jej przeżywaniu. Dziś chciałbym powiedzieć o tym jak bardzo ważna jest Eucharystia dla kształtowania naszej chrześcijańskiej miłości.

Związek Eucharystii z miłością jest chyba jasny i oczywisty. Polega najpierw na tym, że Eucharystia prowadzi nas do epicentrum miłości, do jej źródła i szczytu, czyli na Golgotę.

Piękna jest modlitwa mszalna, czyli kolekta, którą wypowiadamy podczas mszy Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek. Szczerze powiem, że czekam na nią zawsze z dużą tęsknotą. To jedna z moich najulubieńszych kolekt. Brzmi tak: „Wszechmogący, wieczny Boże, obchodzimy pamiątkę Najświętszej Wieczerzy, podczas której Twój Jednorodzony Syn, mając się wydać na śmierć, pozostawił Kościołowi nową wiekuistą Ofiarę i Uctę swojej miłości, spraw, abyśmy z tak wiekuistego misterium czerpali pełnię miłości i życia”.

Tak, w czasie Ostatniej Wieczerzy, Chrystus pozostawił nam nową, wiekuistą Ofiarę. W tej pierwszej, starotestamentalnej ofiarowany był baranek (por. Wj 12,1-8.11-14). Musiał być jednoroczny, bez skazy i samiec. Jego krew, którą mazano drzwi, nadproża i domy wierzących Żydów sprawiała, że zostali ocaleni w chwili, gdy przechodził anioł śmierci. Pierworodne w Egipcie zostało unicestwione, pierworodne w Izraelu – uratowane. To na pamiątkę tamtego wydarzenia, Żydzi po dziś dzień świętują paschę, czyli święto przejścia, albo – bo i tak można czytać hebrajskie słowo „pesach” – święto wzniesienia się, podskoczenia, a nawet przefrunięcia. Oprócz samego baranka spożywano wtedy gorzkie zioła, symbol życia w udręce w Egipcie, niekwaszony chleb, macoch, czyli przygotowany w pośpiechu pokarm na drogę, wychylano także symboliczne kielichy z winem, śpiewając przy tym konkretne psalmy, w tym psalm 116 ze słowami: „czym się Panu odplączę za wszystko co mi wyświadczył. Podniosę kielich zbawienia i wezwę imienia Pana” (Ps 116,12-13).

I oto w czasie każdej mszy świętej zstępujemy w to absolutne centrum miłości Chrystusa do nas i zostajemy pomazani Krwią o wiele

cenniejszą niż krew martwego zwierzęcia. Jesteśmy pomazani Krwią Chrystusa! To ona została przelana na Golgocie, a to wydarzenie jest uobecnianie w czasie każdej mszy świętej.

„Bierzcie i jedzcie, powtarza ksiądz słowa samego Chrystusa, to jest Moje Ciało, bierzcie i pijcie, to jest Krew moja, nowego i wiecznego przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”.

„Jeśli krew kozłów i cielców oraz popiół z krowy, którymi skrapia się zanieczyszczonych sprawiają oczyszczenie ciała, powie Autor Listu do Hebrajczyków - to o ile bardziej Krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego siebie jako niekalana ofiarę, oczyści wasze sumienia z martwych uczynków, abyście służyć mogli Bogu żywemu” (Hbr 9,13-14)!

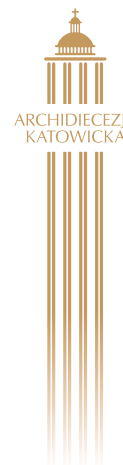
Tak, Żydzi smarowali domy krwią baranka bez skazy, samca, z niezłamanymi kośćmi i spożywali jego mięso, my mamy Ciało i Krew Chrystusa, mężczyzny, całkowicie bez grzechu, któremu przy ukrzyżowaniu nie połamano goleni. On nas chroni! Nie tylko naszych domów materialnych, chroni całego naszego istnienia. Nie przed zewnętrznym wrogiem, przed egipcjaninem, faraonem, czy innym, ale przed tym, który „nasze ciało i duszę może zatracić w piekle” (Mt 10,28).

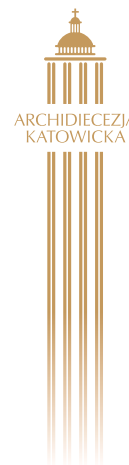
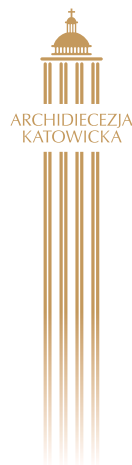
Powiedziałem, że Eucharystia uobecnia Golgotę. Ważne jest to słowo. Ważne i przejrzyste ”u-obecnianie”, to znaczy, że coś staje się obecne. Nie tylko wspominane, pamiętane, wydobywane z historii, ale rzeczywiście obecne. Tu i teraz!

Pamiętam jak oczarowujące było dla mnie jak po raz pierwszy świadomie dotarło do mnie, że podczas każdej mszy świętej uobecnia się chrystusowa miłość do końca (por J 13,1), bo uobecnia się ofiara Chrystusa na krzyżu. Chrystus przelewa swoją Krew, maże mnie nią, chroniąc, ocalając i wypełniając mój lęk swoim pokojem.

I pamiętam starego ks. profesora Józefa, dożył przeszło setki. Biblista, łacinnik, który nigdy nie pojechał do Ziemi Świętej. „Po co?” Mówił. „Mam jechać tak daleko tylko po to, by zobaczyć miejsce Golgoty? Wystarczy mi przejść kilka kroków, do najbliższego ołtarza, by stanąć na żywej Golgocie i schronić się w ranach Chrystusa”.

Mówił to samo, co dopiero potem przeczytałem w Katechizmie, że: „Ofiara, którą Chrystus złożył raz na zawsze na krzyżu, pozostaje zawsze aktualna: Ilekroć na ołtarzu sprawowana jest ofiara krzyżowa, w której na Paschę naszą ofiarowany został Chrystus, dokonuje się dzieło naszego odkupienia” (KKK 1367).





Nie: „dokonało się”, lecz: „dokonuje”!

Tego, kto tak patrzy na Eucharystię nigdy nie będzie trzeba zachęcić do przyścia do kościoła. Będzie to dla niego obowiązek, ale nie bezmyślny, nakazany i z zewnątrz. Ale obowiązek wynikający z potrzeby bycia kochanym i z potrzeby chronienia swojego życia, jak obowiązkowo się ubieramy, śpimy i jemy. Ktoś taki będzie dziękował Panu za szczęście, które go spotkało, chętnie i codziennie będzie także składał ofiarę ze swojego życia, łączył swoje małe, ale bardzo ważne ofiary codzienności z Ofiarą Wiekuistą, by to co jego, cała doczesność, czy szczęśliwa, czy trudna, została dotknięta łaską Chrystusa i przez nią przemieniona!

„Dziś w czasie Mszy św., pisze św. Faustyna, widziałam Pana Jezusa cierpiącego, jakoby konał na krzyżu, który mi rzekł: Córko moja, rozważaj często cierpienia moje, które dla ciebie poniosłem, a nic ci się wielkim nie wyda, co ty cierpisz dla mnie. Najwięcej mi się podobasz, kiedy rozważasz moją bolesną mękę; łącz swoje małe cierpienia z moją bolesną męką, aby miały wartość nieskończoną przed moim majestatem”.

Jednych z największych apostołów kultu eucharystycznego jest w historii Kościoła św. o. Pio. Przez ponad 58 lat codziennie uczestniczył w Eucharystii łącząc się duchowo z Chrystusem Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Eucharystia była dla niego – jak przypominał św. Jan Paweł II podczas swego pobytu w San Giovanni Rotondo 23 maja 1987 roku – „punktem oparcia oraz ośrodkiem całego życia i działania. Święty we Mszy św. widział całą Kalwarię, przeżywał ją jako wstrząsającą tajemnicę Męki Pańskiej”. Wstrząsającą tajemnicę miłości.

Zapewne z tego powodu trwała ona nawet do trzech godzin! Na zarzuty, że celebrowe ten sakrament zbyt długo, odpowiadał: „Pan wie, że chcę odprawiać Mszę świętą tak, jak inni to czynią, ale nie zawsze potrafię. Są takie chwile, że nie mogę iść naprzód. Czuję, że upadłbym, gdybym się nie zatrzymał”.

Jeden ze świadków mszy św. z o. Pio: „Ojciec Pio zachowywał się tak, jakby widział Chrystusa. Oparł się na ołtarzu, ręce położył tak, jakby obejmował krzyż, i patrzył na Hostię. On widział Pana Jezusa, że cierpi, że umiera. Widział Go w Hostii – to się ujawniło w jego twarzy. To było coś nieprawdopodobnego. Nie widziałem kapłana celebrowającego, ale Mękę Pana Jezusa na Golgocie. Widziałem jak Pan Jezus cierpi i umiera. Widziałem i przeżywałem, dzięki Ojcu Pio – niebo przy ołtarzu”.

„Miałbym wiele rzeczy do powiedzenia, lecz brakuje mi słów, mówił zakonnik z Pietrelciny. Powiem tylko tyle, że uderzenia mego serca stają się mocniejsze, gdy przebywam z Jezusem w Eucharystii. Nieraz wydaje mi się, że serce chciałoby mi wyskoczyć z piersi. Gdy jestem przy ołtarzu, czuję niekiedy dziwny ogień, który wypełnia całą moją osobę, niestety, nie jestem w stanie opisać go słowami”. Pytany zaś, co zawiera się w odprawianej przez niego mszy św., odpowiadał, że dzieje się cała Kalwaria. „Gdybym któregoś dnia został pozbawiony komunii świętej – umarłbym”.

Bracia i Siostry, już wczoraj wspomniałem o najstarszym opisie mszy świętej (por. 1 Kor 11,23-26). Święty Paweł używa tam właśnie tego słowa: „anamnesis”, co dosłownie powinno brzmieć: „uobecniajcie”, „czyńcie to obecnym”. Tak, w czasie każdej mszy św. obecna jest więc ofiara tego, o którym św. Jan Chrzyciel powie: „Oto baranek Boży, który gładzi grzechy świata” (J 1,29).

We wspomnianej na początku modlitwie – jest jeszcze jedna intencja. Chrystus „pozostawił Kościołowi nową wiekuiętą Ofiarę i Ucztę swojej miłości, spraw, abyśmy z tak wiekuietego misterium czerpali pełnię miłości i życia”.

Eucharystia jest więc także ucztą miłości, wielką studnią, z której można czerpać pełnię miłości i życia. W słowie „uczta” jest schowana hojność. Uczty się nie robi z jednej puszki szprotek i kawałka chleba. Uczta to znaczy wiele, bogato, mocno, obficie. To jest Eucharystia. Nie dostajesz tu trochę miłości, dostajesz jej obfitość, jesteś na uczcie i możesz brać ile chcesz! Pełnię!

Słyszymy o tym w znanym fragmencie zapisanym w Ewangelii wg św. Jana (por. J 13,1-15), opowiadającym o Ostatniej Wieczerzy. Św. Jan umieszcza go zamiast opisu ustanowienia Eucharystii. Uważa go za tożsame. Zanim Chrystus pójdzie na krzyż, aby się ofiarować całkowicie i umrzeć z miłości, podczas Ostatniej Wieczerzy, da uczniom wymowny przykład konkretnej miłości. Wstanie od stołu, przepasze się prześcieradłem i obmyje im nogi. To jest gest szalony! W rodzinach żydowskich nogi obmywał ostatni z niewolników, a jak rodzina była biedna i nie stać jej było na zatrudnienie niewolnika, to nogi obmywał najmłodszy syn. I oto Ten, któremu Ojciec dał wszystko (por. Łk 10,22), a któremu Jan Chrzyciel nie był godzien schylić się i rozwiązać rzemyka u sandałów (por. Łk 3,16), sam się schyla i robi coś więcej: myje nogi. I może dlatego Judasz zgodzi się, by za Chrystusa dano mu trzydzieści srebrników, czyli

tyle ile za niewolnika, skoro widział Chrystusa, który dobrowolnie wypełnia niewolnicze powinności.

Chrystus zanim zostanie wywyższony ponad ziemię (por. J 12,32) i zanim wzniesie się z ziemi do nieba, schyli się ku ziemi, aby dotykać tego, co w człowieku jest najbardziej przyziemne, tego co styka się z codziennym, powszednim brudem i to oczyszcza, nie tyle i nie tylko wodą i prześcieradłem, co swoją miłością. I uczyni to wobec każdego, także wobec Judasza. Bo miłość to nie jest handel wymienny: „dam Ci, jak ty mi dasz”. Nie! W miłości nie ma handlu i nie chodzi w niej o utarg, ale o wielkoduszność. „Dam Ci nawet jak ty mi nie dasz”, albo jeszcze dramatyczniej: „dam Ci, nawet jak ty mi zabierzesz”. Tak, to jest niesprawiedliwe! Powinno być odwrotnie, oni wszyscy w Wieczniku, powinni Chrystusowi nogi obmywać, ale sprawiedliwość nie może mieć ostatniego zdania na tej ziemi i nie może być ostatnim zawołaniem chrześcijan! Od sprawiedliwości ważniejsza jest miłość. I to „miłość do końca”, a więc do ostatniego tchnienia życia, ale i do granic możliwości. Miłość do końca to taka, że już dłużej się nie da kochać i już bardziej się nie da kochać. Tak kocha Chrystus!

Doskonale zrozumiała to Siostra Faustyna, która modliła się: „Jezu w hostii utajony, moje serce to czuje, chociaż kryją Cię zasłony, Ja wiem, że mnie miłujesz”.

Siostry i Bracia, tylko w Eucharystii dostaniemy taką miłość i tylko tu nauczymy się takiej miłości. Tylko tu! Im mniej nas tu będzie i im będziemy tu rzadziej, tym częściej i tym chętniej będziemy innym podstawić swoje nogi do umycia, tym ochotniej z innych zrobimy swoje sługi, tym natarczywiej będziemy się domagać, by ktoś nas obsłużył, nam zrobił i nam dał.

Święty Ignacy, biskup Antiochii, na którego powoływałem się już wczoraj, definiował chrześcijan, jako tych, którzy „żyją według Eucharystii”. Piękne określenie: „chrześcijanin to ktoś, kto żyje według Eucharystii”! Obyśmy umieli tak żyć: według Eucharystii, a nie tylko według własnych pokręconych, egoistycznych reguł.

Jeśli przychodząc na mszę mówię: „Panie zmiłuj się nad nami” i doświadczam tego, a potem – idąc ku innym - nie mam dla nich ani odrobiny zmiłowania, ani krzty miłosierdzia, to coś jest nie tak.

Jeśli przychodząc tu mówię: „Panie powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja” i doświadczam tego, a potem – idąc ku innym -

nie mam dla nich ani jednego dobrego słowa, to coś jest nie tak To, to jest obłuda! Powtarzam: nie żyję wtedy według Eucharystii, tylko według własnych pokręconych, egoistycznych reguł.

To nie dlatego zmniejsza się liczba obecnych na niedzielnych mszach, że jest niż demograficzny, że są takie „be-media”, że jest laicyzacja, i liberalizm i ateizm. Nie dlatego, a w każdym razie nie tylko dlatego. Na mszy jest mniej, bo ci, co z niej wychodzą za rzadko żyją według Eucharystii. Wychodzimy z uczty miłości, nie bądźmy więc skąpi wobec innych. Częstujmy ich miłością.

Tak, Eucharystia jest ucztą miłości. Zacerpnąwszy z przykładu miłości samego Chrystusa jesteśmy wezwani, by go powielać w naszym codziennym życiu. To nie tylko my mamy wychodzić z Eucharystii, ale to Eucharystia ma wychodzić z nas; z całego stylu naszego chrześcijańskiego życia, z tego jak myślimy, jak mówimy, jak budujemy nasze relacje, czy jesteśmy zdolni do poświęcenia, do ofiary, do dawania, do przebaczenia, czy jedynie do tego, by brać i ciągnąć dla siebie.

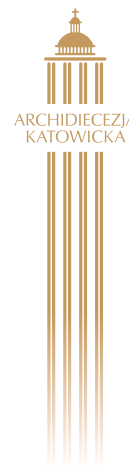
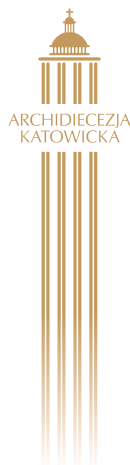
„Jak ten chleb co złączył złote ziarna, | Tak niech miłość łączy nas ofiarna. | Jak ten kielich łączy kropel wiele | Tak nas, Chryste, w swoim złącz Kościele...”

Ładna pieśń. Czy jednak jedynie pieśń?

Niebawem będziemy przeżywali uroczystość Bożego Ciała. Po mszy, jak co roku, pójdziemy w uroczystej procesji ulicami naszych miast i miejscowości. Będziemy śpiewać o tym, że Chrystus przychodzi, aby zobaczyć jak się nam powodzi. To jest wszystko bardzo piękne i uroczyste.

Chodzi jednak o to, byśmy za każdym razem, gdy jesteśmy na mszy robili sobie procesje eucharystyczne. Nie – rzecz jasna – tak uroczyste jak ta w Boże Ciało – z feretronami, sypanymi kwiatami i orkiestrą. Procesje prywatne; skromne, lecz wymowne. Takie, w których my sami jesteśmy jakby monstrancją. Żebyśmy swoim stylem życia, szacunkiem dla innych, kulturą, cierpliwością, rzetelnością w wykonywaniu codziennych obowiązków, uczciwością i dobrocią ukazywali innym Chrystusa.

Ryszard Kapuściński powiedział kiedyś: „ostatecznie to świadczy za lub przeciw człowiekowi, czy dostrzega obok siebie innych i czy inni wokół niego podnoszą się, czy upadają”. To będzie świadczyło o nas: za nami lub przeciw nam, czy my zobaczymy innych obok siebie i co się z nimi stanie, pod naszym wpływem, pod wpływem nas, wychodzących z mszy św.: urosną czy upadną? Oby zaświadczyło dobrze.



Tego uczą nas święci. Św. Katarzyna ze Sieny wkłada w usta Boga takie słowa: „żadam od was abyście mnie kochali tą miłością, jaką Ja was kocham (...) dlatego dałem wam bliźniego, abyście czynili dla niego to, czego dla Mnie nie możecie czynić, to jest kochać go bez zastrzeżeń i bez oczekiwania korzyści. Wtedy uznaję, że czynicie dla Mnie, co uczyniliście dla niego”.

A św. Jan Chryzostom mówi: „chcesz czcić ciało Chrystusa? Nie dopuść, aby było nagie. Uczciwszy Je jedwabnymi szatami w świątyni nie pozwól, aby na zewnątrz umierało z zimna z powodu nagości. Ten, który powiedział „to jest Ciało Moje”, i potwierdził słowo czynem, powiedział także: „Widzieliście, że byłem głodny, a nie daliście Mi jeść” oraz: „wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, tego i Mnie nie uczyniliście”. Chrystus w Eucharystii nie potrzebuje szat, ale czystej duszy, natomiast Chrystus w drugim człowieku potrzebuje twojej troski”.

Tak, Bracia i Siostry, najbardziej obiektywnym i naprawdę szczerym sposobem kochania Boga jest miłość bliźniego. „Nikommu nie bądźcie nic dłużni oprócz wzajemnej miłości” (Rz 13,8), powie św. Paweł w liście do Rzymian. Nieustannie spłacamy dług, który otrzymaliśmy od Boga; dług Jego wielkiej miłości. Spłacamy go w miłości wobec naszych bliźnich. Jeśli zaś go nie spłacamy, jeśli nie potrafimy okazać innym dobroci i miłosierdzia, przeciwnie: jesteśmy okrutni dla bliźniego, pełni agresji, arogancji, złego słowa i nieprzebaczenia, to dowód na to, że nie otwieramy się jeszcze wystarczająco na łaskę Boga i nie chcemy przyjąć Jego miłości. To zaś ostatecznie uderza w nas samych i sprawia że jesteśmy ludźmi nieszczęśliwymi.

„Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby ludzie widząc wasze dobre uczynki, chwalili Ojca, który jest w niebie” (Mt 5,16), powie Pan. A święty Paweł dopowie: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie” (Rz 14,7). Kościół jest wspólnotą osób niepowtarzalnych, odrębnych, nowych, połączonych Duchem Bożym, w którym każdy – wyposażony w łaski otrzymane na Eucharystii – stara się żyć nie dla siebie i umierać nie dla siebie.

Oczywiście być może nasze czyny miłości będą bardzo małe, może, nie spowodują, że pomożemy drugiemu całkowicie i na zawsze, ale każdy z tych czynów, choćby najdrobniejszy, będzie miał wielką wartość w oczach Boga, będzie czytelnym świadectwem naszej wierności Ewangelii, konkretnie pomoże cierpiącemu, a i nam przyniesie duchową radość i spełnienie.

Bardzo podoba mi się to, co papież Franciszek napisał w adhortacji *Gaudete et exultate*, poświęconej chrześcijańskiemu rozumieniu świętości w dzisiejszym świecie. „Miarą świętości, pisze Franciszek, jest to, jak wiele jest w naszym życiu z Chrystusa, oraz na ile, mocą Ducha Świętego, kształtujemy nasze życie na podobieństwo Jego życia”. Piękne zdanie. Ile jest we mnie z Chrystusa; z Jego postaw, z Jego zachowania, z Jego działania, z Jego myślenia? Po prostu: z Chrystusa?!

I papież dodaje: „świętość, to przeżywanie w zjednoczeniu z Nim tajemnic swojego życia. Polega ona na złączeniu się ze śmiercią i zmartwychwstaniem Pana w sposób wyjątkowy i osobisty, w nieustannym umieraniu i powstawaniu z martwych wraz z Nim. Może ona jednak oznaczać również odtwarzanie w swoim życiu różnych aspektów ziemskiego życia Jezusa: Jego życia ukrytego, życia wspólnotowego, Jego bliskości względem ostatnich, Jego ubóstwa oraz innych przejawów Jego dawania siebie ze względu na miłość”.

Siostry i Bracia, to wszystko jakoś szczególnie dotyczy nas, księży i biskupów. Powiedziałem to niedawno, w Wielki Czwartek i powtórzę dzisiaj: oby żaden ksiądz nie podstawił wam nigdy swoich brudnych nóg do umycia, ale oby każdy obmywał wasze. Oby żaden ksiądz, czy biskup nigdy w żaden sposób was nie wykorzystał, obojętnie czy macie kilka, kilkanaście, czy kilkadziesiąt lat, ale oby każdy służył wam jak najlepiej, w każdy możliwy sposób. Obyście częściej niż biskupiego i księzowskiego egoizmu, doświadczali naszej miłości.

Bardzo was też proszę, żebyście się za księży modlili. Pobożność eucharystyczna z trudem rozwinię się bez księży.

Módlcie się więc, żebyśmy zawsze jak w dniu naszych kapłańskich święceń tęsknili za Chrystusem, żebyśmy Go zawsze kochali, żebyśmy chcieli dla Niego żyć, a jeśli trzeba to i dla Niego umrzeć. Módlcie się byśmy rozumieli, że to, co otrzymaliśmy w dniu święceń nie jest z nas, jak muzyka nie jest z fortepianu, choć przecież fortepian jest potrzebny, aby muzykę usłyszeć! Módlcie się za nas, byśmy mieli świadomość tego czym jest msza święta. „Cały Kościół – powiedział św. Alfons Liguori - nie jest w stanie tak oddać czci Bogu, ani wyprosić tylu łask, co jeden ksiądz odprawiający jedną mszę świętą. Kapłan sprawując jedną jedyną mszę świętą, w której składa Jezusa Chrystusa w ofierze, oddaje Panu większą cześć, niż gdyby wszyscy ludzie razem wzięci, umierając dla Boga, złożyli Mu ofiarę ze swego życia”.

Wspólnota

Homilia Arcybiskupa Katowickiego

Forum Bractw i Konfraterni; Jasna Góra, 28 kwietnia 2024 roku

Siostry i Bracia, Słowo Boże, które dostajemy tej niedzieli koncentruje nas na wspólnocie. O tym są wszystkie usłyszane przed chwilą czytania.

Najpierw pierwsze z dziejów Apostolskich (por. Dz 9, 26-31), gdy wspólnota przygarnia Pawła. Paweł, do niedawna jeszcze Szaweł, po swym nawróceniu od razu głosi Chrystusa.

Chrystus, który do niedawna był największym wrogiem Szawła, nagle, w jednej chwili stał się nie tylko jego przyjacielem, ale sensem jego życia. Co Apostoł powie później Filipianom w jednym z najpiękniejszych swoich zdań: „dla mnie żyć, to Chrystus, a śmierć jest mi zyskiem” (Flp 1,21).

Nowonawrócony Szaweł najpierw próbuje głosić Chrystusa w pojedynkę, samemu, ale szybko doświadcza jak bardzo jest to nieskuteczne i trudne. Musi uciekać z Damaszku w obawie o swe życie (por. Dz 9, 26-29). Przejeżdża do Jerozolimy i nadal jest sam. Wszyscy się go boją. Nic dziwnego, Apostołowie wciąż znają go przecież jako Szawła, jako niszczyciela i zabójcę, jako tego, który przyczynił się do śmierci młodego diakona – Szczepana. Uciekają więc od niego. Nie było social mediów, wiadomości nie rozprzestrzeniały się tak szybko, jak dzisiaj. O tym, co zdarzyło się pod Damaszkiem i w samym Damaszku, w Jerozolimie jeszcze nie wiedzą, a nawet, jeśli już coś słyszą, to wciąż są to informacje niesprawdzone i niepewne. Paweł próbuje przyłączyć się do uczniów Chrystusa, ale ci go nie chcą.

I wtedy pojawia się Barnaba, który – jak słyszeliśmy przed chwilą – „przygarnął” Pawła. Piękny gest. Opuszczony Paweł jest przygarnięty przez Barnabę. To jest właśnie wspólnota. Ten sam Paweł, być może powołując się na swoje osobiste doświadczenie, powie potem: „przygarniajcie siebie nawzajem, bo i Chrystus przygarnął was - ku chwale Boga” (Rz 15,7).

Wśród Apostołów był także Jan, który napisze później – co słyszeliśmy dziś w drugim czytaniu (por. 1 J 3,18-24), że prawdziwa wspólnota

Na koniec raz jeszcze, podobnie jak wczoraj, chciałbym was zachęcić do obecności na mszy św. Jak ładnie powiedział papież Benedykt XVI: „potrzebujemy tego chleba, aby sprostać trudom wędrówki i stawić czoła zmęczeniu”. Nie unikniemy trudów wędrówki, nie unikniemy wędrownego zmęczenia, ale możemy stawić mu czoła – dzięki Eucharystii. Obecny w niej Chrystus pomoże nam nie załamywać się naszymi porażkami, nawet życiowymi przegranymi, lecz da nam siłę, byśmy szli dalej, byśmy się umieli odbudować. Powstać z największych osobistych ruin i pogorzeliśk.

Kiedy nie uczestniczymy w mszy świętej, sami sobie wyrządzamy krzywdę. Sami sobie robimy na złość. Jesteśmy wtedy zdani jedynie na własne siły, a one są przecież bardzo ograniczone. Kiedy nas tu nie ma, jesteśmy skazani na samotność, jeszcze bardziej nieodporni na pokusy złego i jeszcze bardziej „bez-nadziejni”, gotowi załamać się każdą porażką i niepowodzeniem. Eucharystia jest nam – chrześcijanom najpotrzebniejsza do godnego życia i do godnej śmierci. Bez niej żyjemy tak, jakbyśmy nigdy nie mieli umrzeć i umieramy tak, jakbyśmy nigdy nie żyli.

Jeśli Kościół tak natarczywie i usilnie przypomina nam o mszy, to nie dlatego, że jest taki wstrętny, ale dlatego, że tak bardzo zależy mu na naszym dobrym życiu i pewnym zbawieniu. I tu nie ustąpi. Wciąż i wciąż, do końca świata będzie wznosił kielich i łamał hostię i głosił śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, aż przyjdzie. I będzie powtarzał słowa wspomnianego już Psalmu 116: „Czym się Panu odpłacę | Za wszystko co mi wyświadczył | Tobie złożę ofiarę pochwalną | I wezwę imienia Pana” (Ps 116,12-13).

Zakończmy nasze rozważania fragmentem pięknego hymnu, który Kościół odmawia w uroczystość Bożego Ciała: „Chwały przedmiot nad podziwy, | Chleb żyjących, pokarm żywy, | Dzisiaj się przedkłada nam (...). | Bierze jeden, tysiąc bierze, | Ten, jak tamci, w równej mierze, | Wzięty zaś nie ginie Pan. | Biorą dobrzy i grzesznicy, | Lecz się losów przyjrz różnicy: | Życie tu, zagłada tam. | Złym śmierć niesie, dobrym życie: | Patrz, jak w skutkach rozmaicie | Czyn ujawnia się ten sam”. Amen

uczniów Chrystusa, to nie grupa teoretyków, którzy dyskutują o miłości, ale to praktycy, którzy miłość wykonują. Miłość bowiem nie jest do gadania, ale do dawania. Barnaba nie wygłosił pozostałym Apostołom pouczającego wykładu na temat możliwości przyjęcia opuszczonego człowieka, tylko go przygarnął. „Dzieci – napisze potem św. Jan – nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą” (1 J 3,18-24). To będzie znak rozpoznawczy chrześcijan. Po tym się ich pozna i po tym oni sami się rozpoznają.

O pragnieniu wspólnoty mówi także dzisiejszy Psalmista, który chce chwalić Pana w wielkim zgromadzeniu. Jego pragnieniem jest wielka wspólnota ludzi Bożych, którzy przypomnieli sobie o Panu, którzy oddają Mu pokłon, którzy Mu służą i żyją dla Niego (por. Ps 22,26-28.30-32).

I w końcu jest ten piękny kawałek Ewangelii (por. J 15,1-8). On także jest o wspólnocie. Najbardziej podstawowej, wspólnocie, która jest przed tą, jaką tworzą między sobą ludzie. To wspólnota z Chrystusem, a raczej wspólnota Chrystusa z Kościołem, bo to On ją przede wszystkim buduje.

Sam Chrystus porównuje ją do obrazu Winnego Krzewu i latorośli. To jest związek ściślejszy niż ten sprzed tygodnia, czyli między pasterczem i stadem, więcej nawet: to jest związek ściślejszy niż ten, który jest między matką, a dzieckiem, które nosi w swoim łonie. Dziecko przez dziewięć miesięcy żyje dzięki matce, ale po tym czasie musi zostać odcięta pępowina, gdyby tak się nie stało, dziecko by umarło. Dotyczy to zresztą także relacji psychicznych między matką a dzieckiem. Mówi się przecież o nieodciętej pępowinie, gdy mamy do czynienia z życiowym uzależnieniem dorosłego już człowieka od swojej matki. Matka wciąż jakby żyje za dziecko i zamiast dziecka. To jednak jest patologia.

W życiu duchowym, w naszej relacji z Chrystusem jest całkowicie inaczej. Odcięcie latorośli od winnego krzewu sprawia, że ta automatycznie obumiera. Bez soków czerpanych z krzewu nie może istnieć i nie może owocować.

Tak, bez Chrystusa nie możemy istnieć w życiu wiary i nasza wiara nie może owocować. Do duchowego życia wiary potrzebne jest nam Jego życie. Właśnie to pawłowe: „Dla mnie bowiem żyć to Chrystus, a umrzeć to zysk” (Flp 1,21). Założyciel Zgromadzenia z którego pochodzę, św. Wincenty Pallotti dodawał: „niech przepadnie moje życie, a życie Chrystusa niech się stanie moim życiem”.

To doświadczywszy takiej wspólnoty, łatwiej nam budować wspólnotę pomiędzy sobą, wspólnotę osób kochających w praktyce, przygar-

nających się nawzajem i głoszących w ten sposób chwałę Pana w wielkim zgromadzeniu.

Bracia i Siostry, mam nadzieję, że doświadczacie takiej wspólnoty w Kościele. Że Kościół nie kojarzy wam się tylko z bezduszną, zimną instytucją bez serca, z przepisami, regułami i egzekwowanymi na zimno i bezlitośnie rozporządzeniami. Oczywiście, że one są ważne, ale nie mogą być istotą Kościoła. Mam nadzieję, że doświadczyliście tego, czego doświadczyła św. Teresa z Lisieux, że Kościół ma serce i że w jego centrum jest miłość. Mam nadzieję, że spotkaliście w Kościele nie tylko teoretyków ewangelii, którzy potrafią pięknie mówić o miłości, ale, że spotkaliście kogoś, kto was przygarnął, niezależnie od wszystkiego.

Mam też taką samą nadzieję, że każda i każdy z nas, próbuje taki Kościół budować wobec innych. Że to my jesteśmy tymi przygarniającymi, dającymi drugiemu szansę, obdarzającymi innych zaufaniem, czerpiąc do tego siłę z naszego zjednoczenia z Chrystusem, Winnym Krzewem.

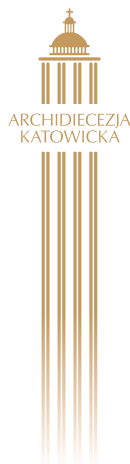
Papież Franciszek pisze: „Jeśli jesteśmy wyizolowani, bardzo trudno nam walczyć z własną pożądlivością, z zasadzkami i pokusami diabła oraz egoistycznego świata. Uwodzi nas wtedy bombardowanie tak wielkie, że, jeśli jesteśmy zbyt słabi, ulegamy mu, łatwo tracąc poczucie rzeczywistości i wewnętrzną jasność”.

O tym rozważamy podczas spotkania, ogólnopolskiego i międzynarodowego, Bractw i Konfraterni, które od dwóch dni odbywa się w Częstochowie, w Dolinie Miłosierdzia i tu, na Jasnej Górze.

Bractwa są niemal tak stare jak Kościół. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wierni pomimo prześladowań tworzyli stowarzyszenia zgodnie z obowiązującymi normami prawa cywilnego. Początkowo wspólnoty chrześcijańskie korzystały z doświadczenia kolegów imperium rzymskiego, które organizowały pogrzeby dla zmarłych członków i pomagały ich rodzinom po śmierci bliskich. Pierwszymi udokumentowanymi bractwami chrześcijańskimi były stowarzyszenia grabarzy. Zajmowały się one grzebaniem zmarłych w katakumbach i utrzymywaniem cmentarzy.

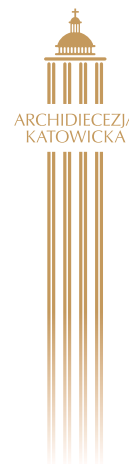
Rozwój bractw chrześcijańskich nastąpił po zalegalizowaniu chrześcijaństwa jako religii państwowej. W kolejnych wiekach różnicowały się ich struktury i cele. Wśród nich ważne miejsce zajęły bractwa dbające o formację swych członków.

Dziś bractwa zajmują się rozwojem kultu, chrześcijańskiej kultury, liturgii i katechizacji.



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA



ARCHIDIECEZJA
KATOWICKA

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA

Cieszę się, że po spotkaniach we Francji i Portugalii, a przed spotkaniem w Rzymie, Polska została wybrana na miejsce Międzynarodowego Forum, do którego dołączyli członkowie bractw z naszej ojczyzny.

W samym słowie „bractwo” jest już myśl o wspólnocie. Jestem w bractwie, to znaczy, że ten drugi jest jak mój brat, jak moja siostra. Ważne, żeby elementem waszej wspólnoty nie było tylko to, co zewnętrzne. Czasem wśród członków bractw można spostrzec taką tendencję, by przede wszystkim dbać o strój, by poprzez strój być widocznym.

Zawsze pamiętajmy, że najwspanialszym strojem jaki mamy w Kościele to szata chrztu świętego. Ona oznacza, że przyoblekliśmy się w Chrystusa (por. Ga 3,27).

Wszystkie inne szaty są ważne, ale nie najważniejsze. Wskazują one na nasze pragnienie, by upodabniać się do Chrystusa w jakiś konkretny sposób. Taki sens mają habity zakonne, czy stroje waszych bractw. Jeśli jednak ubierając je zapomnielibyśmy o tamtej skromnej chrzcielnej szacie, bylibyśmy żałośni, śmieszni i paradni. Na manekina też można założyć kolorowy strój, ale przecież manekin nie zmienia się przez to w żywego człowieka.

Święty Paweł prosi nas, byśmy się nie chlubili swoją powierzchownością, ale wnętrzem swojego serca (por 2 Kor 5,12).

Drugim niebezpieczeństwem, jakie stoi przed członkami bractw jest podkreślanie części przed całością. Ważniejsze jest dla mnie przynależenie do bractwa, niż do Kościoła. Także taka postawa byłaby gorsząca. Członkiem kościelnego bractwa jestem tylko jako członek Kościoła. Prawa obowiązujące w bractwach nie mogą być w kolizji z tym, czego naucza Kościół, nie mogą być też od tego ważniejsze. Bractwa muszą być częścią Kościoła, konkretnym sposobem zaangażowania wiernych świeckich w misję Kościoła. Inaczej stałyby się katolicką sektą.

Drodzy Uczestnicy Forum, bardzo wam dziękuję za waszą obecność w Częstochowie. Dziękuję za każde dobro, które robicie w swoich miejscach pracy i życia, za to, że ludzie, korzystając z tego dobra, otwierają się na Kościół i doświadczają tego, że Bóg ich kocha, że Bóg jest większy od ich serca, jak to przed chwilą powiedział nam św. Jan (por. 1 J 3,20).

Życzę wam byście w tym wzrastali. Byście nie byli antywspólnotowi, czy nawet awspólnotowi, lecz wspólnotowi i wspólnototwórcy. Umacniajcie każdego dnia swoją zażyłość z Tym, który jest Winnym Krzewem, jednoczcie się z Nim coraz bardziej i bardziej i – konsekwentnie – budujcie coraz solidniejsze więzi pomiędzy sobą.

Niech Maryja, Matka Kościoła, Pani z Jasnej Góry, ta, która nie jest tylko przebrana za chrześcijankę i która jest prawdziwą ozdobą Kościoła modli się za wami. Niech nauczy was coraz bardziej być, czuwać i pamiętać.

78

Ze starannością dobrego gospodarza

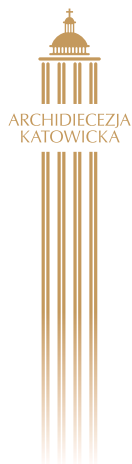
Homilia Arcybiskupa Wiktora Skworca

35. rocznica śmierci bp. H. Bednorza; katedra, 12 kwietnia 2024 roku

1. Dziś przypada 35. rocznica przejścia do domu Ojca czwartego biskupa katowickiego Herberta Bednorza. Ksiądz dr Bednorz w roku 1950, pełniąc funkcję referenta duszpasterskiego katowickiej kurii, został zamianowany biskupem koadiutorem cum iure successionis i po śmierci biskupa Stanisława Adamskiego w listopadzie 1967 roku został biskupem katowickim. Wkrótce po zakończeniu Soboru Watykańskiego II, w którym brał udział, zainicjował w diecezji katowickiej pierwszy synod, zakończony w 1975 roku. Podejmując prace synodalne z udziałem laikatu (wtedy za zgodą Stolicy Apostolskiej), chciał, aby nauczanie Soboru było poznawane i realizowane w życiu katowickiego Kościoła, aby stawał się Kościołem – Wspólnotą. Miały temu służyć nowe kościoły, zwłaszcza „w nowych miastach i osiedlach”, dlatego niestrudzenie starał się o powstawanie nowych świątyń, wiedząc, że już sam proces budowy jedności i religijnie dynamizuje społeczność lokalną.

W programie jego działania ważne miejsce zajmowała troska o kościół katedralny, wszak to kościół biskupa. Był świadkiem jego wznoszenia i wyposażania; bolał nad tym, że katowicka katedra nie została wybudowana zgodnie pierwotnymi planami, przez co została okaleczona. W tym czasie podejmował to, co było możliwe, wspierając działania ówczesnego proboszcza ks. Rudolfa Adamczyka.

Już w roku 1960 (jeszcze jako biskup koadiutor) zwraca się do pięciu architektów o opracowanie „alternatywnych rozwiązań koncepcyjnych wnętrza katedry w Katowicach”. Wydaje się, że rozstrzygające było spotkanie w 1969 roku, kiedy w perspektywie 50-lecia utworzenia diecezji katowickiej ks. prof. Romuald Rak przedstawia na zebraniu konieczność



uwzględnienia wszystkich postulatów liturgicznych związanych z wystrojem katedry, stwierdzając, że „sztuka kościelna stoi w służbie liturgii, a nie na odwrót”. Ostatecznie przyjęte zostają plany opracowane przez architekta Mieczysława Króla, współpracującego z rzeźbiarzem Jerzym Kwiatkowskim. Zakładały one umieszczenie okrągłego ołtarza na styku prezbiterium i nawy głównej oraz urządzenie kaplic bocznych.

To dzięki inicjatywie i determinacji biskupa Herberta Bednorza – który był *spiritus movens* prac nad wystrojem katedry – w planowanym miejscu, prawie pod kopułą, ubogaconą napisem: „Panowanie Twoje trwa na wieki Alleluja Weselmy się i radujmy Alleluja” umieszczono okrągły ołtarz skupiający uczestników liturgii wokół symbolu Chrystusa. Ołtarz ozdobiono scenami z wesela w Kanie i ostatniej wieczerzy. A w prezbiterium zawieszony został nie krzyż, jak wcześniej planowano, lecz postać Chrystusa Króla Wszechświata, przychodzącego na sąd. Dopracowano również wystrój kaplic bocznych: jednej jako kaplicy Ducha Świętego (chrzcielnej) i drugiej jako kaplicy Najświętszego Sakramentu. W sobotę, 22 listopada 1975 roku przed uroczystością Chrystusa Króla, biskup Bednorz dokonał poświęcenia ołtarza i głównych drzwi (*porta principalis*) do katedry. Zostały ozdobione rzeźbami o tematyce chrzcielnej. Śp. Stefan Gajda wykuł je w specjalnej blasze miedzianej, którą już w 1969 roku – na prośbę biskupa Bednorza – przysłał z Chile ks. Jan Skowronek, kapłan diecezji katowickiej pracujący na uniwersytecie katolickim w Santiago, stolicy tego kraju. Z okazji jubileuszu diecezji katowickiej cztery diecezje w Niemczech: Kolonia, Moguncja, Spira i Trewir w 1974 roku zafundowały katowickiej katedrze nowe oświetlenie (wielokolorowe) i nową radiofonizację. A biskupstwo w Moguncji sfinansowało także wydanie uchwał I Synodu, które w Polsce nie miały szans na wydanie z powody cenzury.

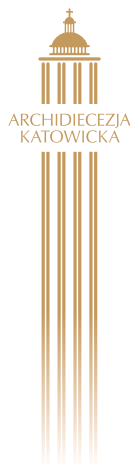
Nieco później, bo w roku 1978 arcybiskup Salzburga Karl Berg funduje mozaikę do kaplicy Ducha Świętego. W piśmie towarzyszącym do biskupa Bednorza wspomina kleryków diecezji katowickiej, którzy po likwidacji przez niemieckich okupantów śląskiego seminarium duchownego w Krakowie zostali przyjęci na dalszą formację w Salzburgu oraz stwierdza, że mozaika będzie żywnym znakiem łączności między diecezjami Salzburg–Katowice.

Równolegle, znajdując darczyńcę, biskup Bednorz zamawia w firmie Hradetzky z Krems w Austrii małe, 16-głosowe organy, które zostały postawione pod rozetą w miejscu pierwszego katedralnego ołtarza.

Dzięki osobistym kontaktom znajduje fundatora dużych organów katedralnych w osobie biskupa Franza Hengsbacha z Essen, który uznaje ten krok za wyraz bliskości Zagłębia Ruhry i Górnego Śląska, budowanej przez pokolenia Górnoślązaków przybywających tam za pracą. Oni też znacząco umocnili – jak twierdził biskup Essen – Kościół katolicki w tej diecezji Essen i sąsiednich. Zlecenie wykonania instrumentu również otrzymała firma Hradetzky z Krems. Poświęcenie tego instrumentu odbyło się w uroczystość Chrystusa Króla, 23 listopada 1980 roku. W tymże roku, a dokładnie 13 września wraz z delegacją biskupów niemieckich przybył do Katowic kardynał Joseph Ratzinger. Nawiedzili oni katowicką katedrę, a kardynał zgodził się, na prośbę biskupa Bednorza, ufundować mozaikę do kaplicy Najświętszego Sakramentu. Złota mozaika została zamówiona w tej samej firmie, co mozaika do kaplicy Ducha Świętego – w firmie Angelo Orsoni z Wenecji, a 80 metrów kwadratowych mozaiki, co daje prawie milion kamyczków, ułożyły dwie artystki Lidia Kwiatkowska i Teresa Madej. Mozaikę w czasie drugiej pielgrzymki do Polski, 20 czerwca 1983 roku, podziwiał Jan Paweł II, modląc się przed Najświętszym Sakramentem. Niejako na finiszu swojej pasterskiej posługi, którą zakończył w czerwcu 1985 roku, biskup Bednorz postarał się w firmie Perner w Pasawie (Passau) o dzwony do katowickiej katedry, które jesienią 1983 roku dotarły do Katowic.

2. W rozmowach biskup Herbert Bednorz wracał nieraz do sprawy podniesienia kopuły katedry, co jednak uznał za mało realne oraz rozważał wybudowanie zaprojektowanego dla katedry przez Ksawerego Dunikowskiego tympanonu, przedstawiającego hołd ludu śląskiego dla Chrystusa Króla. Dziś, w bliskości 100-lecia powstania archidiecezji katowickiej, tworzymy go jako istotny, bo zamykający element realizowania pierwotnego projektu budowy katedry. W pierwotnym zamyśle hołd ludu śląskiego miał być wykutym w kamieniu programem. Dziś, z perspektywy 100 lat będzie pomnikiem wierności pokoleń archidiecezjan katowickich wobec Chrystusa Króla.

Jako świadek historii starań związanych z wystrojem katedry, przypominam działania śp. biskupa Bednorza, aby jak zwykł mówić, ta „monumentalna katedra” zyskała godny wystrój. Herbert Bednorz jako biskup katowicki w latach 1967–1985 został zapamiętany w diecezji i poza jej granicami jako gorliwy duszpasterz, zatroskany o robotników i ich prawa, zmagający się o niedzielę wolną od pracy oraz o budowę nowych



kościół. Można też o nim powiedzieć, cytując Kodeks prawa kanonicznego, że jako biskup katowickiej katedry wypełniał swoje zadania wobec niej „ze starannością dobrego gospodarza” (por. kan. 1284).

3. Śp. biskup Herbert Bednorz – podobnie jak apostołowie opisani dziś w Dziejach Apostolskich – był nieraz biczowany (miesięczny areszt i czteroletnie wygnanie), a potem zmagał się z brakiem wolności w systemie totalitarnym, aby można było głosić ewangelię i kształtować życie społeczne w myśl katolickiej nauki społecznej. I, jak już wspomniałem, nieugięcie walczył o kościoły, godne miejsca dla sprawowania Eucharystii. W tej sprawie był i niech nadal będzie przykładem.

I chociaż cud rozmnożenia chleba dokonał się na otwartej przestrzeni, za Jeziołem Galilejskim, a uczestnicy tego wydarzenia – jak słyszeliśmy – mogli usiąść na trawie, to jednak wspólnota Kościoła na łamanie Chleba, czyli na Eucharystię zbierała się zawsze po domach, potem w kościołach, by wyraźnie zaznaczyć różnicę między tym zbawczym wydarzeniem a piknikiem, w który ewangeliczne wydarzenie opisane dziś w Ewangelii mogło się łatwo zmienić.

Bracia i Siostry! Eucharystią dziękujemy za życie i posługę śp. biskupa Herberta Bednorza w 35. rocznicę jego śmierci; za budowanie katedry, kościołów i Kościoła – Wspólnoty, m.in. przez wspieranie Ruchu Światło-Życie. A Chrystus Król, Sprawiedliwy Sędzia niech okaże mu swoje miłosierdzie i swoją miłość na wieczność. Amen.

DEKRETY I ZARZĄDZENIA

79

Dekret ustanowienia Zespołu ds. Prewencji Archidiecezji Katowickiej

Mając na uwadze konieczność stałej troski w zakresie ochrony dzieci i młodzieży niniejszym z dniem 11 kwietnia 2024 roku powołuję nowy zespół ds. prewencji w archidiecezji katowickiej w następującym składzie:

ks. Łukasz Płaszewski - przewodniczący,
ks. Andrzej Kumor (wikariusz sądowy archidiecezji katowickiej),
ks. Karol Faj (duszpasterz osób pokrzywdzonych, pracownik Fundacji św. Józefa),
ks. Krzysztof Matuszewski (rektor Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego).

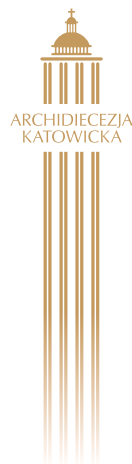
Tym samym poprzedni skład Zespołu ustanowiony dekretem VA I-8042/19 z dnia 30 listopada 2019 roku kończy swoją działalność.

† ADRIAN JÓZEF GALBAS SAC
Arcybiskup Metropolita Katowicki
KS. TOMASZ WOJTAL
Kancelarz Kurii Metropolitalnej
Katowice, 11 kwietnia 2024 roku
VA I-26/24

80

Dekret ustanawiający Archidiecezjalny Depozyt Intencji Mszalnych oraz regulujący jego funkcjonowanie

„Najświętsza Eucharystia, w której sam Chrystus Pan jest obecny, ofiaruje się oraz jest przyjmowany i dzięki której Kościół ustawicznie żyje i wzrasta [...] jest szczytem i źródłem całego kultu Bożego oraz życia chrześcijańskiego; wyraża ona i sprawia jedność ludu Bożego, przez nią urzeczywistnia się budowanie Ciała Chrystusa” (kan. 897). Kierując się dobrem ludu Bożego, którego „zbawienie dusz jest najwyższym prawem” (kan. 1752), zgodnie z przepisami prawa kościelnego zawartymi w Kodeksie Prawa Kanonicznego (kan. 945-958), a także z postanowieniami dekretu Kongregacji ds. Duchowieństwa Mos iugiter (w sprawie intencji mszalnych) z dn. 22.02.1991 r. oraz odpowiadając na prośbę duchownych, ustanawiam w Archidiecezji Katowickiej z dniem 1 maja 2024, jako pomoc dla wszystkich wiernych, zarówno świeckich, jak i duchownych diecezjalnych oraz zakonnych, Archidiecezjalny Depozyt Intencji Mszalnych.



Jego funkcjonowanie regulują poniższe normy:

Art. 1.

§1. Depozyt Intencji Mszalnych jest dziełem Archidiecezji Katowickiej. Mogą z niego skorzystać wszyscy wierni, którzy pragną, aby w przekazanych przez nich intencjach sprawowana była - zgodnie z kan. 901 - Eucharystia.

§2. Aby ułatwić wszystkim wiernym dostęp do sakramentalnych środków zbawczych, należy informować ich o działalności Archidiecezjalnego Depozytu Intencji Mszalnych i możliwości przekazywania do niego intencji mszalnych.

Art. 2.

Wierni świeccy, którzy pragną ofiarować intencje mszalne, mogą zgłosić się do własnego proboszcza albo do innego kapłana, wyrażając życzenie odprawienia mszy świętej.

Art. 3.

Duszpasterz, o którym mowa w art. 2., nawet jeśli nie jest w stanie spełnić prośby wiernych, z powodu przyjętych już wcześniej zobowiązań mszalnych, nie powinien odmawiać przyjęcia intencji (por. art. 5. Mos iugiter). Powinien on poinformować składających intencje, że zostaną one przekazane do Depozytu, a następnie kapłanowi, który może odprawić msze święte. Jeśli wyrażą oni zgodę, duszpasterz przekazuje treść intencji oraz złożoną ofiarę pieniężną do Kurii Metropolitalnej, według wskazań Moderadora Kurii.

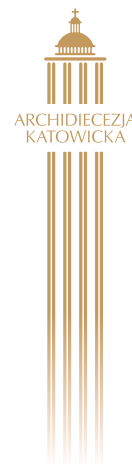
Art. 4.

Wszystkie intencje mszalne, które mają zostać przekazane do Depozytu, należy z największą starannością opisać (formularz w załączniku), podając:

- 1° imię i nazwisko duszpasterza oraz pełną nazwę i adres parafii;
- 2° treść intencji mszalnej, zaznaczając, ile mszy świętych należy w konkretnej intencji odprawić;
- 3° wysokość złożonej ofiary pieniężnej za każdą intencję;
- 4° imiona i nazwiska ofiarodawców oraz ich adresy bądź inne dane kontaktowe (jeśli sobie tego życzą), aby umożliwić poinformowanie ich o terminie odprawienia mszy świętych.

Art. 5.

Ofiary pieniężne złożone na poczet mszy świętych należy przekazać do kasy Kurii Metropolitalnej lub zgodnie ze wskazaniem Moderadora Kurii.



Art. 6.

§1. Za przekazanie intencji mszalnych kapłanom odpowiedzialny jest Moderator Kurii albo upoważniona przez niego osoba.

§2. Intencje mszalne są przekazywane kapłanom, którzy odbywają studia specjalistyczne, misjonarzom, emerytom i rencistom.

§3. Intencje mogą zostać przekazane innym kapłanom, którzy czasowo nie mają zapewnionej odpowiedniej liczby intencji mszalnych, według rozeznania Moderadora Kurii.

§4. W momencie przyjęcia intencji, zgodnie z kan. 955 §1, zobowiązanie odprawienia mszy świętej przyjmują kapłani, o których mowa w §§2-3.

§5. Intencje mszalne przekazane za pośrednictwem Depozytu nie mogą stać się źródłem dodatkowego dochodu dla kapłana, dlatego należy ściśle zachować przepis kan. 905 §1, 947 i 951.

§6. Przekazane intencje mszalne, zgodnie z kan. 955 §2, należy odprawić w ciągu sześciu miesięcy, licząc od daty zaciągnięcia zobowiązania, chyba że wyraźnie zastrzeżono inny termin ich odprawienia.

Art. 7.

§1. Po odprawieniu mszy świętych kapłan, któremu przekazano intencje mszalne, ma obowiązek pisemnego poinformowania duszpasterza, za którego pośrednictwem przekazano intencje, o ich odprawieniu.

§2. Jeśli takie życzenie wyrazili ofiarodawcy intencji, zgodnie z art. 4 §4, kapłan ma również obowiązek pisemnego poinformowania ich o odprawieniu mszy świętej.

§3. Wierni składający ofiarę mszalną mogą życzyć sobie, chcąc duchowo włączyć się poprzez uczestnictwo w tym dniu we mszy świętej, aby poinformować ich o przewidywanej dacie odprawienia mszy świętej, wedle wskazanej intencji (por. art. 4 §4). Taką prośbę należy wyraźnie zaznaczyć kapłanowi, który przyjął zobowiązanie odprawienia mszy świętej, aby przesłał ofiarodawcom właściwą informację.

† ADRIAN JÓZEF GALBAS SAC
Arcybiskup Metropolita Katowicki
KS. TOMASZ WOJTAL
Kancelarz Kurii Metropolitalnej
Katowice, 16 kwietnia 2024 roku
VC II-7/24

PERSONALIA

81

Dekrety i nominacje

ks. Faj Karol	członek zespołu ds. prewencji w archidiecezji katowickiej; koordynator działań dotyczących wdrożenia wytycznych tzw. „ustawy Kamilka” w parafiach i instytucjach archidiecezji katowickiej
ks. Kopczyk Tomasz	dziekan dekanatu Siemianowice Śl. na drugą kadencję
ks. Kumor Andrzej	członek zespołu ds. prewencji w archidiecezji katowickiej
ks. Matuszewski Krzysztof	członek zespołu ds. prewencji w archidiecezji katowickiej
ks. Płaszewski Łukasz	członek zespołu ds. prewencji w archidiecezji katowickiej
ks. Puchała Stanisław	kapelan katowickiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

ZMARLI

82

Ks. Ernest Mosler + 09.04.2024



Urodził się 21 listopada 1965 roku w Mysłowicach jako syn Pawła, górnika i Anny z d. Machalica. Jego ojciec pracował na kopalni „Ziemowit”; matka była pracownikiem fizycznym. Został ochrzczony 5 grudnia 1965 roku w Parafii Świętego Józefa w Mysłowicach-Krasowach. Tam także, mając 7 lat, przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej.

Swoją edukację rozpoczął w Szkole Podstawowej w Mysłowicach w 1972 roku. Trzy lata później wraz z rodzicami przeprowadził się do Parafii Chrystusa Króla w Łędzinach-Hołodunowie. Dnia 8 marca 1979 roku, przystąpił do Sakramentu Bierzmowania, którego udzielił mu biskup Czesław Domin w Parafii Świętej Anny w Łędzinach. Po ukończeniu nauki w szkole podstawowej, uczęszczał do Liceum Zawodowego w Mysłowicach. W młodości uczestniczył w spotkaniach i rekolekcjach Ruchu Światło Życie. Przez 9 lat posługiwał przy ołtarzu jako ministrant, a następnie pełnił funkcję lektora i kantora. Był zaangażowany w akcje charytatywne, pomagając chorym i potrzebującym.

W roku 1984 wstąpił do Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego i rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne. W trakcie formacji do kapłaństwa odbył dwa staże: katechetyczny – w rodzinnej parafii oraz jako diakon w Parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Orzeszu. Uzyskał tytuł magistra pisząc pracę z teologii moralnej pt. „Sakrament Pojednania a kształtowanie moralnych postaw młodzieży”.

Święcenia diakonatu otrzymał 22 kwietnia 1990 roku z rąk biskupa Gerarda Bernackiego w Parafii Jezusa Chrystusa Odkupiciela Człowieka w Bielsku-Białej. Święceń prezbiteratu udzielił mu arcybiskup Damian Zimoń 11 maja 1991 roku w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach.

Po święceniach, w ramach tzw. zastępstw wakacyjnych został skierowany do pracy duszpasterskiej, najpierw do Parafii Świętego Jacka w Katowicach-Ochojcu, a następnie do Parafii Chrystusa Króla w Łędzinach-Hołodunowie. Pierwszym miejscem posługi księdza Ernesta Moslera jako wikariusza była Parafia Świętego Wawrzyńca i Świętego Antoniego w Rudzie Śląskiej-Wirku (1991-1995), gdzie katechizował w Zespole Szkół Budowlanych w Rudzie Śląskiej oraz Liceum Ogólnokształcącym w Rudzie Śląskiej.

Kolejnymi miejscami posługi wikariuszowskiej księdza Ernesta były: Parafia Świętego Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny w Czerwionce-Leszczynach (1995-1998), gdzie katechizował w Zespole Szkół Ponadpodstawowych w Czerwionce oraz Szkole Podstawowej nr 4 w Czerwionce-Leszczynach; Parafia Bożego Narodzenia w Rudzie Śląskiej-Halembie (1998-2002), w której uczył religii w Szkole Podstawowej Sportowej w Rudzie Śląskiej-Halembie; Parafia Świętego Jacka w Radoszowach, (2002-2006), gdzie powierzona mu została funkcja katechety w Gimnazjum nr 12 w Rybniku oraz Szkole Podstawowej nr 3 w Rydułtowach; Parafia Ducha Świętego w Siemianowicach Śląskich-Bytkowie (2006-2009), gdzie uczył religii w Szkole Podstawowej nr 1 w Siemianowicach Śląskich i Zespole Szkół Sportowych w Siemianowicach Śląskich; Parafia Podwyższenia Krzyża Świętego i Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Katowicach na Osiedlu Tysiąclecia Dolnego (2009-2012), gdzie katechizował w Szkole Podstawowej nr 66 w Katowicach oraz Liceum Ogólnokształcącym im. Henryka Sienkiewicza w Katowicach.

Ze względu na stan zdrowia, z dniem 1 lutego 2012 roku, zamieszkał w Domu Świętego Józefa w Katowicach. Po skończonym urlopie zdrowotnym, w 2015 roku powrócił do duszpasterstwa, stając się rezydentem w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Mysłowicach.

Zmarł 9 kwietnia 2024 roku, w wieku 58 lat, w 33. roku kapłaństwa. Msza święta eksportacyjna została odprawiona 12 kwietnia 2024 roku w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Mysłowicach. Jego pogrzeb odbył się 13 kwietnia 2024 roku w Parafii Chrystusa Króla w Łędzinach-Hołodunowie, gdzie został pochowany.

KS. TOMASZ ANTCHAK

VARIA

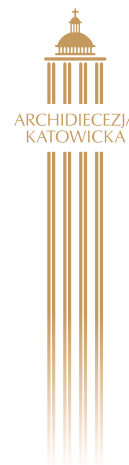
83

Sprawozdanie ze spotkania Rady Kapłańskiej

Dnia 10 kwietnia 2024 roku w Sali kapitulnej Kurii Metropolitalnej odbyło się spotkanie Rady Kapłańskiej Archidiecezji Katowickiej.

W pierwszej części spotkania rozmawiano o celu egzaminów jurysdykcyjnych oraz o formacji intelektualnej księży podejmujących posługę w konfesjonale. Następnie omówiono nowe zasady dopuszczania do godności chrzestnych w kontekście wypowiedzi Dykasterii Nauki Wiary z listopada 2023 roku. Wskazano na potrzebę przygotowania szczegółowej instrukcji dla duszpasterzy.

W ostatniej części spotkania podjęto temat katechezy szkolnej i parafialnej. Zwrócono uwagę na problem związany z wypisywaniem dzieci z lekcji religii, a także coraz częstsze ograniczenie ich uczestnictwa jedynie do katechezy obejmującej przygotowanie do sakramentów. Istotnym wątkiem w tej dyskusji była problematyka związana z przygotowaniem do małżeństwa w kontekście braków na wcześniejszych etapach katechizacji. Wskazano na ich możliwe uzupełnienie przez organizację katechezy parafialnej dla dorosłych.



Spis Treści

STOLICA APOSTOLSKA

- 57 Orędzie na 61. Światowy Dzień Modlitw o Powołania 155
 58 Deklaracja *Dignitas infinita* o godności człowieka 160

EPISKOPAT POLSKI

- 59 Słowo na Niedzielę Miłosierdzia 165
 60 Komunikat Komisji Wychowania Katolickiego KEP 168
 61 Stanowisko ws. poszanowania życia ludzkiego w fazie prenatalnej . . 169
 62 Apel o modlitwę w intencji ochrony życia osób nienarodzonych . . 171
 63 Słowo na 61. Światowy Dzień Modlitw o Powołania 172

ARCHIDIECEZJA KATOWICKA

ABP ADRIAN J. GALBAS SAC
 METROPOLITA KATOWICKI

LISTY PASTERSKIE I KOMUNIKATY

- 64 Podziękowanie za kapłańską jałmużnę postną 175
 65 List do księży z okazji Światowego Dnia Modlitw o Powołania . . . 176
 66 Komunikat dyrektora Caritas na Niedzielę Miłosierdzia Bożego . . 180

HOMILIE METROPOLITY

- 67 32 Mistrzostwa Polski Księżów w tenisie stołowym, 2 kwietnia 2024 . . 182
 68 Bierzmowanie; Jastrzębie-Zdrój - Szeroka, 7 kwietnia 2024 184
 69 Odpust, Tychy, Miłosierdzia Bożego; 8 kwietnia 2024 186
 70 Zwiastowanie Pańskie, 8 kwietnia 2024 188
 71 Rocznicę tragedii katyńskiej, 10 kwietnia 2024 194
 72 Spotkanie odpowiedzialnych za prewencję, 11 kwietnia 2024 . . . 199
 73 Diakonat D. Kuniszyka, Jankowice, 11 kwietnia 2024 202
 74 Upamiętnienie śp. ks. Franciszka Długosza, 12 kwietnia 2024 . . . 207
 75 Wprowadzenie relikwii św. Jana Pawła II, 26 kwietnia 2024 212
 76 Kongres Eucharystyczny Diecezji Gliwickiej 213
 77 Forum Bractw i Konfraterni, 28 kwietnia 2024 245
 78 35. rocznica śmierci bp. H. Bednorza,
 Homilia abp. Seniora Wiktora Skworca, 12 kwietnia 2024 249

DEKRETY I ZARZĄDZENIA

- 79 Dekret ustanawiający Archidiecezjalny Zespół ds. Prewencji 252
 80 Dekret ustanawiający Archidiecezjalny Depozyt Intencji Mszal-
 nych oraz regulujący jego funkcjonowanie 253
 81 **PERSONALIA** 256
ZMARLI
 82 Ks. Ernest Mosler + 09.04.2024 257

VARIA

- 83 Sprawozdanie ze spotkania Rady Kapłańskiej 259

